# PŁOMYK 3

DWUTYGODNIK
DLA MŁODZIEŻY
10 II 1975

# historia da się lubić

Niedawno odwiedził naszą redakcję p. Adam Dubowski i zaproponował przygotowanie dla „Płomyka" fragmentów wspomnień swojego prapradziada, który jako szwoleżer służył w armii napoleońskiej. Propozycja wydała nam się ciekawa. Niech historia przemówi słowami uczestnika wydarzeń opisywanych w podręcznikach w sposób z konieczności krótki, suchy, informacyjny. Są wprawdzie inne, niezwykle barwne i ciekawe opowieści mówiące o tamtych czasach, pisane przez znakomitych powieściopisarzy, jak np. „Huragan", „Rok 1809", „Szwoleżerowie gwardii" — Wacława Gąsiorowskiego, ale opowieść prawdziwa, autentyczna ma jednak inny urok niż powieść. Wiedzą o tym zamiłowani czytelnicy literatury pamiętnikarskiej, których jest teraz na całym świecie coraz więcej. Świadczy o tym coraz większa liczba ogłaszanych drukiem wspomnień, pamiętników, relacji uczestników jakichś ważnych wydarzeń.

Powieści historyczne zawsze cieszyły się w Polsce wielkim powodzeniem. Wystarczy wspomnieć ogromną popularność książek Sienkiewicza, Kraszewskiego czy też właśnie Gąsiorowskiego (jego „Huragan", napisany w 1902 r., miał do chwili obecnej blisko 30 wznowień!). Lektura historycznych powieści budzi nieraz pragnienie poznania tych samych zdarzeń od strony bardziej naukowej: porównanie wizji stworzonej przez pisarza z obrazem odtwarzanym przez historyków. Niestety, szkolny podręcznik, obejmujący ogromny materiał, często w jednym zdaniu przedstawia sprawy, o których chciałoby się wiedzieć o wiele więcej. Skoro więc tylko poczujecie kiedyś taką właśnie chęć, gdy jakiś fragment tej wielkiej mozaiki, jaką są dzieje Polski, dzieje Europy i świata, przyciągnie Wasz wzrok — szukajcie lektur, które pokażą Wam dokładniej i barwniej niż w podręczniku, a prawdziwiej i bardziej wnikliwie niż w powieści to, co Was zaciekawia.

Znakomitym przewodnikiem po najróżniejszych szlakach, drogach i ścieżkach, którymi biegły dzieje, jest czasopismo „Mówią wieki", przeznaczone dla początkujących oraz bardziej zaawansowanych miłośników historii. Oprócz artykułów o różnorodnej treści znajdziecie tam informacje o popularnych książkach historycznych, które czekają na Was w księgarniach i w bibliotekach.

Mówi się często, że lekcje historii w wielu klasach i szkołach nie budzą większego zainteresowania, że uczniowie narzekają na ten przedmiot, że nie potrafią uczyć się historii. Panuje błędne przekonanie, że historia — to wykuwanie dat. Tymczasem wystarczy uczynić niewielki nawet krok dalej poza podręcznik, by każdy z pozornie suchych faktów nabrał pełniejszego życia, stał się fragmentem wielkiej opowieści o dziejach Polski i świata.

Tym wszystkim, którzy chcieliby swoje samodzielne wędrówki historyczne rozpocząć w bardziej systematyczny sposób, polecamy gorąco książkę Marii Boguckiej „Dawna Polska", obejmującą dzieje naszego kraju od jego początku do roku 1795. Znajdziecie w niej przypomnienie wielu znanych Wam ze szkoły wiadomości, podanych jednak na szerszym tle, przedstawionych w sposób zachęcający do samodzielnego zastanowienia się nad tym, co było kiedyś, przed wiekami, a przecież nie minęło bez śladu, lecz przemieniło się w dzień dzisiejszy.

Może zachęci Was do samodzielnych wędrówek w minione epoki opowieść szwoleżerska, której druk rozpoczynamy obok?

(*jsk*)

„PŁOMYK" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia"
Czasopismo ukazuje się od 1917 r

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)

20 000 kilometrów w siodle

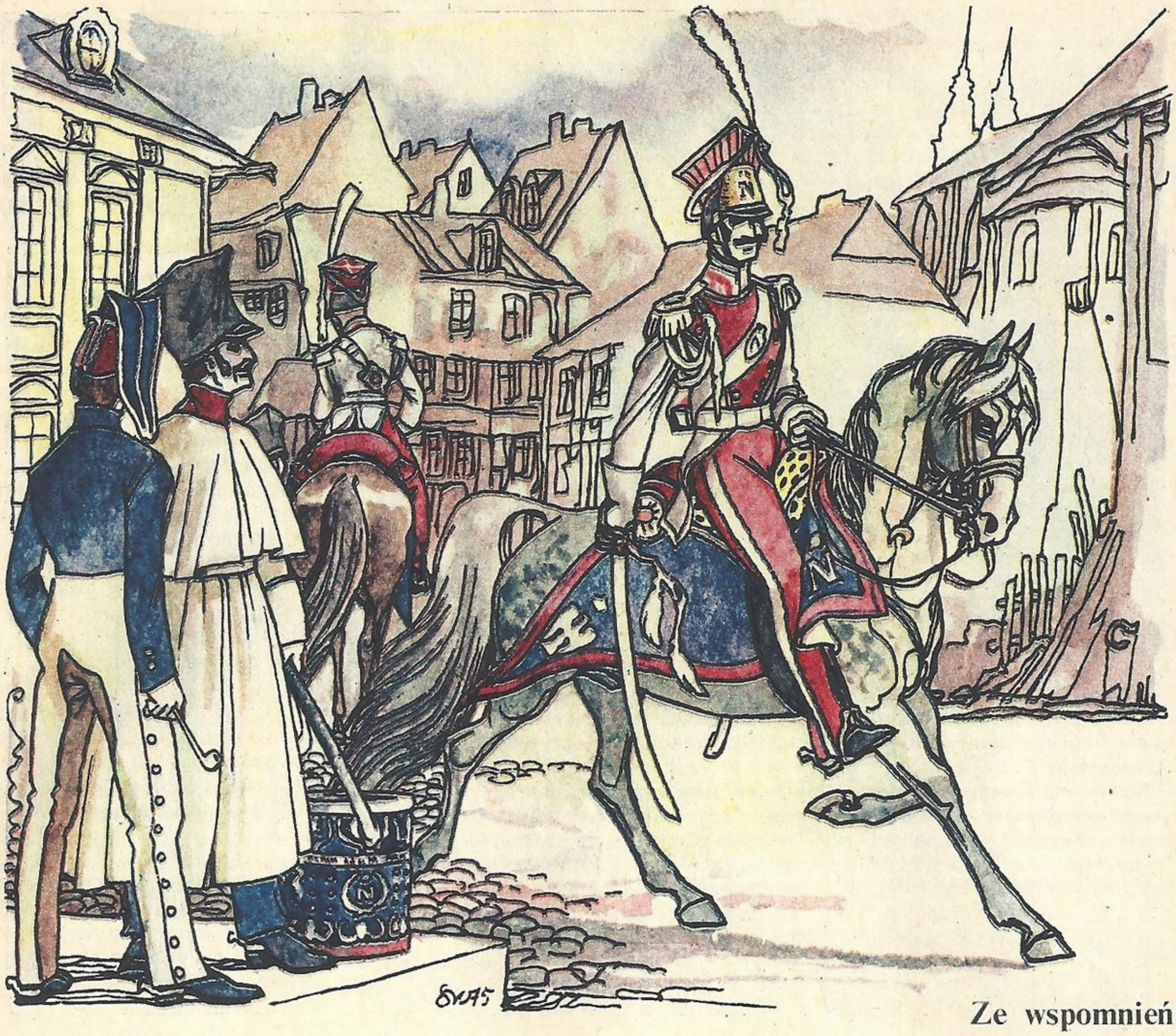

## Ze wspomnień szwoleżera gwardii

Kazimierz Szpotański, mój prapradziad, młodość swą przeżywał w niezwykle burzliwych czasach, gdy Napoleon, prawdziwy „bóg wojny" — jak powiada Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" — „otoczon chmarą pułków, tysiącem dział zbrojny, wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszcz Libijskich latał do Alpów podniebnych, ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor, w Marengo, w Ulm, w Austerlitz..." W owych to latach prapradziad mój był szwoleżerem gwardii cesarza Napoleona.

Osierocony w 8 roku życia przez ojca, Antoniego, wychowywany był przez swych wujów. Do szkół chodził w Łęczycy, a potem w Łowiczu. Wiemy o tym z jego pamiętnika, a raczej wspomień spisanych w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, u schyłku życia, dochowanych jedynie we fragmentach, i to w postaci odpisów, obejmujących lata 1807—1814.

Po zwycięstwach pod Jeną i Auerstadt armia francuska w listopadzie 1806 roku weszła do Poznania, a potem do Warszawy. Powołane do życia władze polskie główny swój wysiłek poświęciły organizacji wojska. W ciągu kilku miesięcy stanęło pod bronią około trzydziestu tysięcy żołnierzy. Polskie legie wzięły czynny udział w kampanii na Pomorzu i w Prusach Wschodnich, m.in. w oblężeniu Gdańska, w obronie twierdzy w Wisłoujściu, w bitwie pod Friedlandem. Traktat pokojowy, podpisany w Tylży w lipcu 1807 roku, zadecydował o losach polskich: utworzone zostało Księstwo Warszawskie z królem saskim Fryderykiem Wilhelmem jako władcą. W całym kraju sądzono jednak powszechnie, że w sprzyjających okolicznościach Księstwo może stać się zalążkiem odbudowy państwa polskiego. Stawiano na Napoleona.

Kilka miesięcy wcześniej, w kwietniu, ukazał się dekret cesarski powołujący do życia polski lekkokonny pułk gwardii, składający się z 4 szwadronów, po 250 ludzi każdy.

„Napoleon — wspomina mój prapradziadek — wybrał Wincentego Krasińskiego na pułkownika. (...) Krasiński wydał odezwy do młodzieży polskiej bardzo pochlebne. Wymienił w nich prerogatywy, jakie ma gwardia cesarska, że żołnierz z gwardii szedł prosto na oficera w linii. Młodzież zaczęła się zbiegać ze wszystkich części Polski (...) do Warszawy. Pułk się szybko formował i ja nie byłem ostatnim: wszedłem do niego w roku 1807. Formując się w Warszawie — pułk — wychodził oddziałami do Paryża, a stamtąd do Hiszpanii, na wojnę".

*Ciąg dalszy na str. 76*

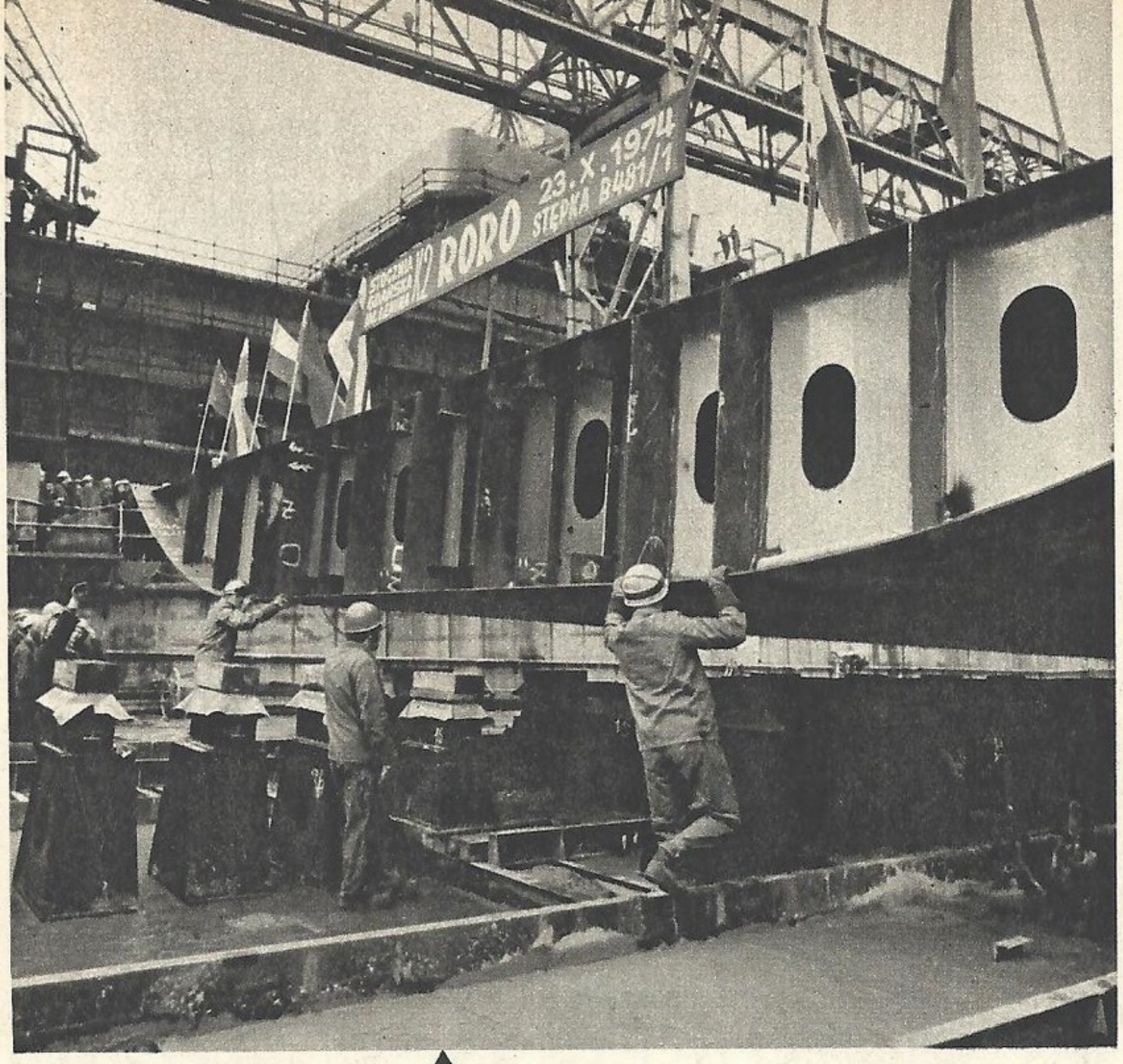


**Statki „Ro-ro"** ze Stoczni Gdańskiej to najbardziej nowoczesne jednostki przeznaczone do przewozu ładunków umieszczanych na kołach. System ten określają Anglicy nazwą „roll-on — roll-of" (co znaczy: „wtoczyć-wytoczyć") i stąd polski skrót.

„Ro-ro" ma specjalne pomosty do przewożenia samochodów, różnych pojazdów kołowych i gąsienicowych, a także do transportu wszelkiego rodzaju drobnicy umieszczanej w kontenerach, czyli w pojemnikach na samochodowych platformach. Do załadunku statku niepotrzebne są przy tym systemie dźwigi portowe. Ładunki wtaczane są na pokłady przez zwodzony pomost rufowy. Przynosi to dużą oszczędność czasu. W ciągu 12 godzin statek już bywa załadowany, gdy przy użyciu dźwigów operacje te trwają do kilkunastu dni.

Pierwszy polski „Ro-ro", przeznaczony dla floty radzieckiej, zostanie oddany do użytku przy końcu br. Statek ten, w znacznym stopniu zmechanizowany, będzie miał 180 m długości, 28 m szerokości i nośność 17,5 tys. ton. Dla załogi przewidziano kabiny z klimatyzacją, basen kąpielowy, salę sportową, a nawet saunę.

**Młodzi wynalazcy.** Ich wynalazki są przeważnie drobne, ale jakże użyteczne w codziennym życiu: pomysłowy korek do zlewu lub butelki, nowy model szczotki do włosów, kubek do termosu, projekt żarówki, pojemników na produkty. Ale są też wynalazki, które mogą usprawniać pracę w zakładach przemysłowych i instytucjach.

Co roku do Biura Młodzieżowych Patentów współpracującego z redakcjami takich m.in. czasopism, jak „Młody Technik", „Horyzonty Techniki", „Na przełaj", wpływają nowe pomysły, najwięcej od młodzieży z liceów ogólnokształcących, ale są też prace uczniów szkół podstawowych.

Spośród 25 tysięcy projektów, jakie dotychczas nadesłano do Biura, 175 otrzymało patenty państwowe lub zaliczono je do „wzorów użytkowych". Są wśród nich m.in.: pojazd na poduszce magnetycznej, przyrząd do ładowania ciężkich przedmiotów na samochód ciężarowy, pokojowa antena telewizyjna, budzik dla głuchoniemych, pojemnik na lekarstwa, stół obrotowy, płyta gramofonowa, składany ołówek, lufcik otwierany automatycznie, składany kask motocyklowy, dawkująca cukiernica, uniwersalny nóż, okulary przeciwsłoneczne.

Niektóre z młodzieżowych wynalazków mają być przekazane do produkcji. W ub. roku 47 autorów otrzymało wyróżnienia, wśród nich znalazł się 17-letni Jacek Musiał z Rudy Śląskiej, który ma już aż trzy młodzieżowe patenty. W gronie laureatów były też dwie przedstawicielki dziewcząt: — Wanda Rylska ze Słupska i Ewa Skórzewska z Krosna Odrzańskiego.

**Już 64 szkoły ze specjalizacją sportową** są czynne w naszym kraju: 40 podstawowych i 24 średnie.

W sumie 248 klas ma zwiększony program wychowania fizycznego. W porównaniu z ubiegłym rokiem szkolnym jest to wzrost o 23 szkoły i 127 klas. W przyszłości w każdym województwie ma powstać około dziesięciu szkół tego typu. Planuje się też utworzenie szkół mistrzostwa sportowego dla kształcenia przyszłych mistrzów.

## W KRAJU I NA ŚWIECIE

Ten numer oddano do składania 23.XII. 1974 r.

**Gazociąg długości 550 km** to największa polska budowa w Związku Radzieckim. Do Uralska w Kazachstanie przyjechała już pierwsza grupa naszych fachowców. Stąd zostanie poprowadzony polski odcinek gazociągu. Inne odcinki, zgodnie z umową podjętą przez RWPG, zbudują kraje, które będą korzystać z radzieckiej ropy, a więc poza Polską — Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, NRD.

Cała linia osiągnie długość 2750 km i pobiegnie od Orenburga, gdzie znajdują się ogromne złoża gazu.

Na polskiej trasie będzie pracowało około 4500 naszych robotników. Wszelki sprzęt i materiały zostaną dostarczone z kraju. Poza ułożeniem rur wzniesiemy kilka tłoczni gazu. Prace potrwają do 1980 r., ale już przy końcu 1978 r. otrzymamy pierwsze dostawy gazu.

**Wioska dziecięca** dla sierot i dzieci opuszczonych powstanie w Biłgoraju. Budowa jej rozpocznie się już w tym roku, a pierwsi mieszkańcy sprowadzą się za dwa lata. Na razie kształt przyszłej wioski można obejrzeć na planie: wśród drzew i kwiatów 12 niewielkich domków, każdy z nich — przeznaczony dla ośmiorga dzieci — składa się z trzech sypialni, kuchenki, jadalni, łazienki i pokoju dla opiekunek-wychowawczyń.

Poszczególne więc domki będą stanowić jakby rodzinne zespoły, a wspólne spotkania wszystkich mieszkańców mają odbywać się w dużym budynku w środku wioski. Znajduje się tu świetlica, sala do odrabiania lekcji, biblioteka, pokój gościnny. W domu tym zamieszka też kierownik całego ośrodka.

Pomysł budowy wiosek dziecięcych wyszedł z Austrii. Pedagodzy tego kraju doszli do wniosku, że opuszczone dzieci znacznie lepiej będą się rozwijać w mniejszych zespołach, w warunkach zbliżonych do rodzinnych.

Wioski, które powstały zgodnie z tymi planami, świetnie zdały egzamin.

Za przykładem Austriaków również w wielu innych krajach zaczęto zakładać podobne ośrodki. Powstało nawet Międzynarodowe Towarzystwo Wiosek Dziecięcych. Z doświadczeń tego towarzystwa skorzystali też pedagodzy lubelscy.

Następna wioska ma powstać w powiecie lubartowskim.

## Iran pachnący naftą

Iran — kraj Persów, słynący ze wspaniałych dzieł sztuki, architektury, z pięknych dywanów i wschodnich opowieści. Zmiana nazwy z Persji na Iran nastąpiła w 1935 r.

Jest to jeden z najstarszych krajów świata. Przed kilku laty obchodzono tam z wielkim rozmachem 2500 rocznicę powstania państwa.

Główne uroczystości, na które zjechali przedstawiciele niemal wszystkich krajów, odbywały się w Persepolis — starożytnej stolicy Persji, z której do dziś zachowały się tylko ruiny.

Nowoczesny Iran kojarzy się nam zwykle z ropą naftową. Stanowi ona największe bogactwo tego kraju. Jeszcze przed 20 laty Iran należał do najuboższych państw na świecie. Dzięki jednak stale rosnącemu wydobyciu ropy zaczął rozwijać się w błyskawicznym tempie. W eksporcie tego cennego surowca cesarstwo Iranu zajmuje drugie miejsce po Arabii Saudyjskiej, a pod względem wydobycia trzecie po USA i ZSRR. Rafineria w Abadanie należy do największych tego typu zakładów na świecie.

Dochody ze sprzedaży ropy przeznacza się tu głównie na rozwój przemysłu i rolnictwa, z którego utrzymuje się prawie połowa ludności. Dzięki reformie rolnej przeprowadzonej przez szacha Mohammada Rezę Pahlavi polepszyła się sytuacja chłopów. W gospodarstwach rolnych wprowadza się obecnie mechanizację i nowoczesne urządzenia nawadniające na wysuszonych terenach. Sieć kanałów irygacyjnych obejmuje już wiele tysięcy kilometrów.

Szczególne znaczenie przywiązuje się w Iranie do rozwoju oświaty. Specjalne „korpusy oświaty", złożone z młodych ludzi, wyjeżdżają do odległych wsi, by tam organizować kursy nauki czytania i pisania zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych — rzesze analfabetów w Iranie są nadal bardzo liczne. Do wielu jednak rejonów trudno jeszcze dotrzeć z powodu braku dróg. Ale rząd planuje już wprowadzenie w całym kraju kursów telewizyjno-oświatowych za pośrednictwem sztucznego satelity. By upowszechnić oświatę, wprowadzono też w szkołach bezpłatną naukę.

Iran stara się rozszerzać kontakty z innymi krajami, również z Polską.

Nasze wzajemne obroty handlowe wzrastają z roku na rok. W zamian za maszyny włókiennicze, urządzenia do cukrowni, obrabiarki, maszyny rolnicze, statki, nawozy sztuczne otrzymujemy irańską naftę, bawełnę, wyroby przemysłu lekkiego, owoce.

Po wizytach przedstawicieli rządów obu krajów ożywiły się też kontakty naukowe i kulturalne.

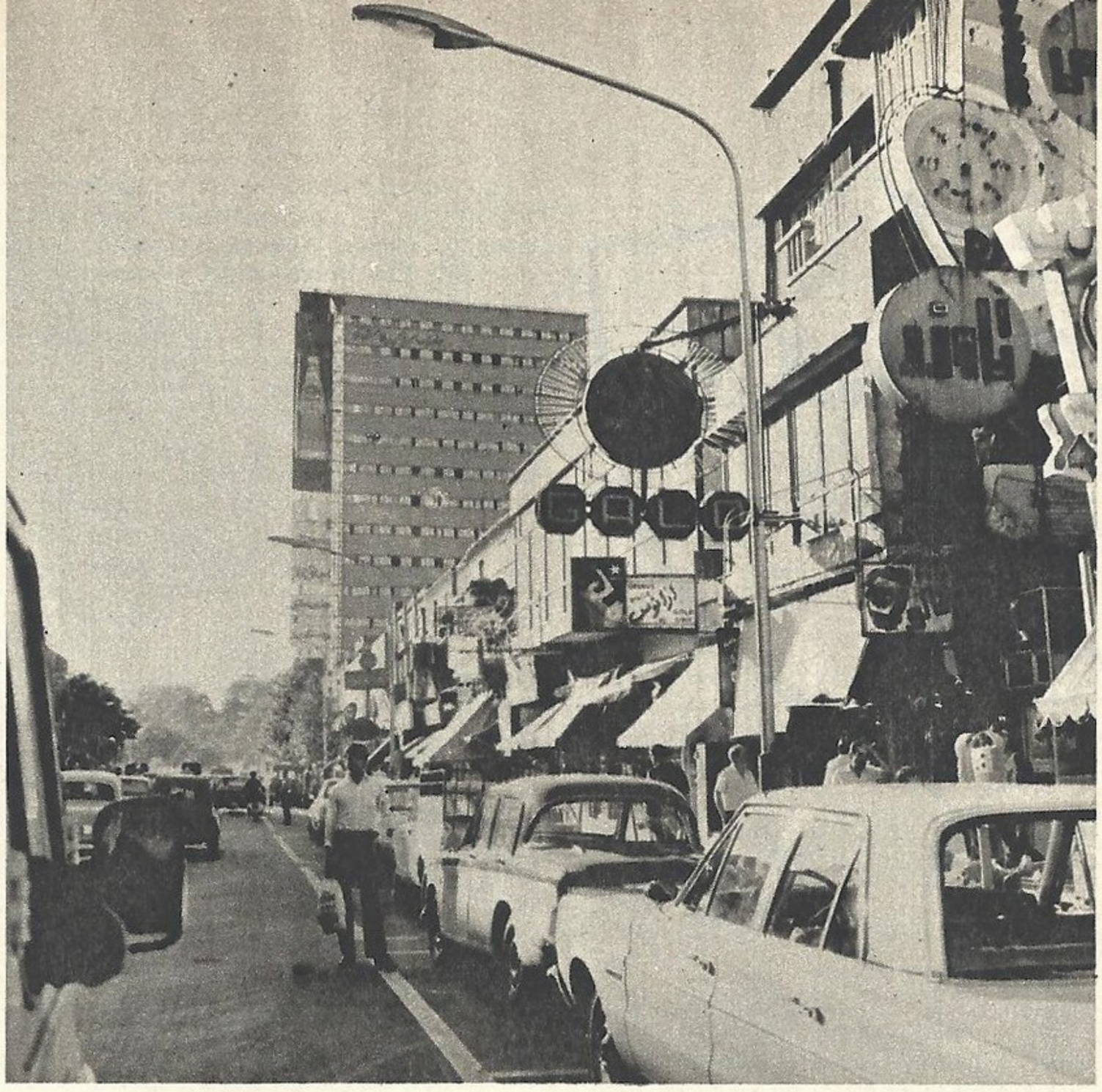

W śródmieściu Teheranu

### MINISPRAWDZIAN

**1. Ile razy obszar Iranu jest większy od obszaru Polski — dwa razy, ok. sześciu razy czy osiem razy?**
**2. Jakie kraje leżące nad Zatoką Perską słyną, podobnie jak Iran, z bogatych zasobów ropy naftowej?**
**3. Jakich państw stolicami są: Bagdad, Teheran, Rijad?**

Spróbuj odpowiedzieć na te pytania, a następnie odszukaj na końcu numeru prawidłowe odpowiedzi.

Ruiny stolicy starożytnej Persji — Persepolis, zniszczonej w 332 r. p.n.e. przez Aleksandra Wielkiego

# MOJA KLA- SA i JA

**„Moja klasa i ja" — to tytuł akcji, którą ogłosiliśmy w 7 numerze „Płomyka" w ubiegłym roku. Chcieliśmy zachęcić Czytelników do opisywania swojej klasy, do malowania piórem jej portretu. Aby ułatwić to zadanie, postawiliśmy kilka pomocniczych pytań:**

- **— Za co lubisz swoją klasę, a co Ci się w niej nie podoba?**
- **— Jak się układają stosunki koleżeńskie pomiędzy chłopcami a dziewczętami, pomiędzy prymusami a resztą klasy lub też pomiędzy różnymi grupami i grupkami w Twojej klasie?**
- **— Co możesz powiedzieć o samorządzie klasowym, o harcerstwie i innych organizacjach, a także o kółkach zainteresowań działających na terenie Twojej klasy?**
- **— Jakim szczególnym osiągnięciem może w tym roku pochwalić się Twoja klasa?**
- **— Co nie przyniosło chluby, a może nawet popsuło opinię Twojej klasy w tym roku?**
- **— Napisz o kimś ze swojej klasy, kogo uważasz za wzór — za prawdziwą ozdobę Waszego kolektywu.**
- **— Czy są w Twojej klasie uczniowie, którzy żyją jakby na marginesie (poza zbiorowością?). Spróbuj wyjaśnić, dlaczego?**
- **— Wystaw kolegom i koleżankom ze swojej klasy roczny stopień z umiejętności współżycia w zespole i krótko uzasadnij tę ocenę.**
- **— A jak siebie widzisz na tle klasy? Wpisz siebie w ten zbiorowy portret, czyli postaraj się określić, jaka jest Twoja pozycja wśród koleżanek i kolegów.**

**Pierwsze wypowiedzi na temat „Moja klasa i ja" drukowaliśmy w zeszłym roku w 10 numerze „Płomyka", a następne w numerach 11, 12, 17, 18, 19 i w numerze 20, w którym zapowiedzieliśmy, że są to ostatnie już listy z tej akcji. Ale otrzymaliśmy jeszcze nową partię listów. Ponieważ problemy klasowe to wciąż aktualny temat, uznaliśmy, że warto je wydrukować. Oto wybrane przez nas fragmenty.**

Nie jest łatwo osądzać klasę, w której się samemu żyje... Ale z przeprowadzonej przeze mnie szczegółowej analizy wynika, że klasa, do której uczęszczałam przez 8 lat, nie była najgorsza. Nie wiem, dlaczego tak się działo, ale wtedy, gdy klasa nasza była uważana za najgorszą w szkole, wszyscy POTRAFILIŚMY SIĘ ZMOBILIZOWAĆ. Braliśmy się solidnie do nauki, do pracy i wszystko zmieniało się na lepsze. Kiedy jednak okazało się, że na kontrolnym posiedzeniu rady pedagogicznej nasza klasa wypadła najlepiej w szkole, wszystko zaczynało się psuć. Dobra opinia wystawiona na radzie pedagogicznej, na którą tak mozolnie pracowaliśmy przez 3 miesiące, została wprost zasypana lawiną karygodnych wybryków, jakich dopuszczali się pojedynczy uczniowie, a nawet całe grupy. Jeśli chodzi o naukę, to mieliśmy kilku uczniów, którzy po prostu nigdy nic nie robili, a później pod koniec okresu przy pomocy ochronnego pancerza, jakim była aktywna pomoc koleżeńska, wychodzili cało z opałów. Nie podoba mi się też postawa prymuski naszej klasy, którą nic nie obchodziło poza jej ocenami. Jej przeciwieństwem natomiast był gospodarz naszej klasy. Jego postawiłabym wszystkim za wzór i jestem przekonana, że na pewno by nie zawiódł. Skromny, koleżeński, pomagał każdemu, kto tylko ofiarowaną pomoc przyjął, ambitny — osiągał świetne wyniki w nauce (choć nie miał piątek od góry do dołu). Robił wszystko, aby klasa jakoś lepiej wypadła. No, i jeszcze mała grupka uczniów, do której i ja chyba należałam (nie wiem, jak to oceniła klasa), którzy starali się pomóc naszemu „gosporzowi". Dobrych uczniów w naszej klasie nie brakowało, ale większość z nich biernie dawała się unosić z prądem. W sumie jednak ocena całorocznej pracy i współpracy wypadnie chyba 4—. Dobre wyniki w pracy społecznej podwyższą tę ocenę na 4. A okazji do pracy na rzecz społeczeństwa nie brakowało: raz przy budowie nowej szkoły, to przy urządzaniu akademii i różnych uroczystości, potem sadzenie lasu i pomoc mieszkańcom, którzy tej pomocy potrzebowali itp. I w nauce osiągnęliśmy dobre wyniki. Nikt na koniec roku nie otrzymał niedostatecznego. Szczególnych jakichś osiągnięć nie mamy, ale możemy się poszczycić piękną działalnością kółek zainteresowań.

Lubię swoją klasę bardzo. Żyje się w niej ciekawie. Raz jest lepiej, raz gorzej i choć może są klasy lepsze, nie zamieniłabym jej na inną. Podobało mi się to, że choć różni uczniowie mieli różne cele i toczyli zażarte boje, walka ta była czysta i uczciwa.

*„Jagoda"*

Jestem obecnie uczennicą pierwszej klasy L.O.

Gdy chodziłam do siódmej klasy, otwarto trzecią z kolei szkołę podstawową w moim mieście. Wraz z kilkoma koleżankami i kolegami zostałam przydzielona do jednej z klas VII. Początkowo była trochę niemiła atmosfera, ponieważ wcale się nie znaliśmy, lecz już wkrótce wybraliśmy samorząd i po prostu, co tu dużo mówić, zżyliśmy się ze sobą. Byliśmy bardzo zadowoleni z klasy, ze stosunków w niej panujących, a pod względem nauki wysunęliśmy się na czołowe miejsce w szkole. Aż tu nagle, gdy przeszliśmy do następnej klasy, z trzech klas siódmych zrobiono dwie klasy ósme. Ponieważ nasza klasa była najlepsza, przydzielono nam uczniów słabszych, głównie chłopców. Nowo przybyłe osoby zaczęły rozbijać klasę i po prostu, jak to się bardzo często mówi... „zanieczyszczać atmosferę". Jeszcze nie byłoby tak bardzo tragicznie, gdyby nie prywatki. Właśnie prywatki często organizowane przez uczniów naszej klasy rozbiły ją na grupy. Właściwie trudno mi powiedzieć, jak to się stało, ale fakt pozostał faktem. W klasie popsuły się stosunki, głównie między chłopcami a dziewczętami. Zarząd klasowy całkowicie się nie liczył, ponieważ przewodniczącą była straszna donosicielka, która o wszystkim opowiadała naszej wychowawczyni. (Nie mam pojęcia, dlaczego nie wybraliśmy nowego zarządu). W tak ciężkiej atmosferze dobrnęliśmy do końca roku szkolnego. Podczas przygotowywania akademii i pożegnalnego wieczorku nagle doszliśmy do wniosku, że po prostu nie umieliśmy ze sobą rozmawiać i ostatecznie w dużej mierze jeszcze się nie znamy, i to było przyczyną naszych sporów i waśni. Właśnie podczas organizowania uroczystości zapomnieliśmy o kłótniach i wszyscy zrozumieli, że rok szkolny przeleciał pod znakiem wielkiego nieporozumienia. Dopiero wtedy WSZYSCY POCZULI, ŻE JESTEŚMY SOBIE BLISCY, GDY NADCHODZIŁA CHWILA ROZSTANIA, a wyglądało to tak, jakbyśmy się na nowo poznawali i zawarli prawdziwą przyjaźń. Może się wydawać, że używam tu zbyt wielkich słów, lecz gdy wspólnie tańczyliśmy ostatni taniec i śpiewaliśmy ostatnią, pożegnalną piosenkę, ja osobiście bardzo żałowałam, że odchodzimy każdy w inną stronę. Teraz często spotykamy się na ulicach, korespondujemy z osobami uczącymi się w innych miastach i jesteśmy, jeżeli nie przyjaciółmi, to naprawdę dobrymi kolegami. Uważam, że nasz błąd udało się nam jednak częściowo naprawić.

*„Ilona"*

Moja klasa jest jedną z lepszych w szkole pod względem nauki i zachowania, a może nawet jest tą „naj". TO chyba w dużym stopniu ZASŁUGA NASZEGO WYCHOWAWCY. Na radach pedagogicznych bardzo nas broni, ale gdy jest z nami, umie wytknąć każde niedociągnięcie. Jeżeli już coś „przeskrobiemy", staramy się, by dowiedział się o tym pierwszy.

Stosunki między chłopcami a dziewczętami układają się prawie dobrze. Jest wielu chłopców, z którymi można się pośmiać i podyskutować. W klasie utworzyła się grupka „prymusów" (ja do niej należę), oni mają chyba najwięcej do powiedzenia w klasie. Ale ani ta grupka, ani klasa nie robi nic, aby zmniejszyć, niewielki co prawda, dystans między sobą.

Pracę samorządu trudno ocenić. Robił chyba sporo, ale zadarzało się, że coś nie było wykonane. Poza tym miał chyba za mało własnej inicjatywy, większość ciekawych propozycji wyszła od wychowawcy.

Szczególne tegoroczne osiągnięcia mojej klasy to najlepsze wyniki w nauce, najlepsze zachowanie i najlepsza frekwencja w szkole na półrocze. Mam wrażenie, że i na koniec roku stopnie mieliśmy najlepsze.

*„Mika"*

Nasza klasa VIII liczy 34 uczniów, 19 dziewcząt i 15 chłopców. Jeszcze w zeszłym roku pomiędzy dziewczętami i chłopcami trwała „zimna wojna", ale teraz wszystko jest w porządku. Uczniowie są towarzyscy i koleżeńscy. W tym roku przyszło do nas 3 nowych kolegów i od razu zostali włączeni do naszej paki. Przeważnie wszyscy żyjemy w zgodzie. Tylko plotki. Te potworne plotki powodują kłótnie między nami. Muszę się pochwalić, że z mojej inicjatywy w naszej klasie powstały dwa zastępy harcerskie — męski i żeński. Szczególne osiąg-

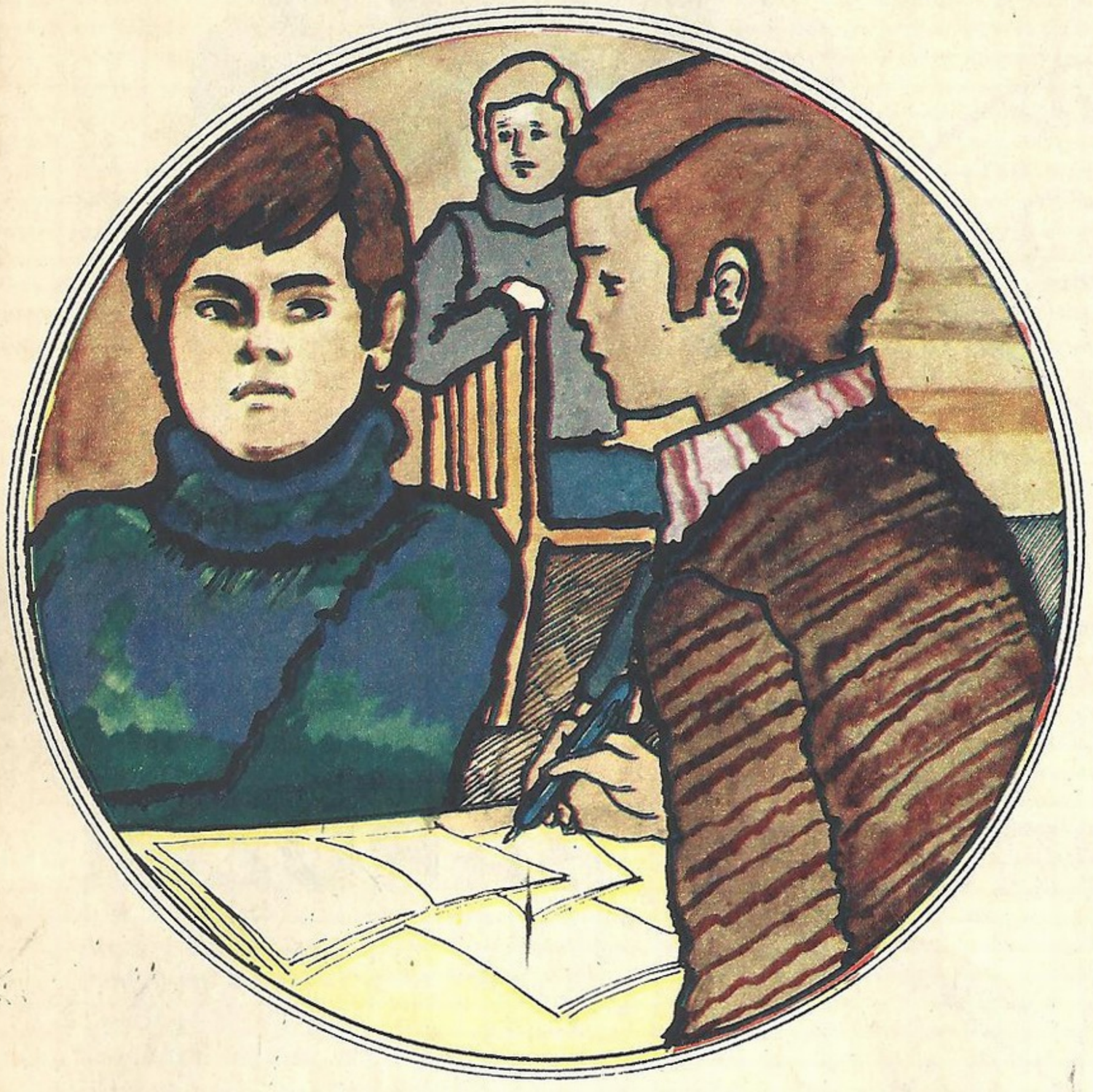

## PRYMUS

Któregoś dnia, kiedy Tomek odszedł od tablicy z kolejną dwóją z matmy, pani powiedziała zatroskanym głosem.

— Bez pomocy przepadniesz, chłopcze.

Tomek usiadł w ławce ze spuszczoną głową.

Pani siedziała jeszcze przez chwilę zamyślona, a potem powiedziała:

— A przecież mamy prymusa. Chlubę szóstej klasy.

I spojrzała na Marka.

— Może znalazłbyś trochę czasu, żeby pomóc koledze?

Marek zrobił ważną minę, popatrzył na skulonego w ławce Tomka i wstał.

— Oczywiście, proszę pani. Pomogę mu.

Chłopcy zostawali po lekcjach w świetlicy na godzinę, półtorej.

Marek zdejmował z ręki zegarek, kładł go przed sobą na stoliku, rozsiadał się wygodnie i czekał, aż Tomek rozłoży podręcznik i zeszyty.

— No, szybciej, okropnie się guzdrzesz — poganiał.

— Już, już — mówił cicho Tomek i patrzył lękliwie na kolegę.

— No, czego tam znów nie umiesz? — pytał Marek.

Tomek podsuwał mu książkę z zadaniem, zakreślonym ołówkiem.

— O, rany! — wykrzykiwał Marek. — Trzeba być skończonym osłem dardanelskim, żeby tego nie rozumieć. — I komenderował. — Daj mi szybko kartkę papieru, nie masz, to wydrzyj z zeszytu, no, szybciej, nie myślę dla ciebie tracić całego wolnego czasu!

Tomek posłusznie wydzierał kartkę z zeszytu, kładł przed prymusem.

Ten brał do ręki długopis, błyskawicznie przebiegał oczami tekst zadania i zabierał się do rozwiązywania.

Tomek przyglądał się, marszcząc czoło z wysiłku.

— Przecież to jest dziecinnie łatwe — mruczał Marek. — Trzeba to oczywiście pomnożyć przez to, potem podzielić przez to i wyrazić to w ułamkach... No, czy ty uważasz? — pokrzykiwał. — Minę masz taką głupią, jakbyś nic nie rozumiał...

— Bo ja nie wiem, dlaczego to trzeba pomnożyć? — mówił nieśmiało Tomek.

Marek teatralnym gestem chwytał się za głowę.

— O, rany, co za tuman! — wołał. — Trzeba pomnożyć, bo trzeba rozwiązać to zadanie — wołał i dalej skrobał długopisem po kartce.

— Ja myślałem, że ty mi wytłumaczysz... — mówił Tomek.

— On myślał, że ja mu wytłumaczę! — wołał Marek, rozglądając się po sali. — A co ja innego robię chyba od godziny? Przecież chyba ci tłumaczę, ty zakuta pało!

Tomek miał minę nieszczęśliwą.

W pewnej chwili od stolika szachowego podniósł się chłopak z siódmej klasy. Podszedł do stolika.

— Zakuta pała to raczej ty — powiedział. — Zabieraj się stąd! Już!

Oszołomiony Marek patrzył na niego i nic nie rozumiał.

— Ja mu będę pomagał — powiedział tamten i prawie zepchnął naszego prymusa z krzesła. Zaraz też zajął jego miejsce.

— A proszę cię, proszę, jeżeli to uważasz za taki zaszczyt i szczęście... — mruczał Marek, zapinając zegarek na przegubie ręki z niebardzo pewną miną.

*Wanda Osuchowska-Orłowska*
*Ilustr. Bożena Truchanowska*

## WYPRACOWANIE NA TEMAT: „NASZA KLASA"

nięcie w tym roku? Chyba to, że nasza klasa zebrała najwięcej ziemniaków na wykopkach i najwięcej zarobiła. Nasza klasa cieszyła się opinią najgrzeczniejszej i jednej z lepiej uczących się klas w szkole. Niestety, przytrafił się wypadek, który mocno podważył tę opinię. UCIEKLIŚMY Z 3 LEKCJI. Mieliśmy odpowiadać za ten czyn solidarnie wszyscy. Wszyscy mieliśmy mieć na półrocze obniżone oceny ze sprawowania i wszyscy mieliśmy przepracować w czynie społecznym 5 godzin po lekcjach. Ale znalazła się osoba, która wymieniła trzy nazwiska, niby organizatorów ucieczki. Nie byłoby to tak złe, ale te trzy osoby wcale nie organizowały tej ucieczki. Ktoś przez złośliwość wymienił te nazwiska i dyrektor mu uwierzył. I nie ucieczka, ale ta osoba popsuła opinię klasie.

W naszej klasie nie ma ideału, nie ma też ucznia żyjącego na marginesie klasy. Ocena za umiejętność współżycia w kolektywie — tylko 3+. Obniżają ją te kłótnie, plotki i zazdrość żywiona do lepszych uczniów. *„Mrówka"*

## JAK MAM TO UMIEĆ?

Trudności. Z nauką. Coraz więcej... Fakt! Rozpacz i szukanie pomocy. Służę więc radą. Dziś i w następnych numerach piszę o technice zapamiętywania.

...bo można nauczyć się pamiętać. Można i trzeba. Przecież powodem wielu klęsk szkolnych, i nie tylko szkolnych, jest nieumiejętność pracy. I faktem jest, że im starsi jesteśmy, tym mniej możemy polegać na nauczycielach, tym więcej musimy uczyć się sami. A na szczytach? Każdy wielki uczony jest wielkim samoukiem, większość tego, co umie, nauczył się własnym wysiłkiem.

...tymczasem:

„Już pamiętam!" — zapewnia uczeń siebie i rodziców, odkłada podręcznik i idzie do kina.

Ale właściwie co to znaczy: „pamiętam"? Czy uczeń wyraża przekonanie:

a) że potrafi dany tekst dosłownie powtórzyć,
b) że potrafi przedstawić jego główne myśli,
c) że pozna tekst jako nieobcy, gdy się znowu z nim zetknie?

To rozróżnienie jest oczywiste, a mimo to bywają uczniowie, którzy poznając jako dobrze znane strony książki sądzą, że opanowali ich treść; inaczej jednak sądzi nauczyciel, gdy przy odpowiedzi żałośnie stękają. Pamiętali strony w znaczeniu „odpoznania", tak jak pamięta się twarz raz spotkanego kolegi, ale nie pamiętali w znaczeniu możliwości odtworzenia treści, tak jak nie pamiętają nazwiska owego kolegi.

Jasne, że w nauce nie można poprzestać na znajomości „ z widzenia". Materiał trzeba opanować.

Ba! Już choćby dlatego, że słowo „opanować" jest wieloznaczne, a przystępując do nauki należy dokładnie wiedzieć, „Jak mam to umieć?" Czy wystarczy zapamiętanie „ogólnego obrazu" rozdziału lub podrozdziału, czy też trzeba znać wszystkie zawarte w nim szczegóły, a nawet przykłady? Czy nauczyciel oczekuje, że uczniowie będą recytować zadaną lekcję, czy też chce, by samodzielnie myśleli i na przykład porównywali aktualny materiał z tym, czego się nauczyli tydzień czy miesiąc temu? Podręczniki są zwykle pisane „bez wody", czy wobec tego należy znać treść każdego zdania? A definicje? Czy należy je pamiętać? Czy wzory trzeba pamiętać, czy wystarczy umieć je wyprowadzić? A daty? Czy trzeba znać wszystkie? Z jaką dokładnością? A obce słowa? Czy wystarczy, że się je dobrze rozumie w tekście, czy też trzeba każde na zawołanie tłumaczyć z polskiego na rosyjski?... Sypią się dwóje, bo uczniowie nie dość dokładnie wiedzieli, jak powinni opanować zadany materiał. Wina nauczyciela? Częściowo tak, ale w większym stopniu wina uczniów. Nie jest trudno zorientować się w rodzaju wymagań — wystarczy zauważyć, z jakich odpowiedzi jest najbardziej zadowolony.

## ZASTANÓW SIĘ NAD METODĄ

Górnik nim się zabierze do rąbania ściany węgla, przypatruje się, jak biegną w niej słoje, obmyśla uderzenia; polityk przed trudną rozmową rozważa argumenty i taktykę; podobnie uczący się dobrze zrobi, jeśli zasiadając do nauki zada sobie pytanie: „jak się do tego wziąć"?, wybierze metodę, a raczej zespół metod gwarantujących najlepsze wykonanie danego

zadania. Właściwa metoda jest matką wydajnej pracy.

Przypuśćmy, że mamy zapamiętać ośmiocyfrową liczbę: 84527361. Dzięki temu, że numery telefonów rozbijamy zwykle na dwucyfrowe grupy, również i tę liczbę zapamiętamy jako 84-52-73-61. I słusznie: łatwiej jest zapamiętać liczbę dzieląc ją na części niż w jednym bloku. Ale weźmy inną ośmiocyfrową liczbę: 62967862. Tę liczbę łatwiej zapamiętamy dzieląc ją nie na cztery, a na trzy człony: 629-678-62. Tak, a nie inaczej podzieliliśmy naszą liczbę, bo spostrzegliśmy powtarzanie się szóstki, kolejności cyfr 678 i powtórzenie 62.

Jak widać, najlepsze sposoby pracy bywają różne, nawet gdy zapamiętane informacje są bardzo podobne — cóż dopiero — gdy mamy do czynienia z różnymi przedmiotami! Porównajmy choćby fizykę z językiem obcym. W fizyce zrozumienie prawa, to co najmniej połowa, a może trzy czwarte pracy, a w nauce języka obcego zrozumienie reguły gramatycznej czy fonetycznej — to bardzo mało, powiedzmy dziesięć procent. Przy nauce fizyki wystarczy przerobienie paru zadań wymagających zastosowania danego prawa, a przy nauce języka obcego konieczne jest uczenie się na pamięć struktur, powtarzanie kilkudziesięciu przykładów i ciągłe do nich powracanie. Sposób nauki i rodzaj stosowanych w niej pamięciowych chwytów musi być dostosowany do rodzaju wymagań i rodzajów materiału. Warto znać różne sposoby zapamiętywania. Kto dysponuje paroma chwytami dżudo, ten jest lepiej przygotowany do walki niż ten, kto potrafi stosować tylko jeden przerzut.

Na marginesie:

W szkolnej praktyce dodatkową wskazówką, która powinna korygować metody pracy, są... porażki. Słusznie powiadają, że nie ma człowieka, który by nigdy nie błądził, a tylko głupiec powtarza te same błędy.

Dlaczego nie umiałeś? Dlaczego pamięć cię zawiodła? Jak doszło do tej dwójki? Koniecznie odpowiadaj sobie na takie pytania. Powód porażki jest ważniejszy od samej porażki. Jest wadą, która może spowodować więcej przegranych, doprowadzić do katastrofy. Poznanie przyczyny błędów to pierwszy krok do zabezpieczenia się przed klęskami.

Ma się rozumieć, że najczęstszą przyczyną zapomnień i złych stopni jest niewystarczająca praca włożona w zapamiętywanie. Ale też sama praca może być mniej lub bardziej efektywna. Wniosek: analizując przyczynę każdej porażki poddaj rewizji — po pierwsze: planowanie czasu, po drugie — metodę pracy.

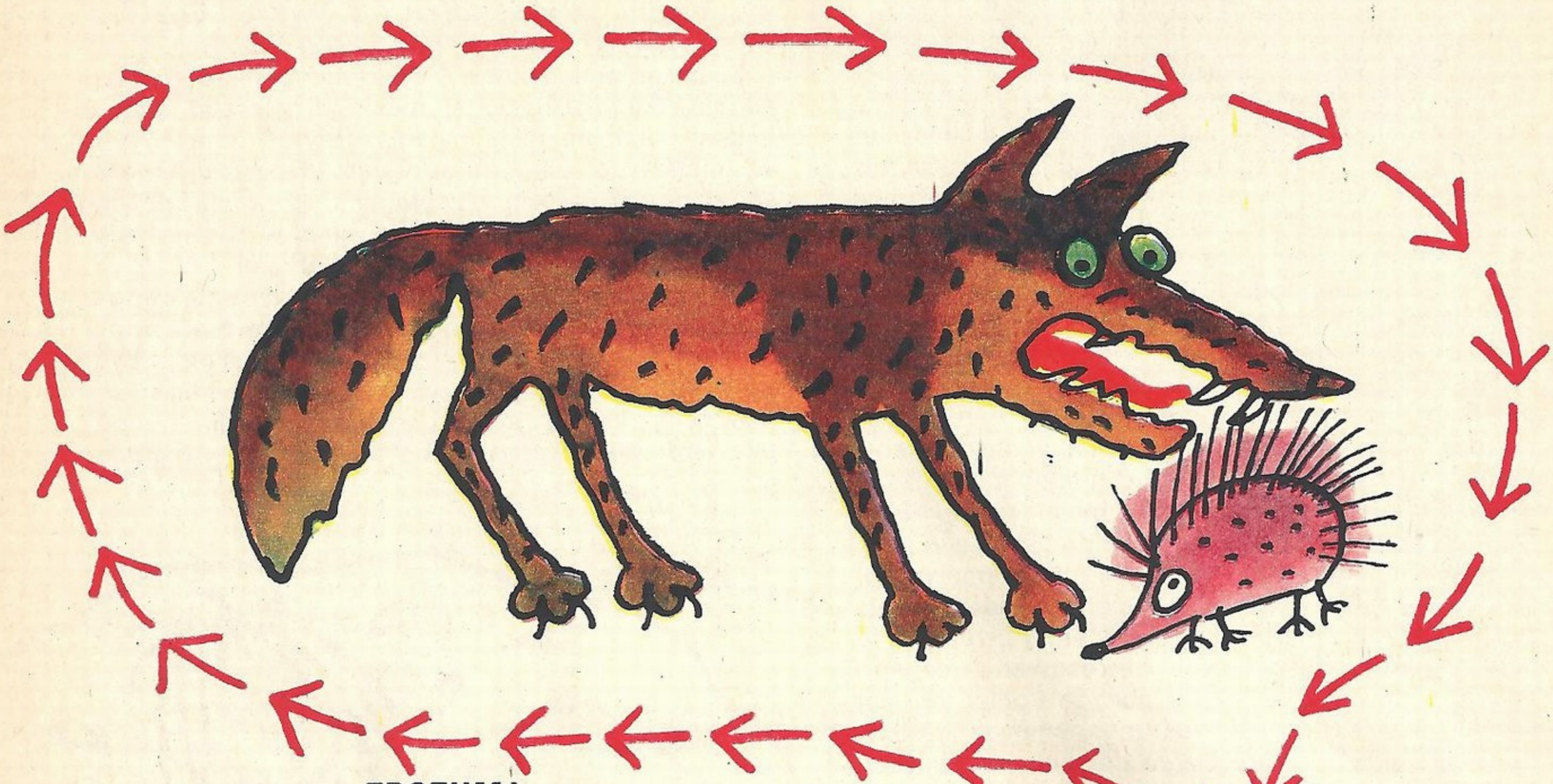

## ZROZUM!

Zahatake pasmiti alhuk rezawil pocifohonebona tapla plszczyr saunoch.

Czy powtórzysz to po jednorazowym przeczytaniu? Chyba nie.

Czubek okulary usłyszał policja kumkanie nos.

A to powtórzysz? Może tak, może nie.

Gdy policjant usłyszał kumkanie, włożył okulary na czubek nosa.

To powtórzysz bez trudu i bez pudła, prawda?

Zapamiętanie materiału, którego nie rozumiesz wymaga stosunkowo dużego wysiłku i jest nietrwałe. I odwrotnie: im lepiej materiał zrozumiałeś, tym go łatwiej i na dłużej zapamiętasz.

Więc nie kuj, nie powtarzaj bezmyślnie, zaczynaj każdą naukę od porządnego zrozumienia materiału.

Porządnego! Bo zrozumienie zrozumieniu nierówne. Można zrozumieć wszystkie słowa, a nie rozumieć treści. Można rozumieć słowa i treść, a jednak, jednak...

Po tym „jednak" zaczyna się trudność. Słowo „rozumieć" może znaczyć także „wiedzieć, jakie to ma znaczenie", „wiedzieć, z czym to się łączy", „porównać z innymi rzeczami", „odnieść do własnego doświadczenia", „przeżyć". Oczywiście, „rozumieć" nie zawsze znaczy aż tyle. Rozumieć zjawisko rozchodzenia się fal to tylko wiedzieć, jakie są wspólne cechy różnego falowania, wiedzieć o wykorzystaniu tego zjawiska w wielu aparatach, a może też jeszcze wiedzieć, czym się ono różni od promieniowania. Natomiast wiadomości z literatury, z nauki o Polsce, a nawet higieny często można związać z własną obserwacją.

I takie właśnie uczenie się, które nie jest kuciem, lecz kojarzeniem i rozumowaniem, rozwija umiejętność myślenia, której to umiejętności serdecznie Ci życzę.

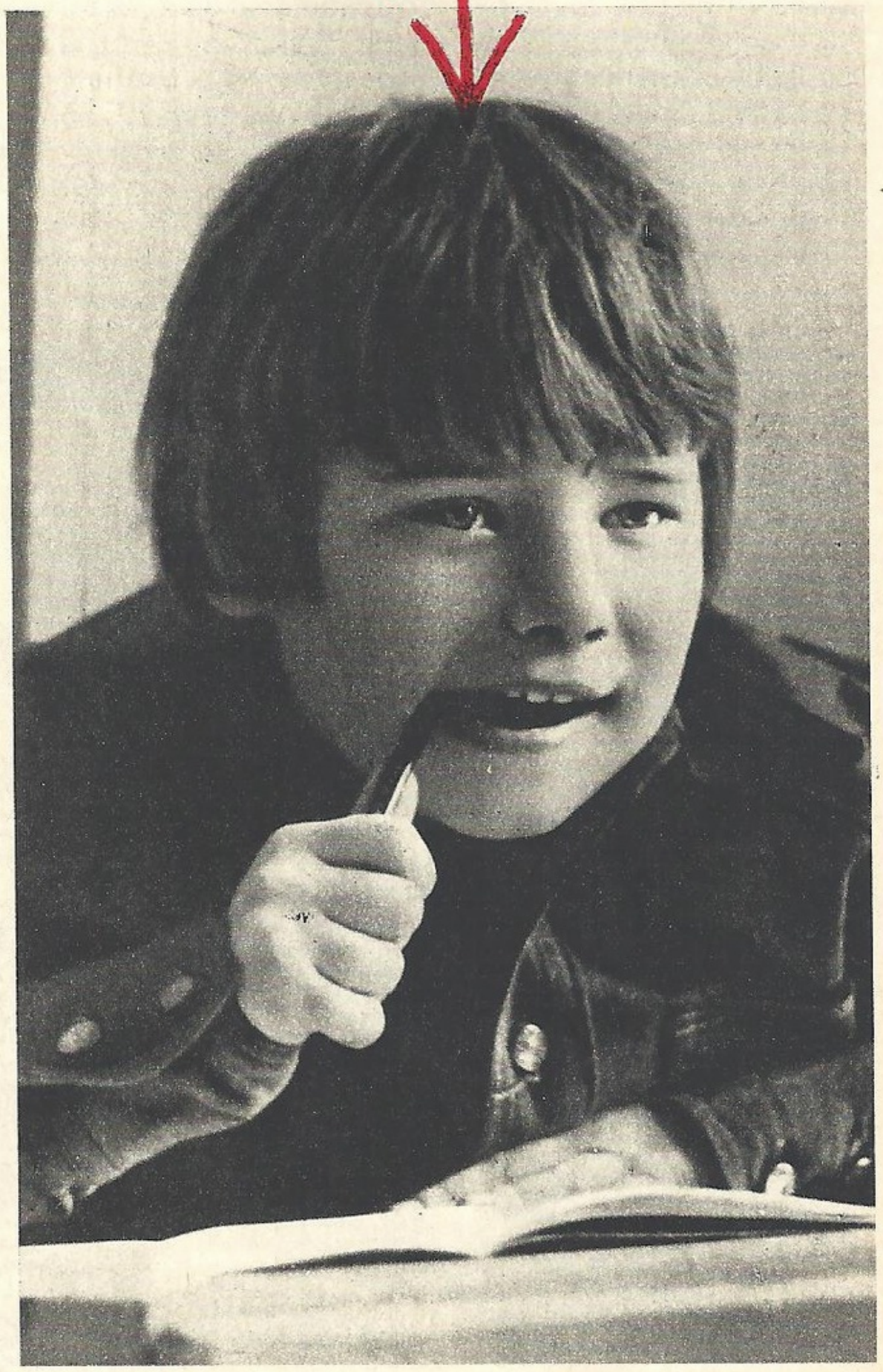

## BY ŁATWIEJ ZAPAMIĘTAĆ

Upodobanie w jakiejś pracy powoduje, że znajdujemy na wykonywanie jej czas i energię. Stara to prawda. Pomyśl, dlaczego wcale się ich nie ucząc, zapamiętujesz nazwiska: Niemen, Presley, Tom Jones, a zapominasz — Łomonosowa, Einsteina?

Odpowiedź jest prosta: piosenkarze obchodzą cię bardziej niż naukowcy.

Materiał, który interesuje, to krem w ustach łakomczucha, a materiał nudny — to jeż w pysku wilka.

Mówisz: „Nie lubię chemii, chemia mnie nudzi, bo jest trudna". A może odwrotnie? Może chemia wydaje się trudna, bo jej nie lubisz, bo cię nudzi? Najbardziej męczy w nauce zmuszanie się do uwagi. Gdy przedmiot interesuje, uwaga skupia się na nim bez przymusu.

Ponadto łatwo zadomawia się w nas informacja, która jest z radością witana, jako odpowiedź na już istniejące pytanie. Jeśli chcesz wiedzieć, jak to się dzieje, że człowiek słyszy, to stosunkowo małym wysiłkiem zapamiętasz objaśnienie budowy ucha.

Ponieważ zainteresowanie jest świetnym motorem zapamiętywania, warto je rozwijać. Ale jak?

Przede wszystkim unikając autosugestii negatywnych, takich, które wywołują lub powiększają wstręt do przedmiotu, a szukając pozytywnych, które pobudzają apetyt na wiedzę. Przyjmowanie pozy znudzonego sprowadza lub powiększa nudę. I odwrotnie: kto zgrywa się na zainteresowanego, ten zwiększa swoją szansę na zainteresowanie się. Iluż miłośników muzyki poważnej zaczęło chodzić na koncerty dlatego, że to jest modne!

Da się polubić nawet chemia, nawet matematyka, tylko nie da się polubić żaden przedmiot — i żaden człowiek — witany z niechęcią. Przedmioty — podobnie jak ludzie — odwzajemniają się pięknym za nadobne.

Łatwiejsze od autosugestii jest poddawanie się sugestii. „Kto z kim przestaje, takim się staje". Kto przestaje z ludźmi, których ciekawi budowa atomu i wszechświata, funkcjonowanie organizmu ludzkiego i społeczeństwa, piękno języka i magia liczb, ten nabiera ochoty do książek. Ale kto najwięcej czasu spędza w paczce, która uważa, że warto żyć tylko dla „szału i szkła", ten pozostaje obojętny na urodę nauki.

A gdzie szukać tych ludzi głodnych wiedzy?

Na przykład w kółkach przyrodniczych, fizycznych itp. Na przykład w klubach. A przede wszystkim we własnej klasie. Na pewno są tam jednostki, które nie wychodzą poza krąg płyt, boisk i seksu, ale są też inne, które chcą w życiu coś wiedzieć i chcą czegoś dokonać.

W świat myśli i wiedzy wciąga nie tylko towarzystwo ludzi, ale i książek. Zwłaszcza popularnonaukowych. Łatwo wytłumaczyć, dlaczego. Koniecznym warunkiem zainteresowania się jakąś dziedziną jest wstępny zasób wiadomości o niej, a popularna książka przedstawia horyzonty i perspektywy nauki w możliwie najatrakcyjniejszy sposób. Niejedna pasja zrodziła się z przeczytania cienkiej książeczki, która wznieciła owo najcenniejsze dla postępu w nauce „chcę więcej o tym wiedzieć".

*Ilustr. Jerzy Flisak*

*Fot. Włodzimierz Barchacz*

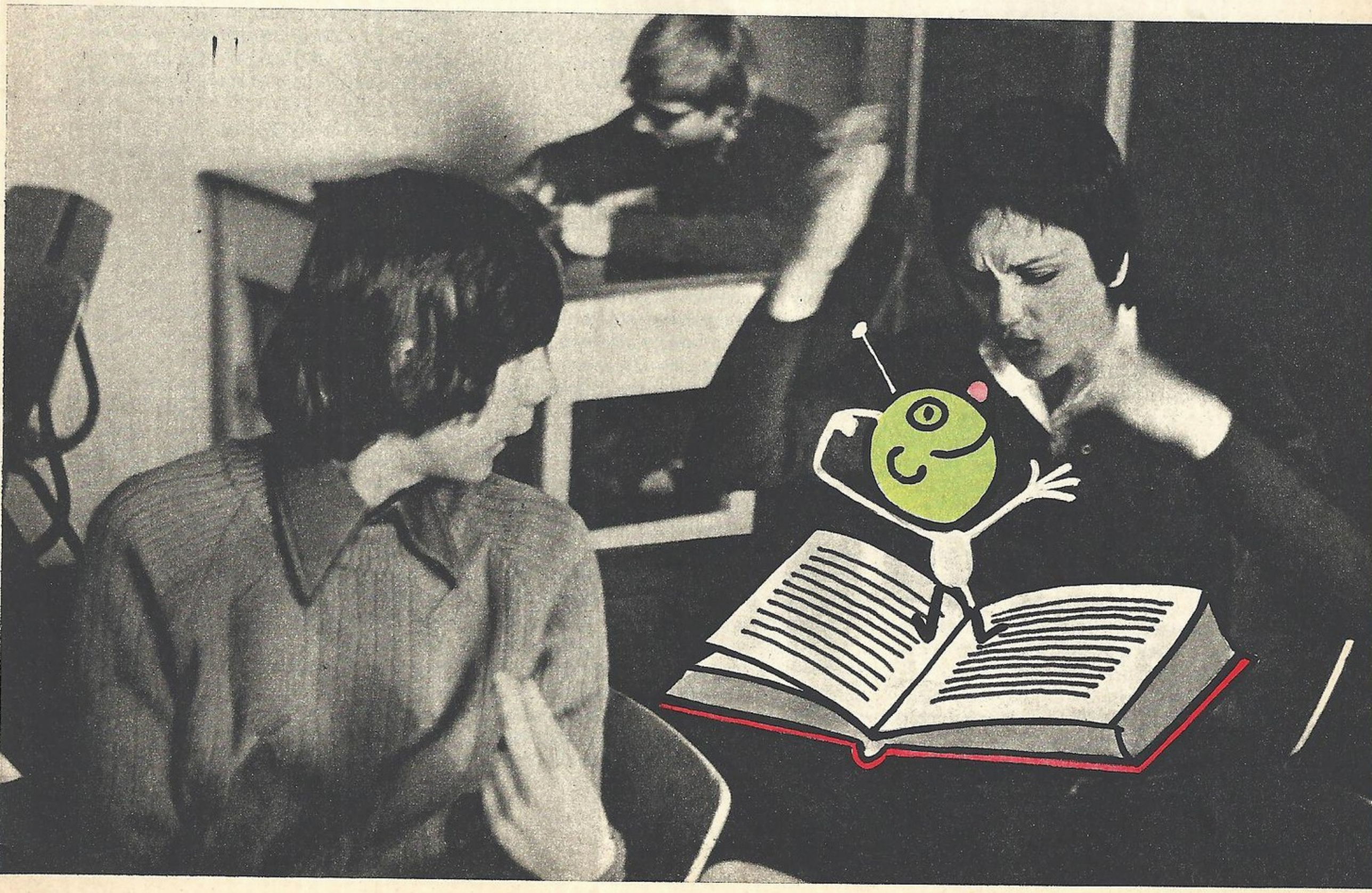

OBYWATELSKIE ROZMOWY

# O dobrej organizacji pracy

OBYWATELSKIE ROZMOWY

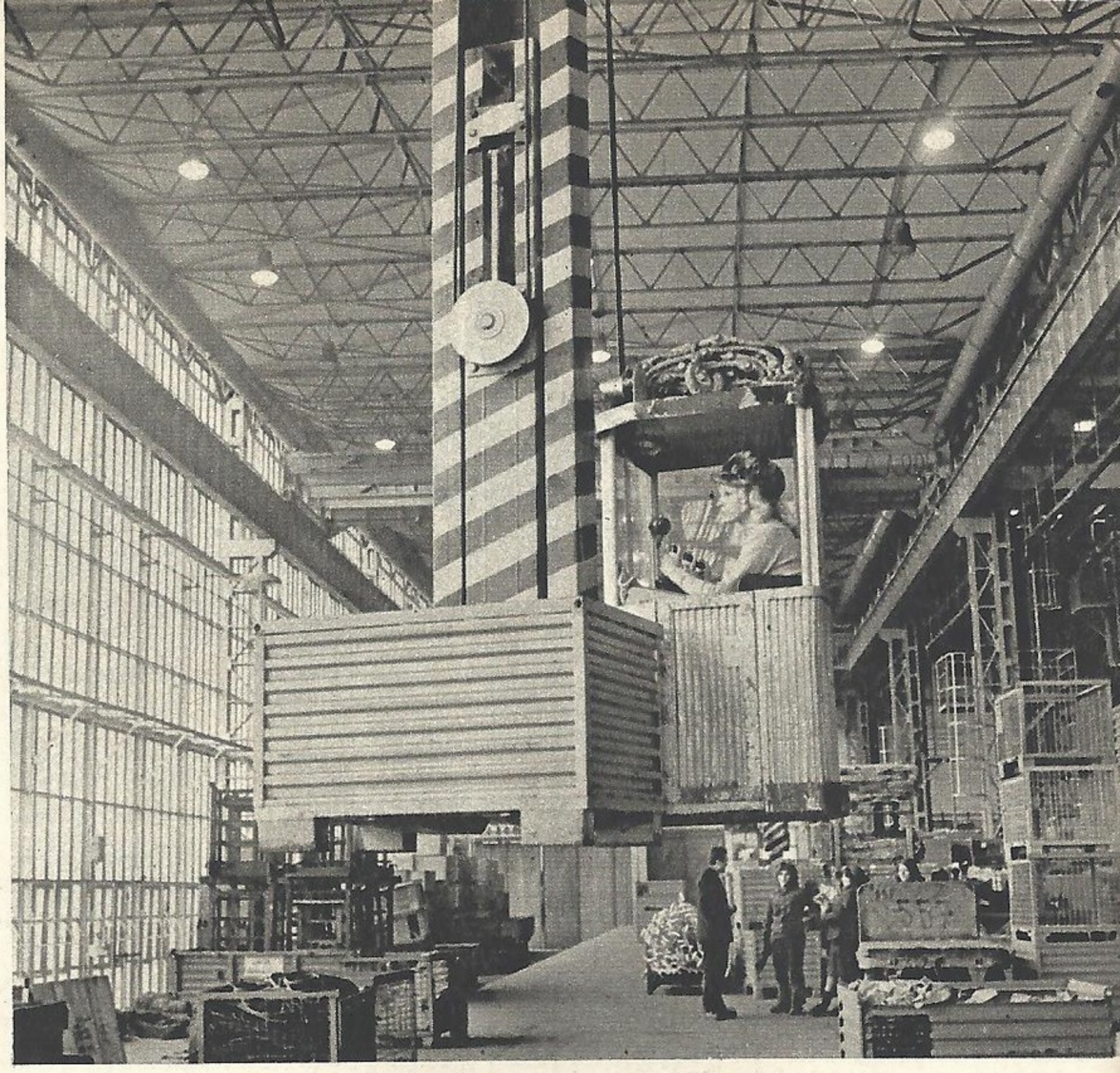

**Rozmawiamy z mgrem inż. Januszem Perkowskim, kierownikiem Działu Projektów Organizacji Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie.**

Inż. Janusz Perkowski *Fot. Roman Burzyński*

*„Płomyk": Panie inżynierze, co to znaczy dobra organizacja pracy? Wybraliśmy się z tym pytaniem właśnie do pana, pragniemy bowiem usłyszeć zdanie fachowca, pracującego w jednym z największych zakładów w Polsce.*

**Inżynier:** Trudno dać krótką odpowiedź. Zagadnienie jest bowiem bardzo obszerne. Fabryka Samochodów Osobowych w Warszawie to ogromne przedsiębiorstwo, zatrudniające kilkanaście tysięcy pracowników! Mamy ponadto poza Warszawą kilka filii i współpracujemy z kilkuset innymi przedsiębiorstwami i fabrykami, które dostarczają nam wielu części potrzebnych do montażu samochodów. O ogromie pracy wykonywanej w FSO niech świadczą dwie następujące liczby: otóż naszą fabrykę opuszcza mniej więcej co trzy minuty jeden nowy samochód, a każdy z nich składa się z 10 tysięcy różnorodnych części — od stalowej ramy, na której montowane jest nadwozie, aż do maleńkiego, precyzyjnego przyrządu wskazującego ilość obrotów silnika.

Praca w fabryce podzielona jest na działy, nazywane u nas służbami. Należą do nich m.in. zaopatrzenie i kooperacja, transport zewnętrzny i wewnętrzny zakładu, służby techniczne, takie jak obsługa maszyn i ich remonty, gospodarka narzędziami, a dalej: służba sprzedaży, obsługi samochodów, inwestycje, zatrudnienie, sprawy socjalne, szkolenie pracowników, służby ekonomiczne...

*„Płomyk": Proponuję, abyśmy zatrzymali się na paru najważniejszych sprawach dotyczących organizacji pracy.*

**Inżynier:** Do tego właśnie zdążam. Odpowiedzmy więc najpierw na pytanie: co to jest w ogóle „dobra organizacja"? Otóż jest to najlepsze z możliwych wykorzystanie wszystkich środków dla uzyskania określonego celu. W naszym zakładzie — dla wyprodukowania samochodu. Środkami tymi są: załoga, maszyny, materiały i finanse.

*„Płomyk": Nie bez powodu wymienił pan na pierwszym miejscu załogę?*

**Inżynier:** Od niej zależy bardzo dużo. I o tej sprawie pomówimy najobszerniej. Aby praca była dobrze zorganizowana, należy przede wszystkim ustalić podział zadań. Każdy pracownik musi dobrze wiedzieć, co ma robić, inaczej nastąpiłby chaos i wzajemne przeszkadzanie sobie w pracy. Ważne jest przy tym wykorzystanie przez organizatorów umiejętności i wykształcenia każdego pracownika, jego uzdolnień i zamiłowań. Fachowość jest cenna na każdym szczeblu, od pracownika wykonującego najprostsze czynności aż do naczelnego dyrektora.

Każda z wykonywanych funkcji powinna być przy tym w jakiś sposób kontrolowana. Nie oznacza to, że nad każdym stanowiskiem pracy musi stać kontroler. Mówię tu jedynie o takim zorganizowaniu pracy, by istniała możliwość sprawdzenia produkcji na wszystkich jej etapach.

Zrozumiałe, że w zakładzie konieczna jest, podobnie jak w szkole, dyscyplina. Wprawdzie dzwonków nie mamy, ale punktualność obowiązuje. Każda minuta jest cenna...

Niesłychanie ważna jest też wzajemna życzliwość ludzi pracujących w jednym dziale, w jednej fabryce, atmosfera koleżeńskości — bez tego trudno mówić o dobrym zorganizowaniu pracy. I jeszcze — warunki socjalne. Czystość w miejscu pracy, starannie zorganizowane kąciki do wypoczynku i spożycia posiłku, dobrze urządzone stołówki, utrzymane w porządku urządzenia sanitarne — to rzeczy bardzo istotne.

*„Płomyk": Teraz zapewne powie pan o drugiej grupie środków — czyli o maszynach i urządzeniach.*

**Inżynier:** To, że muszą być one w pełni wykorzystywane, każdy dobrze rozumie. Niektóre z nich są przecież ogromnie kosztowne. W dużych fabrykach nie wytwarza się na ogół jakiegoś jednego przedmiotu, lecz wiele rozmaitych przedmiotów o bardzo różnorodnych sposobach powstawania.

Wózek dowozi części do poszczególnych stanowisk montażu

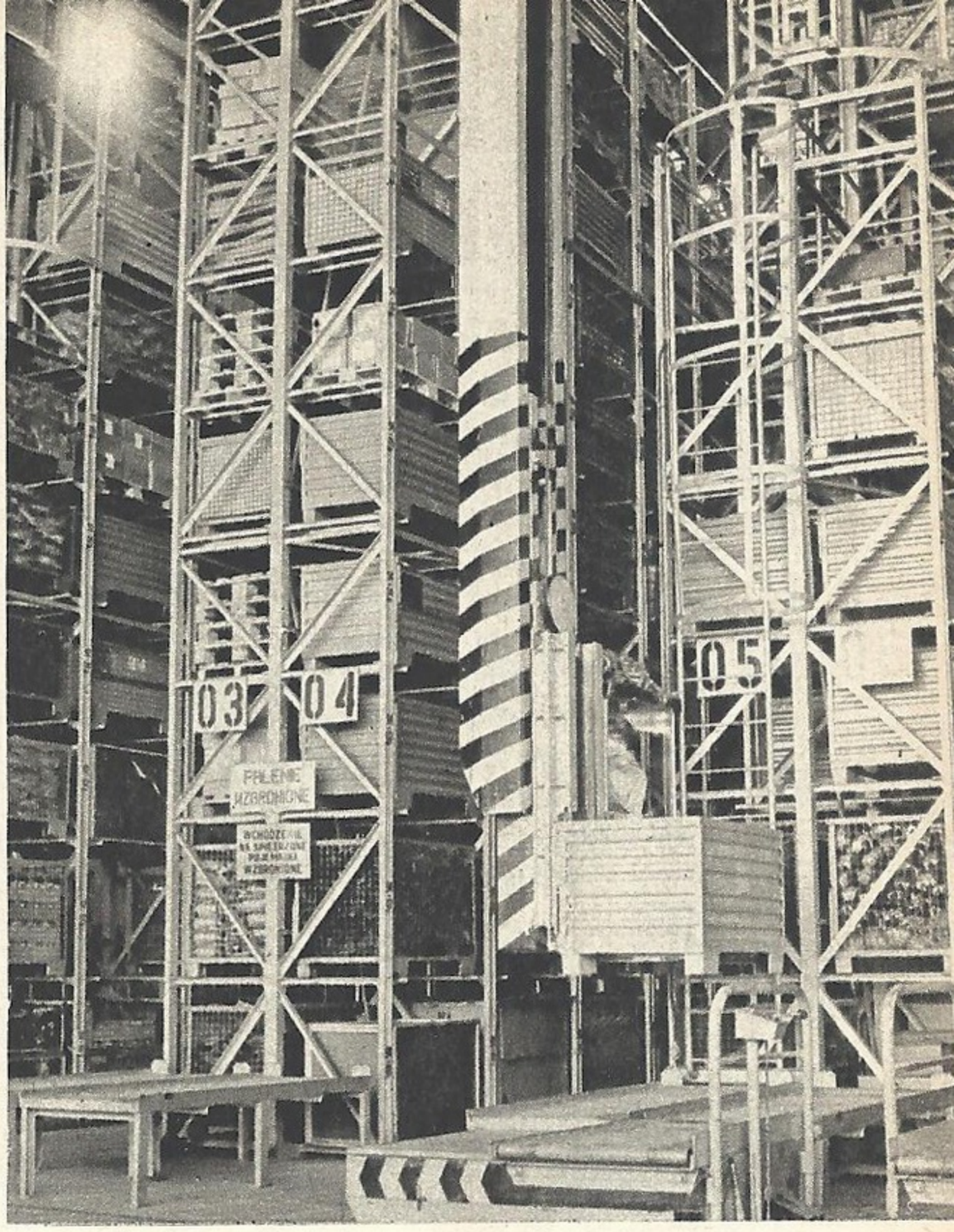


Nowoczesny, zmechanizowany magazyn ułatwia pracę

*Fot. autor i Jeremi Kurpiel*

Oto ważniejsze etapy produkcji w naszym zakładzie: cięcie i wytłaczanie blach, odlewanie części żeliwnych, wiórowa obróbka części metalowych, obróbka bezwiórowa, galwanotechnika, obróbka cieplna, obróbka części z tworzyw sztucznych, tapicerka, montaż poszczególnych elementów, i tak dalej. Dobra organizacja pracy polega na tym, ażeby wszystko ze sobą harmonijnie współdziałało. Aby nie zdarzyło się np., że wytłaczarnia blach przygotowała nadwozia do tysiąca nowych samochodów, ale kierownice są tylko do trzystu, reflektora zaś nie ma ani jednego.

W FSO sprawa jest o tyle jeszcze skomplikowana, że poszczególne części samochodów, montowanych w naszej fabryce, nadchodzą od licznych zakładów kooperujących z nami, a rozsianych dosłownie po całej Polsce. Części jest tak dużo, że nie poradzilibyśmy sobie bez maszyny elektronowej. Pomaga nam ona znakomicie we właściwym planowaniu produkcji i gospodarce zapasami poszczególnych części. W jej „pamięci" zanotowane są dziesiątki tysięcy danych, np. o tym, gdzie znajdują się zamówione elementy, czy są już w drodze, ile ich mamy w magazynie, a jeśli ich nie ma, to kiedy należy się spodziewać dostawy. Tak więc dobra organizacja pracy w dużej fabryce zależy już dziś także od maszyn matematycznych. Oczywiście, jak wszystkie inne maszyny — i one muszą być dobrze wykorzystywane.

*„Płomyk": Wreszcie trzeci i czwarty środek — materiały i finanse...*

**Inżynier:** Wspomnę o tym już tylko krótko. Oczywiste jest, że wszystkie materiały, z których wyrabia się poszczególne części samochodu, muszą być odpowiednio zużywane. Nie wolno robić w fabryce zbędnych czy nadmiernych zapasów. A jeśli chodzi o gospodarkę finansami, to omówienie tych spraw zaprowadziłoby nas już w zbyt skomplikowane regiony bankowe, dewizowe i inne. Wydaje mi się natomiast, że koniecznie jeszcze trzeba wspomnieć o postępie technicznym. Wprowadzenie go należy także do warunków dobrej organizacji.

*„Płomyk": Czy można prosić o przykłady?*

**Inżynier:** Do niedawna jeszcze magazyn części w każdej fabryce wyglądał mniej więcej tak: regały, a na nich ułożone grupami różne elementy. Niektóre umieszczano wprost na podłodze, W naszej fabryce powstał obecnie nowoczesny, zmechanizowany magazyn tzw. wysokiego składowania. Znajduje się w nim około 15 tysięcy gniazd, wewnątrz których większe części leżą na paletach, mniejsze zaś w pojemnikach. Palety i pojemniki nadchodzić będą już wypełnione odpowiednimi częściami, wprost z fabryki czy też z tego oddziału, w którym zostały wytworzone. Odpadnie więc kłopot z ich przeładowywaniem i przekładaniem z miejsca na miejsce. Wzdłuż gniazd poruszać się będzie suwnica, która podjedzie pod odpowiednie miejsce i zabierze potrzebne pojemniki czy palety. Stąd pojadą one wózkiem do poszczególnych miejsc montażu. W niedalekiej przyszłości wprowadzone zostanie dalsze unowocześnienie — kontenery. Kontener to wielki pojemnik, który można ustawić w wagonie kolejowym czy w samochodzie ciężarowym; zawiera on wiele palet i mniejszych pojemników. Ale konteneryzacja to sprawa unowocześnienia nie tylko naszej fabryki, lecz także stacji kolejowych i portów, które muszą się przygotować do przyjmowania ładunków tego typu.

*„Płomyk": Panie inżynierze, na koniec chciałbym zapytać, jak można zostać dobrym organizatorem?*

**Inżynier:** Musi nim być absolutnie każdy pracownik kierujący pewnym działem czy też większą całością w zakładzie: zarówno mistrz, jak kierownicy działów i dyrektorzy. Mistrz jest pierwszym organizatorem. Od niego zależy nie tylko rozdzielanie pracy, ale też stworzenie odpowiedniej atmosfery. Szczególnie ważne jest, aby życzliwie instruował młodych pracowników. W naszej fabryce istnieje specjalna grupa pracowników, zajmujących się organizacją pracy razem z Głównym Organizatorem. W skład grupy wchodzą projektanci organizacji, którzy mają do swej dyspozycji maszynę matematyczną. Warto wiedzieć, że organizatorów specjalistów kształcą politechniki i inne uczelnie. Na przykład w Politechnice Warszawskiej istnieje specjalny Instytut Organizacji. Niełatwo jest być organizatorem produkcji, zwłaszcza w dużej fabryce. Ale gorąco zachęcam młodych ludzi do tego, aby wybierając swoją drogę życia, pamiętali także o tej specjalności.

*Rozmawiał*
*Roman Burzyński*

# 20 000 kilometrów w siodle

CIĄG DALSZY ZE STR. 65

Pierwszy oddział, liczący 126 ludzi dobrze umundurowanych i uzbrojonych, wyruszył już 17 czerwca 1807 roku, ale nie do Paryża, lecz w kierunku Królewca, aby połączyć się z innymi formacjami gwardii. Drugi, w sile 101 szwoleżerów, opuścił Warszawę 30 sierpnia i po spotkaniu pierwszego w okolicach Hanoweru z całą kawalerią gwardii udał się do Paryża. Ostatni, największy (198 szwoleżerów), w którym, jak należy przypuszczać, znalazł się też autor wspomnień, wyszedł z Warszawy w wigilię jego imienin, 3 marca 1808 r. Razem wywędrowało w ten sposób pod napoleońskie sztandary — przeszło tysiąc polskich ochotników.

„Przy każdym wychodzeniu oddziału z Warszawy było pełno płaczu na placu przed koszarami Mirowskimi" — pisze autor wspomnień. — „Żegnali rodzice synów, matki rozpaczały, siostry, przyjaciele i przyjaciółki, kochanki płakały kochanków, a ci, co patrzyli na to, też byli rozrzewnieni, jako rodacy, że może ostatni raz nas widzą, ostatnie błogosławieństwo nam dając, bo wiedzieli, że prosto na wojnę hiszpańską idziemy, w tak dalekie kraje. My zaś nadrabialiśmy minami, rezonem, ale pomimowolnie łzy z oczów kapały, widząc wszystkich płaczących.

Krasiński, nasz pułkownik, swoją patriotyczną i piękną wymową łagodził żale nasze i widzów przytomnych, cieszył wszystkich nadzieją i przyszłością (...)

Przechodząc (dziś napisałoby się: „Gdy przechodziliśmy" — A.D.) przez nasz kraj, miasta, wszędzie nas żegnali i błogosławili. Starzy i stare matrony, bo wszędzie mieliśmy naszych, do samej granicy śląskiej. Tu pożegnaliśmy Ziemię naszą, której wielu już nie oglądało. Hiszpania, Austria stały się ich grobem: Hiszpania 1808 roku, a Austria 1809 r."

Szli przez Łowicz, Łęczycę, Kalisz, Wrocław, Legnicę, Budziszyn, Drezno, a dalej przez Lipsk, Erfurt, Fuldę, Frankfurt nad Menem, Moguncję i po siedemdziesięciu kilku dniach jazdy przybywali do Chantilly, wyznaczonego na garnizon pułku. Z Chantilly — po krótszym lub dłuższym wypoczynku — odchodzili do Bayonny na punkt zborny gwardii cesarskiej; stamtąd już z innymi na front hiszpański.

„Francuzów znaleźliśmy sobie nieprzychylnych, zwłaszcza tych, którzy wrócili z Polski, gdzie cierpieli niedostatek i mieli niewygodne kwatery u naszych chłopów, bez wina, wódki i chleba białego, do którego oni są przyzwyczajeni, bo razowego wcale nie znają.

Jak gdzie nas spotkali, zaraz nas prześladowali, wołając: »Polonais, wina! — Nie ma, panie... Gorzałki! — Nie ma, panie... Kleba! — Nie ma, panie... Wody! — Zaraz, zaraz, panie...« Z tego powodu miewaliśmy z nimi częste krwawe potyczki, ale zawsze szczęśliwie z nich wychodziliśmy, zawsze Francuz oberwał! Nieraz w marszu, gdy (...) zaczęli krzyczeć na nas, niejeden miał przeciętą jadaczkę pałaszem. Jechaliśmy kłusem, aby ich prędzej minąć...

Nawet starsi nie lubili nas. Dowodził gwardią marszałek Bessières, ten nas też nie lubił. Nie dał nam nigdy spoczynku, zawsze nas stawiał pod nieprzyjacielem na forpocztach, w pierwszej linii. Co dzień pawie miewaliśmy potyczki z nieprzyjacielem, gdy reszta gwardii stała sobie spokojnie przy marszałku. Traciliśmy nadzieję, przypuszczając, że nie jesteśmy gwardią, że nas tylko uwiedli, aby nas wyprowadzić z kraju... Różne były domysły i nieukontentowania między nami. Krasińskiego posądzano, że on do tej zdrady na nas należał, lubo i on czasami miał co słuchać za nas od marszałka, kiedy zaszła jakaś skarga na nas od mieszkańców. Francuzom wolno było robić nadużycia, ale nam nie! Najczęściej skarżyli się na nas, żeśmy objadali winogrona. A myśmy to robili z głodu, jak nie można było dostać żywności, a dystrybucji żadnej nie dawali..."

14 lipca 1808 r. gwardia bierze udział w bitwie pod miastem Medina de Rioseco, która była pierwszą większą próbą dla młodego wojska.

„Marszałek postawił nas — czwarty szwadron szwoleżerów kapitana Wincentego Radzimińskiego — w złej pozycji, młodych przeciwko starym dragonom gwardii hiszpańskiej, którą zwano »de la Reyna«. Ale myśmy mało na nich zważali i powiodło nam się gracko: stary żołnierz musiał ustąpić młodemu placu bitwy... Może to nieco zdziwiło marszałka, ale nam nic nie powiedział (nie wyraził też) swego zadowolenia. Może by go więcej cieszyło, gdybyśmy z placu zbiegli. Nic się nam nie polepszyło. Służba była zawsze ta sama: ciężka i przykra do przybycia Napoleona do armii, która skupiła się pod góry Pirenejskie".

Bitwa pod Rioseco została stoczona w lipcu, a Napoleon przybył do swej armii dopiero w listopadzie. Co się stało w tym czasie?

W tydzień po zwycięskiej bitwie pod Rioseco — 22 lipca — nowy, narzucony przez Francuzów, król Hiszpanii, Józef Bonaparte, brat cesarza Napoleona, wkracza do Madrytu. W tym samym jednak dniu na południu Hiszpanii następuje kapitulacja 17-tysięcznej armii francuskiej generała Dupont pod Bailen. Król Józef po 10 dniach panowania musi uciekać ze stolicy na północ. 30 sierpnia kapituluje w Portugalii francuski generał Junot ze swym 25-tysięcznym korpusem. A armia, w której szeregach walczą polscy szwoleżerzy, pomimo zwycięstw zmuszona jest wycofać się w stronę Pirenejów. Można powiedzieć, że Hiszpania na południe od rzeki Ebro jest wolna...

Ale Napoleon nie daje za wygraną, zarządza nadzwyczajny pobór i w połowie września ma do swej dyspozycji 200 000 żołnierzy. Hiszpanii przychodzi jednak z pomocą Anglia: 35 tysięcy Anglików ląduje w Portugalii. Hiszpanie oskrzydlają wojska francuskie zgromadzone koło Vitorii — z północy i z południa.

W połowie października sytuacja zmienia się radykalnie: Francuzi biją oskrzydlające ich armie, a przybyły 5 listopada cesarz rozpoczyna ofensywę na Madryt.

„Zajmowaliśmy miasto Vitoria, Santa Maria, Mondragon, Briviesca, a Hiszpanie skupili się w Burgos, tam było ich stałe oparcie się pierwsze, a drugie — Somosierra, nazwane — »przedmurze Madryckie«.

Napoleon kazał ruszyć armii swojej naprzód i zdobyć Burgos, co się stało. Należeliśmy do tej bitwy, bo bez nas nigdzie nic nie mogło być. Po zdobyciu Burgos poszliśmy za armią hiszpańską nacierając na jej ariergardę..."

Tutaj autor wspomnień przerywa opowiadanie, cofając się do pewnego wydarzenia sprzed kilku dni:

„W tym dniu padał rzęsisty deszcz. (...) Napoleon, jadąc do Burgos konno i dobrym już mrokiem, przemókł. Widząc ogień palący się przy drodze, zsiadł z konia i przyszedł ogrzać się i osuszyć. Były to nasze bagaże, a przy ogniu żołnierz, który gotował jedzenie dla siebie i kolegów, którzy tymczasem poowijali się w płaszcze. Przytulił się, gdzie kto mógł, i spał spokojnie. Cesarz wdał się w rozmowę z żołnierzem. Żołnierz myślał, że mówi z kantynierem, który wozi wódkę za armią. Nie znał i nie widział nigdy cesarza.

Najpierw spytał się cesarz: — Êtes-vous Polonais? Na co odpowiedział żołnierz: — Oui, monsieur. — A gdzie jest wasz regiment? — Toujours en avant, monsieur! I tu dopiero rozpoczął swoje skargi i dolegliwości, jakie pułk cierpiał: że jest beaucoup fatigué, że mieliśmy być gwardią, a my nie znamy i nie widzimy cesarza. A że więcej mówił po niemiecku, więc i tym językiem mówił z cesarzem, ale zawsze skarżąc się na różne przykrości i na Krasińskiego, że nas uwiódł, aby nas wyprowadzić.

Nie znaliśmy tej reguły, że to nam wypadało pierwej aplikować, a i dobrze, żeby sobie zasłużyć na nazwę gwardii starej. Żołnierz stał zawsze twarzą do ognia. Nic nie widział, co się dzieje z tyłu, ale gdy się odwrócił, zadziwił się widząc czterech szaserów z gwardii, trzymających wartę. Przyszło mu do głowy, że to może być jakiś generał. Zdjął furażerkę z głowy, której dotąd nie zdejmował, i wziął się w rejteradę. Cesarz złapał go za akselbanty, mówiąc: Restez donc! Ale ten odpowiadając: — Non, monsieur! — ciągnął się w tył. Cesarz widział, że mu oberwie akselbanty, i puścił go. Ten schował się pomiędzy furgony, odstąpiwszy swojej garkuchni. Cesarz ogrzawszy się siadł na koń i pojechał do Burgos.

Podoficer, który był przy bagażach, znał cesarza (jeszcze w Warszawie) i posiadał dobrze język francuski, słyszał, co ten żołnierz mówił cesarzowi, ale nie chciał się pokazać, aby uniknąć zapytań cesarza. Dopiero po odjeździe Napoleona powiedział żołnierzowi, z kim mówił. Strofował go i łajał, że był takim nieprzytomnym. A ten mu odpowiedział, że mówił prawdę nic nie kłamiąc. Jednak był w ambarasie, że tak poufale rozmawiał z cesarzem.

Napoleon przybywszy do Burgos, wysłał kuriera za pułkiem, kazał nam się cofnąć do miasta Lerma i tam trzy dni odpocząć.

Zadziwiło nas wszystkich, skąd łaska cesarza, dopiero gdy przyszły nasze bagaże, dowiedzieliśmy się, kto się przyczynił do tego. Krasiński kazał przywołać żołnierza i powtórzyć, co mówił cesarzowi, ale ten rzekł, że nie umiałby powtórzyć, o czym gadał z cesarzem, ale mówił prawdę.

Odpoczęliśmy, ale nie wiedzieli, co nas czeka pod Somosierrą. .”

Niestety... w rękopisie wspomnień brak kilku kartek, nie ma więc relacji z bitwy pod Somosierrą, słynnej szarżą szwadronu naszych szwoleżerów, która za-

decydowała o losach Madrytu i w której Kazimierz Szpotański brał udział. Z opowiadań mej prababki, a córki szwoleżera gwardii wiem, że w bitwie tej był kontuzjowany.

Francuski historyk wojen napoleońskich informuje: *30 listopada armia francuska stanęła u stóp przełęczy Somosierra. Ostatnia to przeszkoda przed Madrytem, ale poważna. 12 000 powstańców pod wodzą Benita San Juana z 30 armatami obsadza krętą drogę długości dwóch i pół kilometrów, na której wróg napotyka wiele pułapek. Każdy atakujący poszukałby innej drogi, ale nie Napoleon. On od żołnierzy swej gwardii żąda niemożliwości i chce zatriumfować bezzwłocznie, natychmiast. Zaszczyt wykonania tego beznadziejnego zadania przypada polskim szwoleżerom. Szarża to prawdziwie epicka! W ciągu siedmiu minut są na przełęczy rozgromiwszy wszystkie baterie, tracąc przy tym wszystkich oficerów i połowę żołnierzy. Taka była cena nieśmiertelnej chwały...*

2 grudnia zwycięzcy są już pod murami Madrytu. Wtedy właśnie:

„Cesarz spostrzegł w wąwozie wojsko, a chcąc wiedzieć, co to za jedni, posłał jednego z naszych, nazwiskiem Wilczek, który był na ordynansie przy marszałku Bessières, mając lat podówczas czternaście. Był (to) zupełny dzieciak, ale czupurny. Cesarz tego wieku nie uważał.

Wilczek dał ostrogą koniowi, czyli raczej konikowi, pędem pobiegł i zastawszy tam ludzi uciekających do Madrytu z czterema armatami, wpadł w wąwóz i zatrzymał je. Poganiacze koni widząc dzieciaka przed sobą zaczęli go biczami chlastać. Ich było ośmiu, a on jeden dokazujący swoim pałasikiem. Szczęściem przybyło mu na pomoc czterech dragonów i armaty z zaprzęgiem zabrane zostały. Wilczek posiadał język francuski. Przyprowadził armaty i zdał raport cesarzowi. Napoleon widząc dzieciaka, spytał dragonów, kto był pierwszym do wzięcia tych armat. Ci zeznali prawdę. Wtedy cesarz kazał odpiąć któremuś oficerowi krzyż i przypiął go Wilczkowi, dodając: — Co to będzie z ciebie, jak ty będziesz człowiekiem? A on odpowiedział: — Zawsze żołnierzem, najjaśniejszy panie.

To zdarzenie kazał cesarz umieścić w biuletynach wielkiej armii, a wszystkie dzienniki powtórzyły to samo, z opisem wieku i odwagi. Wilczek był znany w całej Francji: gdyśmy powrócili, w każdym mieście obywatele i kobiety dopytywali się o Wilczka, każdy był rad jego poznać i widzieć. Brali go do siebie bez biletu na kwatery, wydzierali go sobie. Wilczek był dumny, ale bardzo obyczajny, znać na nim było dobre wychowanie".

Nie ma we wspomnieniach nic o kapitulacji Madrytu w dniu 4 grudnia ani o rekonesansach, które pułk przeprowadzał w okolicach stolicy, i o potyczkach, jakie staczał z powstańcami. Nie ma również nic o niezwykle ciężkiej przeprawie przez Guadarramę. Dziś przez Sierra de Guadarrama prowadzi serpentynami, mocno w górę, wygodna szosa. Armia napoleońska szła przez Sierrę drogą z całą pewnością trudniejszą — na dwa dni przed Bożym Narodzeniem 1808 roku — w czasie straszliwej burzy śnieżnej.

Szwoleżerowie szli pieszo prowadząc konie za uzdy. Wicher miotał im w oczy śnieg i piasek. Brnęli przez skały i zaspy śnieżne całymi godzinami... I dopiero po przejściu przełęczy złapali nieco tchu, bo zawieja śnieżna dawała się tu mniej odczuwać, a w końcu ucichła zupełnie. Idą teraz w pościg za cofającymi się Anglikami w kierunku Benavente i Astorgi.

„Anglicy stali sobie spokojnie na drugiej stronie rzeki. Zsiedli z koni i przyglądali się nam, a my im. Krasiński, chcąc się widzieć z Lefebvre-Desnouettes (który dostał się do angielskiej niewoli) wziął trębacza i popłynął do Anglików na drugą stronę rzeki. A gdy tam przybył, obstąpili go

Anglicy, poznali mundur wczorajszy. Generał ich dopytywał się, co to za pułk. Powiedział mu (Krasiński), kto jesteśmy. Na co on: — Słyszałem od moich oficerów, że to są studenty, ale się biją jak starzy żołnierze. Posłałem jeden pułk, bo nie wiedziałem, że to Polacy. Gdybym był wiedział, posłałbym cztery pułki. Byliby was zabrali... Na co Krasiński odpowiedział mu stosownie do naszego honoru. Krasiński powróciwszy opowiedział nam to wszystko.

Przybył do nas (wreszcie) marszałek Bessières, przyszła piechota, artyleria ciężka. Zajął (marszałek) pozycję nad rzeką, rozstawił zasłonę. My — czyli nasz jeden pluton postawił nad samą rzeką, która była tak szeroka jak Pilica. Anglicy przyprowadzili dwie armaty przed nas, staliśmy najwięcej o kroków dwieście, i patrzyli na naszą śmierć. Wypalili raz. Nie trafili. Wypalili drugi i trzeci, to samo. Czwartego wystrzału nie czekaliśmy, bo nam marszałek kazał się cofnąć w wąwóz, który był za nami. Ale palnęli i czwarty raz, wtedy kule przeleciały nam nad głowami.

Lepiej im dokuczyła nasza artyleria gwardii, która na próżno nie strzelała. Armaty nasze były ukryte, oni chodzili sobie po łące. Konie ich (Anglików) stały w szeregach, gdy artyleria nasza dała ognia ze wszystkich punktów. Strasznego hałasu i zamieszania narobiła między nimi! Niejeden zapewne nie trafił do swego konia.

Nam kazali iść wpław przez rzekę, ale Anglicy nie czekali nas, opuścili Benavente, a myśmy do niego weszli pierwsi. Nadciągnęła i piechota nazajutrz.

Poszliśmy w pogoń za Anglikami, dzień i noc, ale nas nigdzie nie doczekali. Po drogach zostawiali dużo pięknych koni, które im ustawały, ale się obchodzili z nimi tyrańsko: każdemu ucinali nogę. Biedne zwierzęta stały i czekały śmierci. Pogoń za Anglikami dosięgła aż Portugalii, tam ambarkowali. Bylibyśmy ich aż do portu dognali, ale nas wstrzymał rozkaz cesarski. Zwiastował nam przyjemną nowinę, że powracamy do Francji, bo Austria wydała wojnę Francji. Byliśmy kontenci, bo mieliśmy się bić za sprawę naszą, z wrogiem naszym. Wracaliśmy z wielką ochotą...

Przez Hiszpanię pułk był rozstawiony dla eskorty cesarza. Czasem w przejeździe robił sobie igraszki z nami. Jadąc za nim pryskaliśmy go błotem mimowolnie, każdy chciał nie zostać, a być przy nim. Kazał nam tedy jechać przed sobą mówiąc: — Wyście mnie pryskali, teraz ja was będę! I jak który zostawał, to mu konia szpicrutą bił i poganiał.

Przyszliśmy do Francji, cesarz pojechał do Paryża, a my za nim dublując marsze. Piesza zaś gwardia jechała na wozach wraz z nami. Spieszyliśmy się tak, jakby na jakie wesele.

Miasta większe przyjmowały nas z triumfem. Były i pieśni na naszą cześć ułożone. Z dzieci, których żałowali, idących do Hiszpanii, zrobili się stare wojowniki. A to była młodzież! Ja sam miałem lat 19 i takich była większa połowa, najstarsi byli do lat 24-ch, a nasz pułkownik Krasiński był najstarszy, miał lat dwadzieścia sześć!

Przybyliśmy nareszcie do Paryża. Wprowadzono nas tyłami, przedmieściami do koszar gwardii i zamknęli tak jak w cytadeli. Nie wolno było wychodzić za bramy, szyldwachy nas nie puszczały. Koszary te wyglądają jak jakie piękne miasto: place, ulice, kawiarnie, bilardy, wszystko się tam znajduje dla zabawy żołnierza. Nie trzeba szukać miasta... W trzy dni (...) ubrali nas jak lalki. Wszystko było zgrabnie zrobione. Majstrzy paryscy poprawiali warszawskich. Między żołnierzem a oficerem nie było różnicy, jedne tylko szlify różniły. Nasz ubiór był narodowy, gustowny; paryżanom bardzo się podobał. Czwartego dnia — była to niedziela — wystąpiliśmy na paradę do Tuileries przed cesarza. Paryż pierwszy raz nas ujrzał. Zadziwiliśmy ich swoją świeżością i postawą. My sami przed czterema dniami nie bylibyśmy się poznali, wcale inaczej wyglądaliśmy. Publiczność paryska tysiące pochwał nam robiła, nazwała nas »pierwszym pułkiem całej armii francuskiej«. Zebranie publiczności było wielkie. Gdzie kto mógł, tam lazł, aby nas widzieć.

Przy cesarzu była świta wielka, posłowie różnych narodów. Widzieliśmy Rosjan, Turków. Po defiladzie wróciliśmy do naszych koszar. Gwardie dawały dla nas bal wielki. Tam się zawiązało ścisłe pobratymstwo. Francuzi wołali: — Niech żyją Polacy! A my: — Niech żyje cesarz i Francuzi! Przebierali się w nasze kurtki, a my w ich mundury. Było to na dużym dniu, hulanka była do wieczora. Zapomniało się o wszystkich dawnych cierpieniach, a o nowych nie było czasu myśleć. Na wieczór wszyscy ruszyliśmy do Palais-Royal na lepszą hulatykę i całą noc się tam przepędziło".

Tak zwany pałac królewski — Palais-Royal, a zwłaszcza jego prostokątny niewielki zieleniec ozdobiony pomnikami i otoczony arkadowymi podcieniami, dziś bardzo szacowne miejsce, w czasach, które wspomina mój prapradziad, był miejscem nie cieszącym się zbyt dobrą opinią dzięki licznym restauracjom i domom gry nie najlepszego rzędu. Pozwólmy jednak autorowi zakończyć relację:

„Zapomieliśmy o tym, że o siódmej godzinie rano mieliśmy nakazany marsz, a zaledwie o tej godzinie wróciliśmy do koszar, i to nie w swoich mundurach. Nasz gros-major Dautancourt siedział w bramie i futrował, kto zajechał, bośmy wszyscy powracali dorożkami, ale się mylił, bo w mundurach naszych był to szaser, to dragon, to grenadier, nam zaś nic nie mówił, bo rozumiał, że do niego nie należymy. Dużo było ambarasu, zanim każdy trafił do swego munduru, a na każdym był podpis na podszewce. Francuzi nazwisk naszych nie umieli przeczytać, szukali i wołali: — Monsieur Ski!

Około 10-ej wyruszyliśmy w marsz ku Strassburgowi. Nasi znajomi i znajome, których porobiliśmy sobie przez jeden wieczór, przybyli przed koszary nas pożegnać, życząc nam szczęśliwej podróży i prędkiego powrotu. Żałowaliśmy Paryża, ale szliśmy wesoło, bo zdawało nam się, że zobaczymy Polskę, a przynajmniej, że się będziemy bić za nią".

*Opracował Adam Dubowski*
*Ilustr. Szymon Kobyliński*

*Dalszy ciąg w następnym numerze*

**Kazimierz Dunin-Szpotański** — urodzony w 1787 roku w Grodzisku (Sieradzkie), w latach 1807—1814 żołnierz pułku lekkokonnego polskiego gwardii Napoleona. Brał udział w kampanii hiszpańskiej (1808), austrackiej (1809), rosyjskiej (1812), saskiej i niemieckiej (1813) i francuskiej (1814), początkowo jako szeregowiec, potem brygadier, a wreszcie wachmistrz i starszy wachmistrz uczestnicząc w 27 wielkich bitwach — Rioseco, Burgos, Somosierra, Madryt, Benavente, Ratyzbona, Ebelsberg, Essling, Wagram, Znojmo, Witebsk, Smoleńsk, Możajsk, Małojarosławiec, Berezyna, Lützen, Bautzen, Reichenbach, Drezno, Lipsk, Hanau, Chateau-Thierry, Montereau, Reims, Arcis-sur-Aube, Saint-Dizier, Laon — i otrzymując krzyż Legii Honorowej w 1814 r. mianowany porucznikiem. W powstaniu listopadowym 1830/31 roku był dowódcą jazdy powiatu rawskiego. Zmarł w roku 1859 w Końskich (Kieleckie).

Fotografia pochodzi prawdopodobnie z lat 1850—1859. W klapie marynarki krzyż Legii Honorowej.

**W 19 numerze „Płomyka" z ubiegłego roku ogłosiliśmy akcję „Szkarłatna Róża — 1974", której tematem miało być opisanie jakiegoś szkolnego zdarzenia świadczącego o tym, że Wasz kandydat do „Szkarłatnej Róży", nauczyciel, któremu chcielibyście przyznać to symboliczne wyróżnienie, w pełni zasługuje na miano „Prawdziwego Nauczyciela". Ale w listach, które nadeszły w związku z tą akcją, często powtarzały się głosy:**

*„Zdarzeń, które charakteryzują mojego ulubionego nauczyciela, jest bardzo dużo i naprawdę trudno mi coś wybrać".*

*„Nie opisuję tu żadnego specjalnego wydarzenia, które mówiłoby o wspaniałości mojej wychowawczyni, ale opieram się na codziennych chwilach, które najlepiej określają człowieka".*

**Wybierając do druku fragmenty najciekawszych wypowiedzi, uwzględniliśmy oczywiście i te, które nie ograniczały się do opisu jednego zdarzenia.**
**W tym numerze kończymy akcję „Szkarłatna Róża", zamieszczając ostatni wybór listów (poprzednie drukowaliśmy w numerach: 24/1974 oraz 1 i 2 z b.r.).**
**Wszystkim uczestnikom dziękujemy za udział w akcji, a tym, których prace wyróżniliśmy zamieszczając je w „Płomyku", przyznajemy nagrody książkowe.**

**„Uwierzyła nam"**

Mój wybór padł na nauczycielkę matematyki, panią J. Pieczykolan. Uczyła nas w klasach VI—VIII w szkole podstawowej. Było dużo zdarzeń wywołujących refleksję, że to mój „prawdziwy nauczyciel". Pani była sprawiedliwa, lubiła nas, zawsze mogliśmy się do niej zwrócić o radę, słowem, w naszych oczach była człowiekiem-ideałem.

Postaram się opisać zdarzenie, które jeszcze bardziej zbliżyło nas do Niej. Było to w ósmej klasie na początku roku. Jedna z nauczycielek dostała telegram, który okazał się okrutnym żartem. Oskarżono naszą klasę, gdyż znani byliśmy z tego, że lubimy kawały. Mimo zapewnień o naszej niewinności nie uwierzono nam i czekały nas surowe kary. Mieliśmy mieć na koniec roku obniżone oceny ze sprawowania. Bardzo nas to bolało. Widzieliśmy miny nauczycieli, którzy z pogardą na nas patrzyli, i łzy w oczach naszej wychowawczyni. Załamaliśmy się. Wtedy to pani Pieczykolan podała nam pomocną dłoń. Zwołała zebranie klasy i, gdy daliśmy jej słowo, uwierzyła nam. To było dla nas czymś wspaniałym! Pani zaczęła działać. Zwoływała zebrania, apele i walczyła o nas bardzo dzielnie. Wiele razy, widząc, że ma nieprzyjemności przez naszą obronę, prosiliśmy Ją, żeby przestała, że to już nic nie da. Odpowiadała nam wtedy, że „człowiek, który nie dąży do wykazania swej słusznej racji bez względu na przeszkody, nie jest nic wart". Słowa te wywołały we mnie refleksję, że to jest nasz prawdziwy nauczyciel, taki, na którym można polegać i który uczy, jak postępować w życiu. Dziś, po opuszczeniu szkoły podstawowej, gdybym mogła, dałabym Jej nie jedną, lecz kilka „Szkarłatnych Róż". *„Bena"*

# SZKARŁATNA

*FRAGMENTY LISTÓW UCZESTNIKÓW AKCJI*

**„Rozumie nas doskonale"**

Dla mnie tym najprawdziwszym nauczycielem jest moja wychowawczyni, pani mgr Zofia Gawlik. Aby uzasadnić swój wybór, postaram się opisać jedno zdarzenie z życia naszej klasy.

Jest przerwa. Z klasy nie wszyscy wyszli na korytarz. Paru chłopców usiadło na parapecie otwartego okna. Po chwili można było usłyszeć, jak ci właśnie chłopcy obrzucali kogoś niemiłymi epitetami i uwagami. Może by to i nie wyszło na jaw, ale ten incydent usłyszał pan dyrektor. Przyszedł zaraz po dzwonku na lekcję. Od naszej wychowawczyni domagał się wyciągnięcia konsekwencji względem tych chłopców. Kiedy wyszedł, zapanowała cisza. Widać było, że pani jest bardzo zmartwiona. Łagodnie, ale stanowczo domagała się, aby chłopcy przyznali się. I rzeczywiście, przyznali się. Później odbyła z nimi szczerą rozmowę. Bez złości i krzyków. Zrozumieli dobrze. Więcej nie powtórzyło się podobne zajście.

Nasza pani rozumie nas doskonale. Często pomaga rozwikłać różne sprawy, których w naszym wieku jest wiele. Często powtarza, że nikt nie jest aniołem i takie czy inne szkolne historie, problemy sama też przeżywała. One są, były i będą nadal. Za to wszystko bardzo Ją lubię i cenię. Uważam, że mojej Wychowawczyni należy się „Szkarłatna Róża". *„Beta"*

**„Zdobyła szacunek i uznanie"**

Miano „prawdziwego nauczyciela" przypisałabym pani profesor języka francuskiego, Barbarze Kałmuczak. Uczy Ona w naszej szkole zaledwie trzeci rok, a już zdobyła sobie uznanie i szacunek wśród uczniów. Jest wiele faktów, które o tym świadczą, ale najbardziej utkwiło mi w pamięci jedno zdarzenie. Właściwie trudno je nazwać zdarzeniem szkolnym.

Moja bliska koleżanka zachorowała i leżała dwa tygodnie w szpitalu. Pani profesor często ją odwiedzała, a przecież nie jest nawet jej wychowawczynią. Jest jedynie profesorką francuskiego. Robiła to ze szczerego serca.
Podziwiam tę profesorkę, ponieważ mając masę zajęć w szkole, potrafi zawsze znaleźć wolną chwilę, by spędzić ją z uczniami na przyjacielskiej rozmowie. Uczniowie lubią z Nią rozmawiać. W rozmowie z panią Kałmuczak nie czuje się tej wielkiej przepaści, jaka zdaje się być pomiędzy nauczycielem i uczniem.
Według mnie prawdziwy nauczyciel to ten, który nie tylko potrafi wzbudzić w uczniu zainteresowanie do wykładanego przez siebie przedmiotu. Prawdziwy nauczyciel to też wspaniały organizator wycieczek, wieczorków, konkursów. Tym wymogom odpowiada postać mojej profesorki języka francuskiego.

*„Ptyś"*

**„Nazywamy ją druhną"**

Już trzeci rok przyjeżdżam do szpitala leczyć się. Wszystko odbywa się jak zawsze: siostry podają lekarstwa, robią zastrzyki. A ja leżę w łóżku i jest mi bardzo smutno. Wydaje się, że się nie wytrzyma. I właśnie w takich chwilach zjawia się nasza Pani. Nazywamy ją druhną. Druhna siada obok nas i nie odchodzi, dopóki nie pomoże. Kiedy np. Mariola woła: „Proszę pani, ja dzisiaj bardzo chcę do klasy, a siostry zabrały wózek; co zrobimy?" (Mariola ma nogi bezwładne), druhna niewiele myśląc bierze ją „na barana" i niesie na plecach do klasy. Tak jest zawsze, gdy jest zajęty wózek lub zepsuta winda.

# RÓŻA 1974

Na lekcjach Pani uczy każdego osobno, a potem przy końcu lekcji uczy nas razem. Na lekcji żartujemy, śmiejemy się, ale pracujemy. A co robimy po lekcjach? Nie mielibyśmy żadnej rozrywki, gdyby nie druhna. Założyła dla nas w szpitalu drużynę harcerską. Czego my tam nie wyprawiamy! Śpiewamy, organizujemy wieczorki kukiełkowe dla przedszkolaków. Rysujemy, malujemy, gramy i bawimy się. A kiedy leżymy przykute do łóżek, urządzamy wycieczki „na niby" do różnych miejscowości. Pomaga nam w tym nasza Pani.
Uważam więc, że człowiek, który umie pocieszyć drugiego człowieka i dać mu takie zajęcie, żeby zapomniał o chorobie, zasługuje na miano prawdziwego przyjaciela.

*„Pacynka"*

**„Chce, abym kimś w życiu była"**

Chodzę do Liceum Ekonomicznego. Mam do swojej pani pełne zaufanie. Bardzo często ze mną rozmawia, wiedząc, że mam oceny niedostateczne. Ona naprawdę chce, abym kimś w życiu była. Wychowuję się w Domu Dziecka i moja Pani stara mi się pomóc, jak może. Ona mnie wyprowadziła na dobrą drogę. Ona nauczyła mnie kochać ludzi.
Moja pani pomaga mi w lekcjach. Dzielę się z Nią swymi przeżyciami i wspólnie nieraz to wszystko przeżywamy. Swoją panią naprawdę mogę kochać i pragnę bardzo, aby otrzymala „Szkarłatną Różę".

*„Kurczak"*

**„Stworzył w klasie przyjazną atmosferę"**

Jestem w VIII klasie i poznałam już wielu nauczycieli, ale takich, jak pan Kazimierz Barański, jest na pewno mało. Jest naszym wychowawcą od VI klasy.
W klasie V były dwa przeciwstawne obozy: obóz dziewcząt i obóz chłopców. Po objęciu wychowawstwa przez pana Barańskiego wszystko się zmieniło. Stworzył w klasie przyjazną, domową atmosferę i od tej pory jesteśmy jedną wielką rodziną. Wychowawca uczy nas fizyki, przysposobienia obronnego. Umie poprowadzić lekcje tak, że nawet najtrudniejszy temat zawsze każdego zaciekawi. Oprócz lekcji prowadzi kółko fizyczno-chemiczne. Na cotygodniowych zajęciach robimy bardzo ciekawe doświadczenia z fizyki i chemii, przygotowujemy doświadczenia na lekcje. Można także pożyczć od pana fachową książkę. Cała klasa należy do LOK-u, którym również kieruje nasz wychowawca. Na zebraniach wyświetla nam przezrocza, opowiada o ciekawych zjawiskach. Wiadomości te pomagają nam w nauce przysposobienia obronnego. Na lekcjach wychowawczych wspólnie dyskutujemy o różnych interesujących nas problemach. Nasz pan, zawsze wesoły i uśmiechnięty, jest wobec nas szczery. Potrafi zrozumieć młodzież. Można z nim porozmawiać i podyskutować o sprawach osobistych. Po prostu — rozumiemy się. Na lekcjach wychowawczych opracowujemy plany czynów społecznych, a podjęte zadania wspólnie wykonujemy. Podczas tych prac Wychowawca jest po prostu naszym starszym kolegą.

*„Katarzyna"*

# PLANETA GIGANT

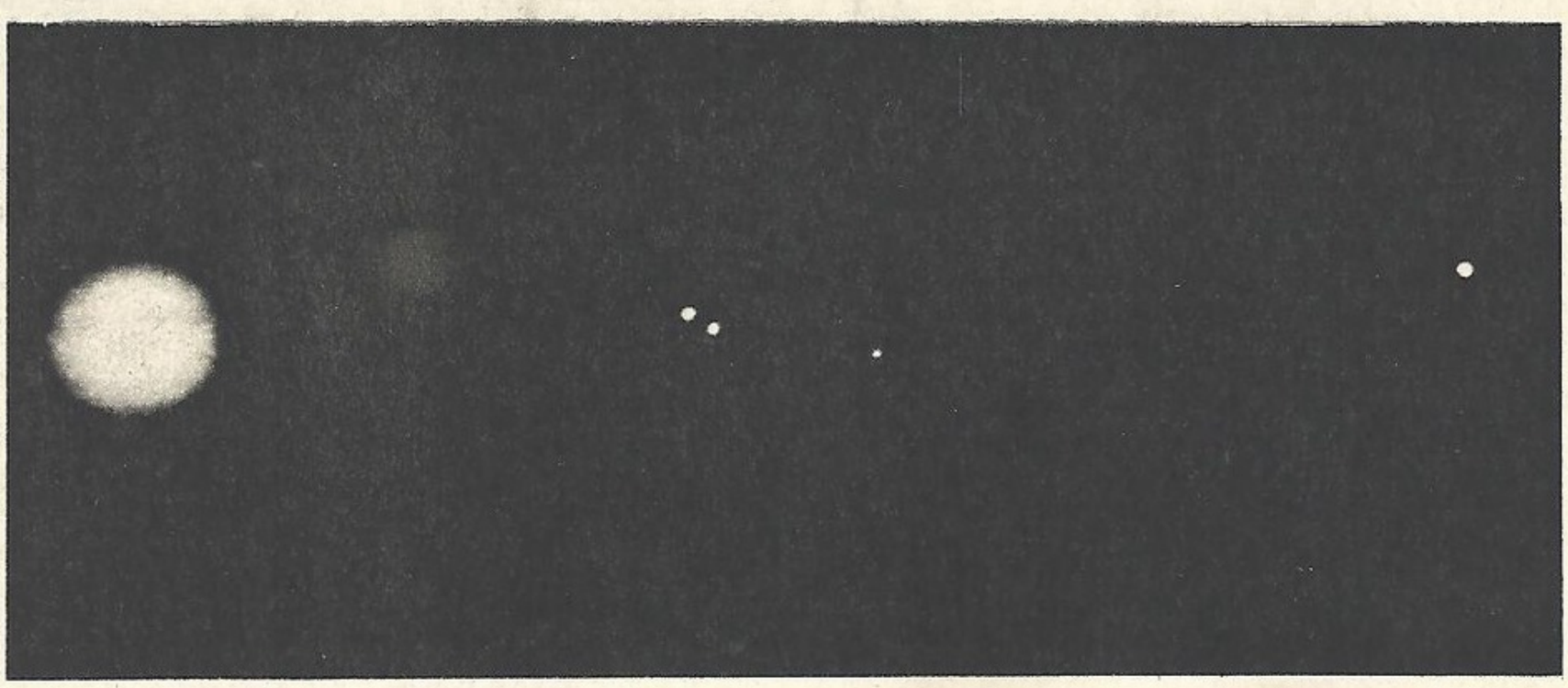

Jowisz i jego cztery największe księżyce oglądane przez niewielką lunetę

Jowisz to imię ojca rzymskich bogów i nazwa ciała niebieskiego. Nosi ją największa planeta Systemu Słonecznego. Z jej materii można by zbudować prawie czterysta globów tej wielkości co Ziemia lub dwa komplety pozostałych planet naszej słonecznej rodziny. Ale na uwagę zasługują nie tylko ogromne rozmiary Jowisza, lecz w większym jeszcze stopniu jego budowa, jakże odmienna od budowy globu ziemskiego. Toteż warto się bliżej zapoznać z tym niezwykłym i pełnym ciekawych zjawisk ciałem niebieskim.

**Rozmiary Jowisza**

Jowisz krąży dokoła Słońca w odległości 778 milionów kilometrów, czyli przeszło pięć razy dalej niż Ziemia. Porusza się po niemal kołowej orbicie z prędkością około 13 kilometrów na sekundę, dokonując pełnego jej obiegu w ciągu 11 lat 314 dni i 20 godzin. Tak długo trwa jowiszowy rok, mający aż 9711 dób jowiszowych. Doby na Jowiszu są, naturalnie, znacznie krótsze od ziemskich, gdyż glob Jowisza wiruje bardzo szybko. Jednego obrotu wokół swej osi dokonuje bowiem w ciągu zaledwie 9 godzin 55 minut i 30 sekund.

Objętość globu Jowisza jest 1312 razy większa od objętości naszej planety. Jednak jego masa w porównaniu z masą Ziemi jest zaledwie 381 razy większa. Średnia gęstość Jowisza mało co się różni od gęstości wody i wynosi 1,34 grama na centymetr sześcienny.

Siła ciężkości na widocznej powierzchni Jowisza jest 2,64 raza większa niż na Ziemi. Wydaje się więc niewielka, gdy się weźmie pod uwagę ogromne rozmiary Jowisza i jego olbrzymią masę. Ale to tylko pozory, bo człowiek dorosły, który na powierzchni naszej planety waży 60 kilogramów, tam ważyłby aż 158 kilogramów. Aby zaś z Jowisza mogła wystartować rakieta kosmiczna, należałoby nadać jej prędkość 57,7 kilometra na sekundę. Jest to szybkość pięciokrotnie większa od tej, jaką musi mieć statek kosmiczny do pokonania ziemskiego przyciągania.

Jowisz ma oczywiście potężne pole grawitacyjne, którego zasięg oddziaływania na inne ciała niebieskie jest bardzo rozległy. Jego siła przyciągania zakłóca ruch planet, przekształca orbity mijających go komet lub zbliżających się zanadto planetoid. Potrafi nawet przechwycić planetoidę i zamienić ją w satelitę.

**Obłoki gazowe i „czerwona plama"**

Powierzchni Jowisza nie można dostrzec przez największe nawet teleskopy, ponieważ jest zasłonięta gęstą atmosferą grubości około 11 tysięcy kilometrów. Składa się ona głównie z wodoru i helu oraz niewielkiej domieszki neonu, metanu i amoniaku. Na dnie tej atmosfery ciśnienie dochodzi do 700 tysięcy atmosfer, toteż wodór przechodzi tam w stan „metaliczny", tworząc warstwę grubości około 40 tysięcy kilometrów. Pod nią dopiero znajduje się jądro planety, utworzone przeważnie z niezwykle zagęszczonego wodoru i pewnej ilości cięższych pierwiastków.

Do obserwacji dostępne są tylko zewnętrzne warstwy atmosfery, których temperatura, ze względu na dużą odległość Jowisza od Słońca, wynosi aż —140 °C. Tworzą je obłoki gazowe, układające się w równoległe do równika, jasne i ciemne pasy. Ciemne pasy są zabarwione czerwono lub brunatno-żółto, jasne zaś pasma i obszary biegunowe mają barwę żółtą lub białą z lekko niebieskim odcieniem.

Na uwagę zasługuje tajemnicza owalna „czerwona plama", którą obserwowano na Jowiszu już w XVII stuleciu. Ma ona około 48 tysięcy kilometrów długości i 11 tysięcy kilometrów szerokości. Swego czasu sądzono, że jest to podobny do Wyżyny Tybetańskiej olbrzymi masyw lądowy, opływany przez chmury i zmieniający swą barwę pod wpływem opadów atmosferycznych. Ale pogląd ten należało odrzucić, ponieważ „czerwona plama" wykazuje zmienną prędkość obrotu. Jest to więc niewątpliwie utwór atmosferyczny, składający się głównie z obłoków metanu i amoniaku.

Gazy te odegrały dużą rolę w powstawaniu życia na Ziemi, toteż niedawno wysunięto hipotezę o możliwości istnienia prymitywnego życia na Jowiszu. Rozwijałoby się ono oczywiście nie na powierzchni planety, ale w górnych warstwach jej atmosfery. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by żywy organizm mógł wytrzymać tak duże ciśnienie i obejść się przy tym bez światła słonecznego. Na dnie atmosfery Jowisza panuje przecież wiecznie noc.

**Największa zagadka**

Jowisz należy do najbardziej zagadkowych planet Systemu Słonecznego. Pod względem składu chemicznego bardziej bowiem przypomina Słońce i gwiazdy niż planety ziemskiego typu. A jednak swój blask, podobnie jak wszystkie planety i ich księżyce, zawdzięcza odbitemu światłu słonecznemu. Ma po prostu za małą masę, żeby jak gwiazdy, świecić własnym światłem.

Planety, w odróżnieniu od gwiazd, nie mają własnych źródeł energii. W ich wnętrzach nie przebiegają reakcje termojądrowe, w których wodór zamienia się w hel i wyzwala się ogromna ilość energii. Takie zjawiska mogą zachodzić dopiero wtedy, gdy ciało kosmiczne ma bardzo dużą masę i jego wnętrze na skutek kurczenia grawitacyjnego ogrzeje się do odpowiednio wysokiej temperatury. Krótko mówiąc — różnica między gwiazdą a planetą objawia się przede wszystkim pewną krytyczną masą.

Jowisz nie jest i nigdy nie był gwiazdą, ponieważ ma za małą masę, by w jego wnętrzu zachodziły przemiany termojądrowe. A jednak różni się od zwykłej planety nie tylko składem chemicznym,

ale i tym, że wypromieniowuje w przestrzeń kosmiczną dwa i pół raza więcej energii, niż jej otrzymuje od Słońca. Astronomowie nie potrafią na razie wyjaśnić tej zagadki. Istnieje wprawdzie na ten temat kilka hipotez, lecz żadna z nich nie jest na tyle przekonywająca, by można ją uznać za prawdziwą.

Jedna z nich mówi np., że obserwowany nadmiar energii Jowisza to resztki ciepła, które powstało 4,5 miliarda lat temu podczas tworzenia się jego globu z materii międzygwiazdowej. Druga hipoteza zjawisko powyższe tłumaczy natomiast grawitacyjnym kurczeniem się planety. Wystarczy bowiem, aby promień Jowisza zmniejszał się rocznie tylko o jeden milimetr, a nadmiar ciepła byłby zupełnie uzasadniony. Jest wreszcie trzecia możliwość, mająca najwięcej cech prawdopodobieństwa. Otóż we wnętrzu Jowisza jeszcze dziś może powstawać metaliczny wodór i w czasie tego procesu mogą wyzwalać się duże ilości energii.

Uczeni usilnie starają się poznać ten proces, by go wykorzystać do produkcji metalicznego wodoru na Ziemi. Materiał ten winien bowiem mieć wiele niezwykłych właściwości, bardzo przydatnych w elektrotechnice. Przede wszystkim powinien być bardzo lekki i lepiej przewodzić prąd elektryczny niż miedź i srebro. Widzimy więc, że i badania astronomiczne mogą mieć zastosowanie do spraw praktycznych.

## 13 księżyców

Jowisz, jak przystało na planetarnego olbrzyma, ma ze wszystkich planet najwięcej księżyców, bo aż 13. Krążą one dokoła niego tak samo, jak planety wokół Słońca. Dlatego też bardzo często system Jowisza określa się mianem miniatury Systemu Słonecznego. Pod tym względem może z nim konkurować tylko Saturn, który ma 10 księżyców.

Cztery największe księżyce Jowisza zostały odkryte już na początku XVII wieku przez włoskiego astronoma Galileusza i z tego powodu nazywamy je niekiedy „galileuszowymi". Dwa z nich to dość duże ciała niebieskie, większe od planety Merkurego. Dwa zaś rozmiarami niewiele ustępują naszemu Księżycowi. Świecą więc na ziemskim niebie na tyle jasno, że je bez trudu można dostrzec przez niewielki teleskop lub silną lornetkę. Byłyby zapewne widoczne gołym okiem, gdyby nie bliskie sąsiedztwo potężnego Jowisza, który przyćmiewa ich blask.

Prawdopodobnie na powierzchni jednego z tych księżyców wyląduje w przyszłości wyprawa naukowa, by z bliska badać powierzchnię Jowisza. Lądowanie na samej planecie byłoby bowiem bardzo niebezpieczne dla ludzi ze względu na dużą gęstość atmosfery i silne przyciąganie grawitacyjne.

Pozostałe księżyce mają niewielkie rozmiary, toteż nawet z Jowisza byłyby widoczne tylko w postaci świetlnych punktów. Z powierzchni zaś naszej planety można je obserwować jedynie za pomocą dużych teleskopów. Najmniejszy z nich, odkryty przez amerykańskich astronomów we wrześniu 1974 roku, ma średnicę nie większą niż 10 kilometrów. Świeci więc na ziemskim niebie tysiące razy słabiej od gwiazd z trudem jeszcze widocznych gołym okiem.

Jowisz według fotografii otrzymanej za pomocą sondy kosmicznej „Pionier-10" (czarne kółko na tarczy planety to cień księżyca)

## Na zwiady — sondy kosmiczne

Wkrótce nasze wiadomości o największej planecie Systemu Słonecznego wzbogacą się o nowe dane, obecnie bowiem uczeni analizują bogaty materiał obserwacyjny przekazany na Ziemię w grudniu 1974 roku przez amerykańską sondę kosmiczną „Pionier-11". Zbliżyła się ona do Jowisza zaledwie na odległość 30 tysięcy kilometrów, a więc znacznie bliżej niż „Pionier-10", który rok wcześniej minął planetę w odległości 130 tysięcy kilometrów.

Na tym jednak nie kończy się ich misja. „Pionier-11" ma w roku 1979 zbliżyć się do Saturna i przekazać na Ziemię dane naukowe o tej drugiej co do wielkości planecie Systemu Słonecznego, po czym zacznie obiegać Słońce jako sztuczna planetka. Zupełnie inny los czeka „Pioniera-10", gdyż w roku 1984 przetnie on orbitę Plutona i opuści nasz system planetarny na zawsze. Pomknie w kierunku gwiazd, które tworzą na ziemskim niebie dwa okazałe gwiazdozbiory zimowe — Oriona i Byka. Być może po wielu milionach lat dotrze do innego systemu planetarnego i zostanie przechwycony przez mieszkańców nie znanej nam planety.

Uczeni, licząc się z taką możliwością, umocowali na pokładzie „Pioniera-10" pozłacaną plakietkę, na której wygrawerowano specjalnym kodem list do pozaziemskich cywilizacji, z którego inne istoty rozumne być może będą mogły dowiedzieć się o wyglądzie mieszkańców Ziemi i poziomie ich wiedzy, a także poznać budowę Systemu Słonecznego i jego położenie w przestrzeni kosmicznej. Ci domniemani mieszkańcy Kosmosu, jeśli zdołają zrozumieć symbole podane w tym liście, będą mogli nawet obliczyć, ile milionów lat sonda przebywała w Kosmosie...

*Stanisław R. Brzostkiewicz*

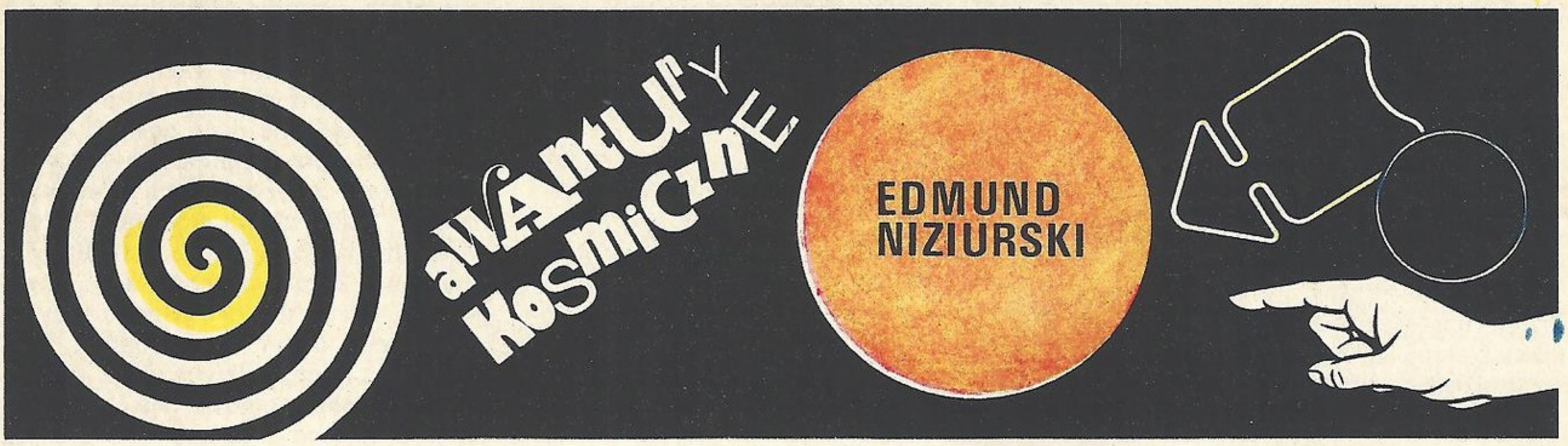


3

## Pomysły... pomysły...

Naradę odbyliśmy w ścisłym gronie redakcyjnym: Zyzio Gnacki, Maciek Kwękacz, Olo Kleksik i ja. Była to narada o drugim stopniu tajności i dlatego odbyliśmy ją w pokoju za biblioteką na pierwszym piętrze, który służył nam jako „gabinet posiedzeń specjalnych".

Bibliotekarka, poczciwa pani Pietraszewska, oddawała go o każdej porze do naszej dyspozycji, wystarczyło tylko wypowiedzieć magiczne zaklęcie: „Redagujemy dziś Kącik Biblioteczny". Kącik Biblioteczny zapewniał nam niewzruszoną życzliwość pani Pietraszewskiej, zwłaszcza że w każdym numerze zamieszczaliśmy jej szałowe zdjęcie na tle okładek książek z napisem: „W tym tygodniu pani Bibliotekarka poleca" — tu następował dwukropek i wyliczenie tytułów polecanych przez panią Pietraszewską do czytania.

Wytłumaczyliśmy pani Pietraszewskiej, że praca nad „Kącikiem" wymaga szczególnego skupienia i oderwania od szkolnego życia. Gdy byliśmy w gabinecie, uważała, żeby nam nikt nie przeszkadzał, w razie potrzeby dawała nam klucz i zamykaliśmy się na czas obrad. Tu zapadały najważniejsze uchwały Komitetu Redakcyjnego. Spokój, dodatkowe ciepło promieniujące ze ściany, w której biegł główny przewód kominowy, kojący widok na ogród szkolny na pierwszym planie, tudzież na cmentarz miejski na planie drugim, a nade wszystko naukowa aura emanująca z encyklopedii i słowników oraz dzieł pedagogicznych zalegających półki na ścianie — wszystko sprzyjało wytężonej pracy mózgu, której tu oddawaliśmy się potajemnie.

Tym razem aura emanowała wyjątkowo skutecznie.

— Właściwie, to ja już mam pomysł — powiedział Zyzio, ledwie zasiedliśmy przy dębowym stole.

— Naprawdę chciałbyś podjąć jakąś inicjatywę? — zapytałem podejrzliwie.

Zyzio z reguły nie był skory do ulegania pedagogicznym sugestiom Oberona.

— Naprawdę chciałbym podjąć inicjatywę. Pewną inicjatywę! — zaakcentował Zyzio.

— Kapitulujesz?

Umiarkowanie pryszczata twarz Zyzia wykrzywiła się grymasem, który przy dużym napięciu dobrej woli można by wziąć za uśmiech.

— Załóżmy...

— Żartujesz chyba!

— Może nie będzie to takie groźne — zamruczał zamyślony. — Bambosz jest człowiekiem szczególnego rodzaju. Przyjrzałem mu się dokładnie. To nie jest zwykły woźny.

— Oczywiście, że nie — przytaknąłem szyderczo. — On jest szczególnie złośliwym i pedantycznym, specjalnie wyszkolonym woźnym szkolnym.

— Nie tylko... — Gnat wydobył z kieszeni lusterko powiększające i zaczął rozczesywać swoje obfite i długie kudły koloru zleżałej słomy. — Bambosz ma jeszcze inne specjalności, o których woli nie wspominać.

— Na przykład?

Zyzio milczał przez chwilę, pochłonięty czesaniem.

— Wyobraźcie sobie... mówię na niby oczywiście — zaczął po chwili z dziwnym uśmiechem — otóż wyobraźcie sobie, że niewinny czyścioszek Bambosz wcale nie jest tym, za kogo się podaje...

— A kim? — Kękuś przygryzł nerwowo wargi.

— Kim? — Siwe oko Gnata zabłysło na moment. — Powiedzmy, że jest zbiegłym więźniem.

Specjalnością Gnata było szokowanie nas tego rodzaju przyjemnymi przypuszczeniami.

— Zzzbiegłym więźniem? — wybełkotał równie zaskoczony, jak wystraszony Kleksik. — Co ci przyszło do głowy!?

— Albo ukrywającym się przed prawem, pod zmienionym nazwiskiem, przestępcą gospodarczym — ciągnął niezmieszany Gnat.

— Go-gospodarczym?

— Powiedzmy ukrywającym się dyrektorem.

— Bambosz — ukrywającym się dyrektorem!?...

— ...który zrobił milionowe nadużycie w PGR — dokończył zimno Gnat — albo sklepowym, który zrobił większe manko.

— Jak pani Pieśniarzowa z pasmanterii? — zapytał Kękuś, dając dowód, że dramaty życia gospodarczego w naszym mieście nie są mu obce.

— Tak jest — skinął poważnie głową Gnat. — Albo upadłym magazynierem jak pan Wójcik z „Chemoplasty", albo piratem drogowym, albo zabójcą weselnym.

— Zabójcą wesołym? Nie bardzo rozumiem — nadstawił ucha Kękuś.

— Zabójcą weselnym — wyjaśnił spokojnie Gnat. — Na przykład, gdyby córka Bambosza wyszła za mąż nie po jego myśli, no i gdyby Bambosz upił się, przyszedł z nożem na wesele i zakłuł pana młodego, byłby zabójcą weselnym. Mogą się zdarzać takie smutne wypadki.

W dostojnym gabinecie bibliotecznym powiało grozą. Dreszcz nas przeszedł. Spojrzeliśmy po sobie. Pomysły Zyzia były coraz bardziej makabryczne i robiło nam się od nich zdecydowanie niedobrze, ale nikt z nas nie śmiał mu przerwać. Jednak lubiliśmy ten dreszczyk.

— Mó... mów dalej! — oblizał wargi podekscytowany Kękuś. Jego oczy i dziurki w zadartym nosie wydawały się trzy razy większe niż zwykle.

— Różne rzeczy mogą się zdarzać — powtórzył Gnat. — Kto zaręczy, że Bambosz nie jest ukrywającym się piromanem albo narkomanem, albo nekrofagiem, albo porywaczem, albo tupamarosem, albo przynajmniej wampirem.

— Dotąd żadna kobieta nie została u nas zamordowana — zauważył trzeźwo Kleksik.

— To co z tego? — wzruszył ramionami Zyzio. — Bambosz może być wampirem nawróconym.

— Nie słyszałem jeszcze o czymś takim.

— Nawróconym, to znaczy takim, który grasował parę lat temu, a potem przeszedł wstrząs wewnętrzny i zrozumiał, że błądził, no i przyjechał tutaj, żeby żyć uczciwie w naszej budzie.

— Nie słyszałem jeszcze o czymś podobnym. — Kleksik miał wciąż wątpliwości. — Myślisz, że to jest możliwe?

— Chyba tak, zresztą może on jest nie tyle nawróconym, co znudzonym wampirem.

— Myślisz, że takie rzeczy mogą się znudzić wampirom?

— Jasne... Och, nuda! — westchnął Gnat. — Któż jej nie zna! „Nuda przenika świat do głębi jak deszcz jesienny spustoszone rżyska" — zacytował nie znany mi bliżej wiersz. — Każdemu każda rzecz może się znudzić. Wampirowi także. Nawet najprzyjemniejsza!

— Co masz na myśli?

— Wiadomo, co jest przyjemne dla wampira — mruknął ponuro Gnat.

Na zakończenie, rozczesując ostatnie kudły, obejrzał sobie zęby w powiększającym lusterku i schował je (lusterko, nie zęby) do kieszeni.

— Pomyślcie tylko — spojrzał na nas ciężkim, przenikliwym wzrokiem — gdyby Bambosz miał jakąś plamę w życiorysie, słaby punkt, jakąś namiętność, jakiegoś pryszcza pod szatą...

— Widzę, że naczytałeś się pewnych książek — wycedziłem zimno. — Marzy ci się jakiś sposób na Alcybiadesa, lecz Bamboszowi brak pięty — pięty Achillesa...

— Nie myślę, by Bamboszowi brak było owej pięty — zareagował Gnat żywo. — Przeciwnie. Zapatrywałbym się optymistycznie na piętę Bambosza. Pomyśl, Bambosz jest jednostką wybitną, jest genialny na swój sposób, jest mistrzem, takie jednostki są zwykle bardzo czułe w pewnych punktach. Wiadomo, że natura obdarza zwykle nierównomiernie... Czy naprawdę nic nie zauważyłeś u Bambosza, Tomciu?

Chrząknąłem nieco stropiony.

— Załóżmy, że tak jest w istocie — odparłem — lecz co z tego? Bambosz nie jest gogiem. Sposoby czwororęcznych nie mają tu zastosowania.

— Oczywiście są to sposoby sztubackie, a ja mam na myśli poważne zagranie — powiedział Zyzio — mimo to są zapładniające... nie wszystkie można by zastosować, ale niektóre z pewnością tak. Powtarzam raz jeszcze, pomyślcie nad tym. Gdybyśmy odkryli u Bambosza, powiedzmy, przestępczą przeszłość, mały poślizg, jakąś plamkę, wstydliwy kłopot, jakąś brzydką tajemnicę, jakiegoś pryszcza pod kamizelką, zadzior w karierze, haczyk w życiorysie, wtedy... wtedy moglibyśmy zaproponować mu układ.

— Układ? — zdziwiłem się. — Nie bardzo rozumiem.

Zyzio zacisnął szczęki. Twarz zrobiła mu się bardziej kwadratowa niż zwykle.

— Oko za oko — wycedził.

— Hammurabi?

— W pewnym sensie.

— Mianowicie?

— Mianowicie w sensie przymknięcia oka. My przymykamy oko i Bambosz przymyka oko.

— Wyrażaj się jaśniej.

— My przymykamy oko na brzydkie rzeczy u Bambosza, na jego pryszcze i w ogóle... no... na jego piętę... rozumiesz, to znaczy trzymamy język za zębami i dochowujemy tajemnicy. W zamian za to Bambosz zostawia nas w spokoju,

przymyka oczy na nasze wykroczenia przeciw świętej posadzce; znosi nasz styl i sposób bycia, co więcej, broni nas przed Oberonem. Powiemy: „Panie Macoch, takie są nasze warunki. Pan nie ma wyjścia. Wiemy wszystko o panu". Rozumiesz, Tomciu?

— Rozumiem doskonale. Taki mały szantażyk — rzekłem prawie wesoło, umyślnie lekkim tonem.

Zyzio zmarszczył brwi.

— Po co od razu takie słowo? Po prostu proponujemy Bamboszowi wzajemne ustępstwa, pójście sobie na rękę. Żyć i dać żyć — to jest dobra zasada. Z tym, że nasze życie płynęłoby bez zgryzot. To byłoby szampańskie życie. Proszę bardzo, możemy przedyskutować, ale w tej chwili to najlepszy sposób na powstrzymanie Bambosza. Zobaczycie. Obłaskawimy go całkowicie. Będzie nam jadł z ręki jak ptaszek. I pomyślcie, jak to podziała na Defonsiaków! Zbaranieją kompletnie! Głowa ich rozboli od myślenia, a nie dojdą, skąd taka zmiana u Bambosza! — Zyzio zaśmiał się pod nosem. — Skisną z zazdrości, kiedy zobaczą, co oswojony Bambosz robi dla nas! Bo oswojony Bambosz mógłby być bardzo pożyteczny. Na przykład Oberon dręczy Kękusia ułamkami albo tymi piekielnymi wielomianami, bomba wisi w powietrzu, łabędź już lata nad Kękusiem, a wtedy wchodzi umówiony Bambosz i wywabia Oberona za drzwi pod byle jakim pretekstem. No i Kękuś jest uratowany. Podpowiadają mu, dostaje ściągę. Jak się zapatrujesz na to, Kękuś?

— Nieźle — Kękusiowi zaświeciły się oczy.

— Nie musiałbyś już emigrować ani marzyć o pigułkach kosmicznych. Poza tym Bambosz mógłby być naszym wywiadowcą i donosić nam, co się dzieje w pokoju nauczycielskim, a nawet w gabinecie Oberona. Można by także zrobić z niego wtyczkę podczas sesji. Różne rzeczy mógłby dla nas robić Bambosz, och, to byłoby życie! — Zyzio rozmarzył się, a jego zimne zwykle oczy nabrały blasku. — Żeby tylko rozpracować Bambosza, żeby coś znaleźć, żeby za coś się chwycić i trzymać...

— A jeśli się okaże, że to będzie prawdziwy przestępca, a może nawet niebezpieczny, ukrywający się morderca, to czy też zawrzesz z nim układ? Też zgodzisz się przymknąć oko i będziesz go krył? — zapytałem.

Zyzio chrząknął zakłopotany.

— No, nie przypuszczasz chyba, żeby Bambosz... Ja nie miałem na myśli morderstwa, raczej jakieś małe, wstydliwe plamki w przeszłości... których wyjawienie mogłoby zakłopotać Bambosza, niech Kękuś potwierdzi, co ja miałem na myśli.

— Zyzio miał na myśli pryszcze pod szatą... i... i haczyki — zaświadczył Kękuś.

— Tak jest — odetchnął Zyzio — chyba wyraziłem się jasno.

— Owszem, wyraziłeś się jasno — zakaszlał Kleksik — ale mnie się nie podobają żadne takie umowy... zupełnie mi się nie podobają. Ja myślę, że warto poznać tajemnicę Bambosza, bo to w ogóle jest ciekawe poznawać tajemnice, ale... ale nie po to, żeby potem przyciskać go... delikwenta... To mnie się zu... zupełnie nie podoba — powtórzył. — Jak poznawać, to bez... bezinteresownie.

— Bezinteresownie?! — wybuchnął Gnat. — To bardzo interesujące, że masz bezinteresowne zainteresowania cudzymi interesami, ale to nam nie załatwi sprawy. Myślisz, że ja też nie chciałbym bezinteresownie? Jasne, że wolałbym bezinteresownie. Wolałbym bawić się w podchody. Ale nie czas teraz na zabawy. To jest poważna sprawa i nie moja w tym wina. To nie my w końcu czepiamy się Bambosza, to on nas się czepia. Nie jestem żaden jaskiniowiec i lubię żyć kulturalnie, ale przyznacie, że Bambosz przesadził z tym porządkiem. Mamy chyba prawo żyć w spokoju, nie? Tymczasem facet truje. Dlatego my powiemy: stop! Sam Oberon nas zresztą do tego zmusza. Oczekuje inicjatywy, żąda ułożenia stosunków z woźnym. Grozi, że pospadamy ze stołków. No, to my sobie ułożymy stosunki — Gnat strzepnął sobie pył z rękawa i spojrzał na nas z ukosa. Czekał na rezonans z naszej strony.

Rezonansu jednak nie było. Oto Kleksik i Maciek Kwękacz milczeli, wyraźnie zakłopotani pomysłem Gnata. Świadczyło to niewątpliwie pochlebnie o wrażliwości ich sumień. Ja też milczałem.

Zyzio przypatrywał nam się przez chwilę rozczarowany, a potem wzruszył ramionami.

— Nie podoba się wam, to nie. Czy ja dla siebie to wymyśliłem? Ja sobie zawsze dam radę. A wy pożałujecie jeszcze i przekonacie się, że to był dobry pomysł. Życie, proszę was, to jest gra, a czasami to jest po prostu walka. Ale wy wciąż tego nie rozumiecie. Za mało was jeszcze przycisnęli, ale jak was lepiej przycisną, to i wy nauczycie się przyciskać, chyba że się poddacie od razu i ustąpicie innym z drogi i staniecie sobie na boczku. I chyba tak będzie z wami — westchnął z odcieniem pogardy. — Nie jesteście silnymi ludźmi. To wszystko dlatego, że nie jesteście silnymi ludźmi.

— To się jeszcze okaże — zasapał dotknięty Kleksik. — I powiem ci jeszcze jedno. Może będę musiał kiedyś przyciskać, jak mówisz, ale na pewno nie w taki sposób. Tomcio miał rację. To, co ty wymyśliłeś, to jest brudna rzecz... to jest szantaż!

— To jest trzymanie w szachu — powiedział zimno Gnat — ja mam prawo zaszachować człowieka, który mi włazi na głowę. A ty jesteś łajza, Kleksik.

— Dlaczego łajza?! — wmieszałem się. — Rozważmy to spokojnie. Albo Bambosz ma co ukrywać przed prawem, jest winny i popełnił przestępstwo, i wtedy ukrywając jego przestępstwo sami stajemy się jego wspólnikami... a więc nie wolno zawierać z nim jakichś układów, że będziemy milczeć, jeśli nam za to zapłaci. Albo — wypadek drugi — Bambosz przeskrobał coś wprawdzie w przeszłości, ale już odpokutował winę, już wszystko przeszło, minęło, już zrehabilitował się normalnym życiem i pracą i wtedy odgrzebywanie tego i wygrywanie przeciwko niemu jest podłe. Albo — wypadek trzeci — Bambosz nie popełnił żadnego przestępstwa, ma natomiast zmartwienie albo chorobę, albo coś go dotknęło, coś, czego się wstydzi i co chciałby trzymać w tajemnicy, na przykład...

— Na przykład popełnił kiedyś jakąś gafę — wtrącił Kleksik — ośmieszył się, wygłupił i boi się, że to mu może zaszkodzić na opinii...

— Albo ma brata w więzieniu — mruknąłem.

— Albo był kiedyś leczony w szpitalu dla umysłowo chorych i nie chce o tym mówić.

— I wtedy wyciąganie tego i używanie tego do przyciskania Bambosza byłoby wyjątkowo wstrętne! — powiedziałem.

— Czy ty byś mógł zrobić coś takiego? — spojrzałem na Zyzia.

— Gardłujesz na przyciskanie, a sam przycisnąłeś mnie w tej chwili — roześmiał się sztucznie Gnat, usiłując zachować fason.

— Nie chcę cię wcale przyciskać — uśmiechnąłem się — chcę ci tylko powiedzieć, że nie będę mógł cię poprzeć.

— Ani ja — powiedział Kleksik.

— Ani ja — powtórzył Kękuś.

— Zostaw tę ideę, Gnat.

— Tak, zostaw to!

— Dobra — Gnat podniósł ręce do góry. — Przekonaliście mnie. Zapomnijmy. Wycofuję projekt.

Spojrzałem na niego podejrzliwie. To nie było w jego stylu. Zbyt łatwo zmienił zdanie.

— Co się tak patrzysz? — zmarszczył brwi. — Nie wierzysz mi?

— Tego nie powiedziałem.

— Naprawdę, wycofuję projekt — powiedział. — Kiedy wygłaszałeś, Tomciu, swoją niezmiernie logiczną mowę, przyszło mi do głowy, że formalny układ z Bamboszem nie jest właściwie potrzebny.

— Nie jest potrzebny?

— Myślę, że sam się dowie, że my wiemy, i to go powstrzyma od przeciągania struny. — Zyzio uśmiechnął się łagodnie. — Bambosz jest wystarczająco inteligentny. Zacznie się z nami liczyć bez specjalnego układu. Zresztą — w oczach Zyzia pojawiły się niebezpieczne błyski — zresztą w razie czego mogę mu zawsze dać do zrozumienia i wy mi w tym nie przeszkodzicie... Ale dosyć tych głupich dysput. To jest dzielenie skóry na niedźwiedziu. Najpierw musimy rozszyfrować Bambosza, dowiedzieć się, kim on jest i czy gra w ogóle warta jest świeczki.

— Tak... jest! Oczywiście — poparli go Kleksik i Kękuś.

— Zebrać wiadomości — powtórzył Zyzio — to jest nasze dziennikarskie prawo. Więcej, to jest nasz obowiązek!

— Obowiązek? — zdziwili się obaj panowie K.

— Obowiązek redakcyjny — rzekł szybko Gnat. — Jako dziennikarze mamy obowiązek poznać taką barwną postać, jaką jest Bambosz. Sam Oberon nas do tego zachęcał... A może i to wam nie odpowiada, może wolicie śledzić ruchy dżdżownic i karaluchów?

Woleliśmy śledzić ruchy Bambosza.

— Zbieranie wiadomości w celach redakcyjnych to zupełnie co innego — zaakcentował z przekonaniem Kleksik.

— Nie wiem, czy zupełnie, ale... ale poznanie człowieka to jest cel naukowy. Sam Oberon w mowie na początku roku zachęcał przez pół godziny do poznania człowieka! — powiedziałem.

— Więc nie masz, Tomciu, nic przeciwko poznaniu Bambosza? — zapytał Gnat.

— Przeciwko poznaniu nic! Jako humanista i spełniając wskazania znakomitego Oberona...

— Nie wygłupiaj się. Mów poważnie.

— Poważnie też nie mam nic...

— Choćby dla bezpieczeństwa własnego dobrze wiedzieć, z kim się ma do czynienia — dodał Kękuś.

— Zresztą może Bambosz jest fantastyczną postacią, którą warto przedstawić młodzieży — powiedział z dziwnym uśmiechem Gnat.

— I moglibyśmy chwalić się nim przed Defonsiakami — dorzucił Kękuś.

— Tak, moglibyśmy się chwalić przed Defonsiakami — podchwycił Kleksik.

— No, to ładnie — zreasumował zadowolony Zyzio — zatem zgadzamy się wszyscy na rozpracowanie Bambosza...

— Tylko bez tego słowa.

— No, więc rozszyfrowanie...

— To też nie jest właściwe słowo — zaprotestowałem — nie z tej branży!

— Przepraszam. Jeśli zależy ci tak na sformułowaniu, więc sformułujmy to tak: poznanie Bambosza... Czy kto jest przeciw?

Nikt nie był przeciw.

— Poznanie jest rzeczą szlachetną — zamruczał Kleksik.

Trudno było zaprzeczyć. Filozofowie zawsze zachęcali do poznania człowieka. Mimo to nawiedziły mnie pewne wątpliwości.

— Najpierw musimy zbadać, czy gra warta jest świeczki, a skórka wyprawki — powiedziałem.

— Skórka Bambosza?

— Tak jest. Czas młodzieży dojrzewającej jest drogocenny, bo jest krótki. Dojrzewanie trwa mniej niż jedną dziesiątą część życia, a ile mamy w tym czasie do zrobienia!... do zrobienia, żeby... no, żeby właśnie dojrzeć...

— Posłuchaj — Gnat chciał mi przerwać.

— Zaraz... ja wiem, że skoro zacząłeś tę bardzo dziwną rozmowę o Bamboszu, to chyba masz coś... ale...

— Jasne, że mam — przerwał niecierpliwie Zyzio — myślę, że my wszyscy mamy... Każdy z nas, gdyby się zastanowił, mógłby coś powiedzieć... na pewno zauważył u Bambosza coś podejrzanego... coś dziwnego. Uzbierałoby się! Nawet sam Oberon... Nie wiem, czy zwróciliście uwagę wtedy w gabinecie na pewne słowa znakomitego Oberona.

— Że nie znamy jeszcze dobrze Bambosza? — zapytałem.

— Tak. To się chyba niechcący wypsnęło Dyrowi. Potem ugryzł się w język i już nie chciał puścić farby, mimo że go naciskałem. Ale dla mnie sprawa jest jasna. Bambosz ma jakąś tajemnicę i Dyr wie o tym.

— Dawno już wydawał mi się podejrzany — przytaknął Kleksik.

— Kto? Dyr? Nasz drogi Oberon?

— Nie, Bambosz oczywiście.

— On był od początku bardzo dziwny — wycedził zamyślony Kękuś.

— Wszyscy są tego zdania. Pięknie — skonstatował Zyzio — ale to może być wpływ sugestii Dyra. Potrzebujemy faktów. Czy można przytoczyć jakieś fakty na poparcie twierdzenia, że Bambosz jest tajemniczy?

Przez chwilę panowała zupełna cisza.

Pierwszy odezwał się Kleksik.

— To było tydzień temu. Wracałem dość późno z kina i nagle na Podwalnej zobaczyłem Bambosza. Wyszedł z restauracji „Egipskiej".

— Zaprawiony?

— Nie... nie specjalnie... Raczej zdenerwowany — ciągnął Kleksik. — Był z nim jakiś typ.

— Jak wyglądał?

— Blondyn.

— Z wąsikiem?

— Dlaczego z wąsikiem?

— Nie... nic... Ja tylko pytam.

— Bez wąsika — odparł Kleksik i utknął.

— I co dalej?

— Dalej? — Kleksik miał wyraźne trudności z opisem.

— O rany, jak trudno coś z ciebie wyciągnąć!

— Było ciemno — usprawiedliwiał się Kleksik.

— Nie denerwuj mnie! — zasapał Gnat. — Mieliśmy podać fakty. Podejrzane fakty. Czy fakt, że Bambosz wychodzi z „Egipskiej" w towarzystwie znajomego blondyna to jest podejrzany fakt? Czy to w ogóle jest fakt?

— To jest fakt — chrząknął Kleksik — pozwól...

— Ja nie mam czasu słuchać tych beznadziejnych relacji.

— Zaraz, pozwól mu dokończyć — przejąłem przesłuchanie. — Więc widziałeś z Bamboszem jakiegoś osobnika? zwróciłem się do Kleksika. — Wróćmy do jego rysopisu. Mimo ciemności musiałeś zauważyć, czy był to osobnik wysoki, czy niski.

— Raczej średni — odparł z wahaniem Kleksik.

Nie zrażony pytałem dalej.

— Młody czy stary?

— No, młodszy od Bambosza.

— Jak był ubrany?

— Nie zwróciłem uwagi, chyba w jakieś palto,

— No, to rzeczywiście niewiele zobaczyłeś.

— Za to usłyszałem.

— Co?

— Jego imię, on ma na imię Mariusz.

— I tylko to usłyszałeś?

— Nie. Usłyszałem jeszcze rozmowę. To znaczy kawałek rozmowy... — Kleksik zawahał się na moment. — Słuchaj, Zyziu — zwrócił się nagle do Gnata — co ty zrobiłeś jakiemuś Fredkowi?

— Ja, Fredkowi? Nic! — zdumiał się Zyzio. — Nie znam żadnego Fredka.

— To dziwne, bo oni mówili... Właściwie to ja nie wiem...

— Czego nie wiesz?

— Czy mogę powiedzieć... — utknął Kleksik.

— Co cię tak zatkało? — zniecierpliwł się Gnat.

— Bo... bo oni mówili o tobie.

— O mnie? — zaśmiał się nerwowo Zyzio.

— Tak, o tobie.

Zyzio umilkł zdetonowany. Zapanowała nieprzyjemna cisza.

(*Cdn.*)

*Ilustr. Juliusz Puchalski*

# CIEKAWE • ZABAWNE • NIEZWYKŁE

**Lepienie bałwana** — ta jedna z najpopularniejszych zimowych zabaw znana jest wszędzie tam, gdzie pada śnieg. Na północy Szwecji lepienie bałwana jest nie tylko dziecięcą zabawą, ale też jedną z atrakcji zimowego karnawału, w którym biorą udział dorośli i młodzież. Każdy uczestnik zabawy musi ulepić swego bałwana i wyposażyć go w takie „ubranie", po którym można by było odgadnąć, kto był jego twórcą. Wszyscy uczestnicy zabawy zbiorowo oceniają „śniegowe twory", a najbardziej pomysłowym autorom przyznawane są słodkie nagrody.

**Kanarkowy festiwal** organizowany jest corocznie, o tej porze w Meksyku. Zapaleni hodowcy kanarków przeżywają wtedy gorące dni. Marzeniem każdego jest, by jego pupilek uznany został za najlepszego śpiewaka i aby zdobył Nagrodę Złotej Klatki. W określonym dniu w wielkiej hali widowiskowej zjawiają się tłumnie właściciele „śpiewaków w klatkach" oraz kibice. Rozpoczyna się wielki koncert trwający zwykle kilka dni. Każdy ze śpiewaków oddzielnie prezentuje jury swój repertuar. Trzeba przyznać, że niełatwo w takiej sytuacji zdobyć się na sprawiedliwą i bezstronną ocenę i niełatwo też zostać mistrzem.

**Anegdotka**

Znakomity duński poeta i bajkopisarz Hans Christian Andersen nie przywiązywał wagi do swego stroju. Wiedziała o tym cała Kopenhaga i na ogół patrzono z przymrużeniem oka na to dziwactwo ulubionego pisarza. Ale pewien złośliwiec, widząc kiedyś Andersena w bardzo sfatygowanym kapeluszu, powiedział:

— I to, co pan ma na głowie, ma uchodzić za kapelusz?

Na to Andersen odrzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— A czy to, co pan ma pod kapeluszem, ma uchodzić za głowę?

**Kefir,** ten dobrze dziś wszystkim znany napój mleczny, pochodzi z Kaukazu, a jego produkcja przez wiele lat była pilnie strzeżoną przez tamtejszych górali tajemnicą. Udało ją się poznać na początku XX wieku przedstawicielce rosyjskiej firmy mleczarskiej — Irinie Sacharowej, która została na Kaukazie porwana przez księcia Bek-Mirzę, największego na Kaukazie dostawcę mleka i sera, posiadającego tajemnicę produkcji smacznego, ożywczego napoju. Porwanie nie udało się. Irina została uwolniona, a Bek-Mirza stanął przed sądem. Ofiara porwania zgodziła się wycofać swoje oskarżenie w zamian za zdradzenie jej tajemnicy produkcji mlecznego napoju. Mirza zgodził się na ten warunek i przysłał jej 10 funtów kefirowych grzybków, które zapoczątkowały produkcję kefiru na wielką skalę.

**Kameleon** uznawany jest za jeden z dziwów natury — nie tylko dlatego, że potrafi błyskawicznie zmieniać barwę swej skóry, dostosowując się do otoczenia, ale ze względu na różne inne jeszcze niezwykłe cechy. Na przykład jest on prawdziwym „mistrzem bezruchu". Potrafi siedzieć nieporuszenie na gałęzi drzewa nie tylko godzinami, ale całymi dniami, a nawet tygodniami. Jego oczy osadzone jak lunety na wystających teleskopach umożliwiają mu dokładne obserwowanie otoczenia. Może nie ruszając się z miejsca sięgnąć po zdobycz: muszkę, żuka czy innego upatrzonego przez siebie owada. Do tego celu służy mu bardzo długi, lepki język. Ze względu na tę właściwość kameleony hodowane są w egzotycznych krajach jako zwierzęta domowe, łowiące muchy i inne owady. To dziwne zwierzę zamieszkuje tropikalne obszary Afryki i Madagaskar, spotyka się je także w Indiach, na Cejlonie i na południu Hiszpanii. Ogółem żyje na świecie 80 gatunków kameleonów. Największe mają do 60 cm długości, najmniejsze zaledwie 2—3 cm.

Kto nie potrafi śpiewać
— ten krzyczy.

(*Staropolskie powiedzonko*)

# MOJE HOBBY

## METALOPLASTYKA

**Warszawska młodzież lubi swój Pałac. Dla ośmiu tysięcy dziewcząt i chłopców jest on drugim domem. Tu spędzają czas na atrakcyjnych zajęciach. Tu urzeczywistniają swoje marzenia, rozwijają zdolności. W licznych pracowniach, sekcjach i klubach odnajdują możliwość interesującego działania odpowiadającego ich osobistym zamiłowaniom i pasjom.**

Pracownia metaloplastyki cieszy się szczególną popularnością. Dolatują z niej stale odgłosy uderzeń młotków o blachę.

Każdego dnia przychodzą tu dziewczęta i chłopcy w wieku od 11 do 19 lat. Ogółem uczestniczy w zajęciach 120 osób. Z kawałków blachy i metalowych prętów wykonują różne kształtne przedmioty, które znajdą zastosowanie w ich własnych mieszkaniach. Ozdobne świeczniki, ramy do luster, kinkiety, popielniczki, formy dekoracyjne powstałe z połączenia drewna i metalu — to tylko niektóre przykłady powstających tu prac.

Ambicją każdego metaloplastyka jest tworzenie rzeczy oryginalnych, bez kopiowania wzorów. Okazuje się, że to wcale nie takie trudne, a niezbyt kosztowne. Nawet twardy w obróbce metal poddaje się w końcu młodym artystom.

Na początku jest projekt. Naszkicowany kilkoma kreskami daje ogólną wizję zamierzonego dzieła. Najlepiej naszkicować kilka pomysłów wyrażających ten sam, dowolnie obrany temat. Będzie z czego wybrać. Pomysł można przedyskutować z kolegami, omówić z instruktorem. Życzliwi i bardziej doświadczeni doradcy są tu mile widziani. Rezultatem tych narad jest wybór najwłaściwszego rozwiązania. Projekt przeznaczony do realizacji powinien uwzględniać najprostsze zasady kompozycji — rytm, symetrię itp. Umiar i prostota okazują się przy tym najcenniejsze.

Czasem powstaje w głowie taki pomysł, którego w żaden sposób nie można przenieść na papier. Łatwiej uformować model ze zgniecionego papieru lub innego, prostego w obróbce tworzywa. Taka odmiana projektowania ułatwia widzenie przedmiotu w jego przestrzennych wymiarach. Kształci wyobraźnię przestrzenną.

Kolejnym etapem tworzenia z metalu jest dobór właściwego materiału. Opracowany projekt powinien uwzględniać wszystkie elementy konstrukcji i odpowiednie tworzywo. Ogromnej michy nie można przecież wyklepać z cienkiej blachy, gdyż ugnie się pod własnym ciężarem. Surowcem mogą być metalowe druty, pręty, blachy, płaskowniki z miedzi, mosiądzu lub miękkiej stali. Taki materiał jest najłatwiejszy do obróbki i formowania. Pałacowi metaloplastycy zdobywają go różnymi sposobami. Najczęściej potrzebne tworzywo znajdują w domowym składzie rupieci. Niekiedy odwiedzają złomowiska, aby stamtąd przynieść kawałek przedziwnie uformowanej już blachy. Takie odkrycia same narzucają rozwiązanie. O znalezionym przedmiocie mówi się, że „chciałby czymś być". Wystarczy trochę go podkręcić, dogiąć, przyklepać, żeby nadać mu zupełnie nowy kształt.

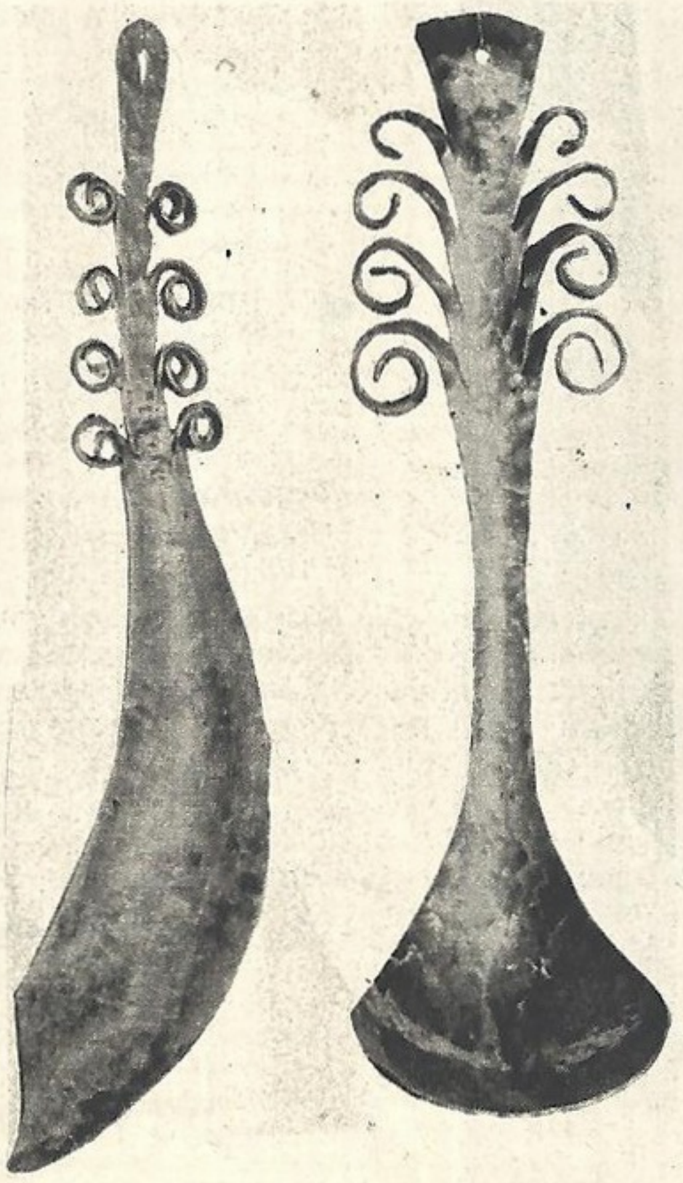

*Fotografie:*
*Wojciech Barczuk*
*Zbigniew Dubiel*
*Włodzimierz Ochnio*

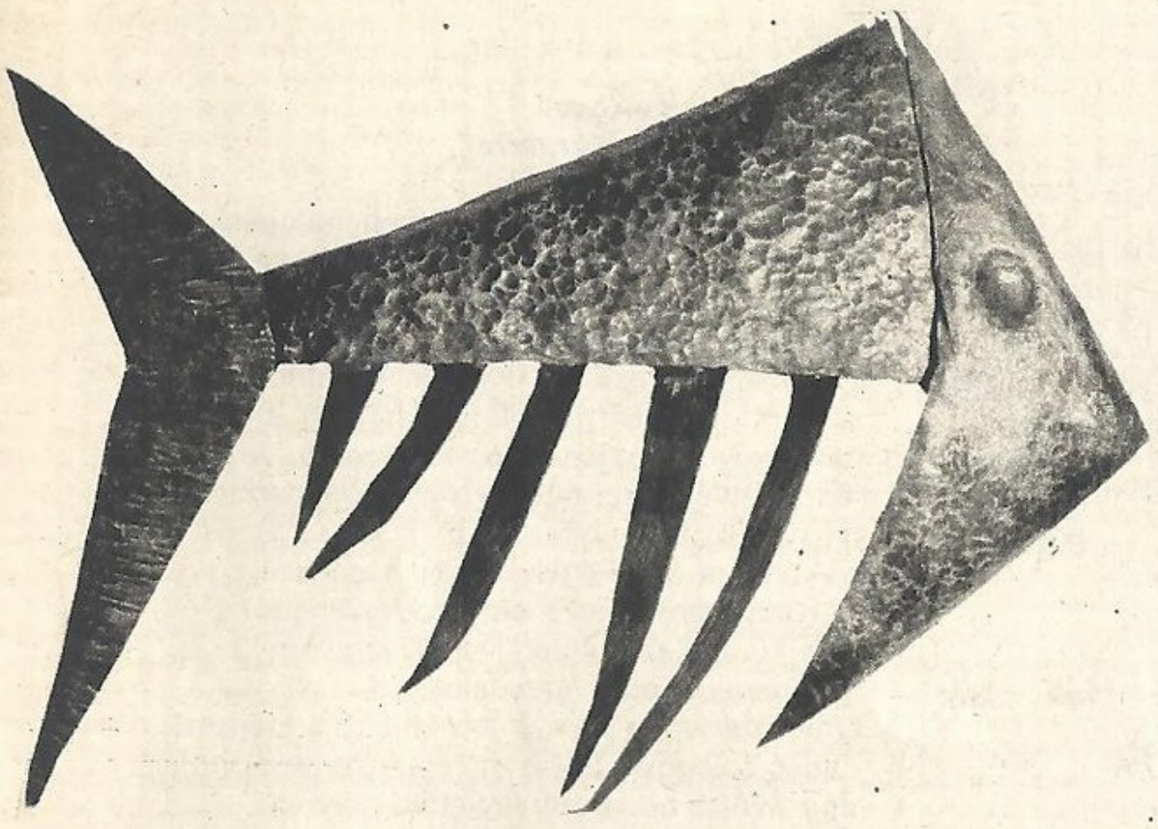

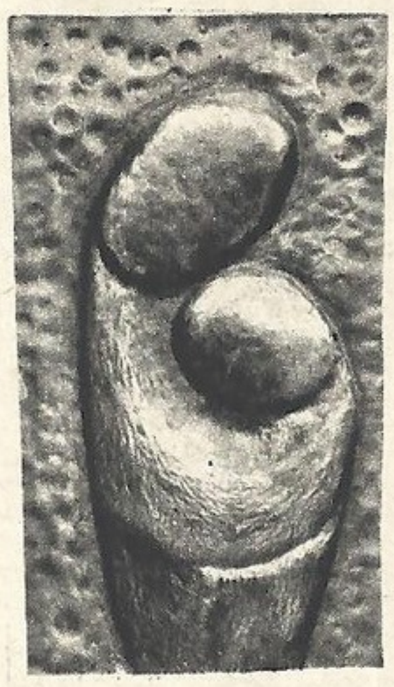

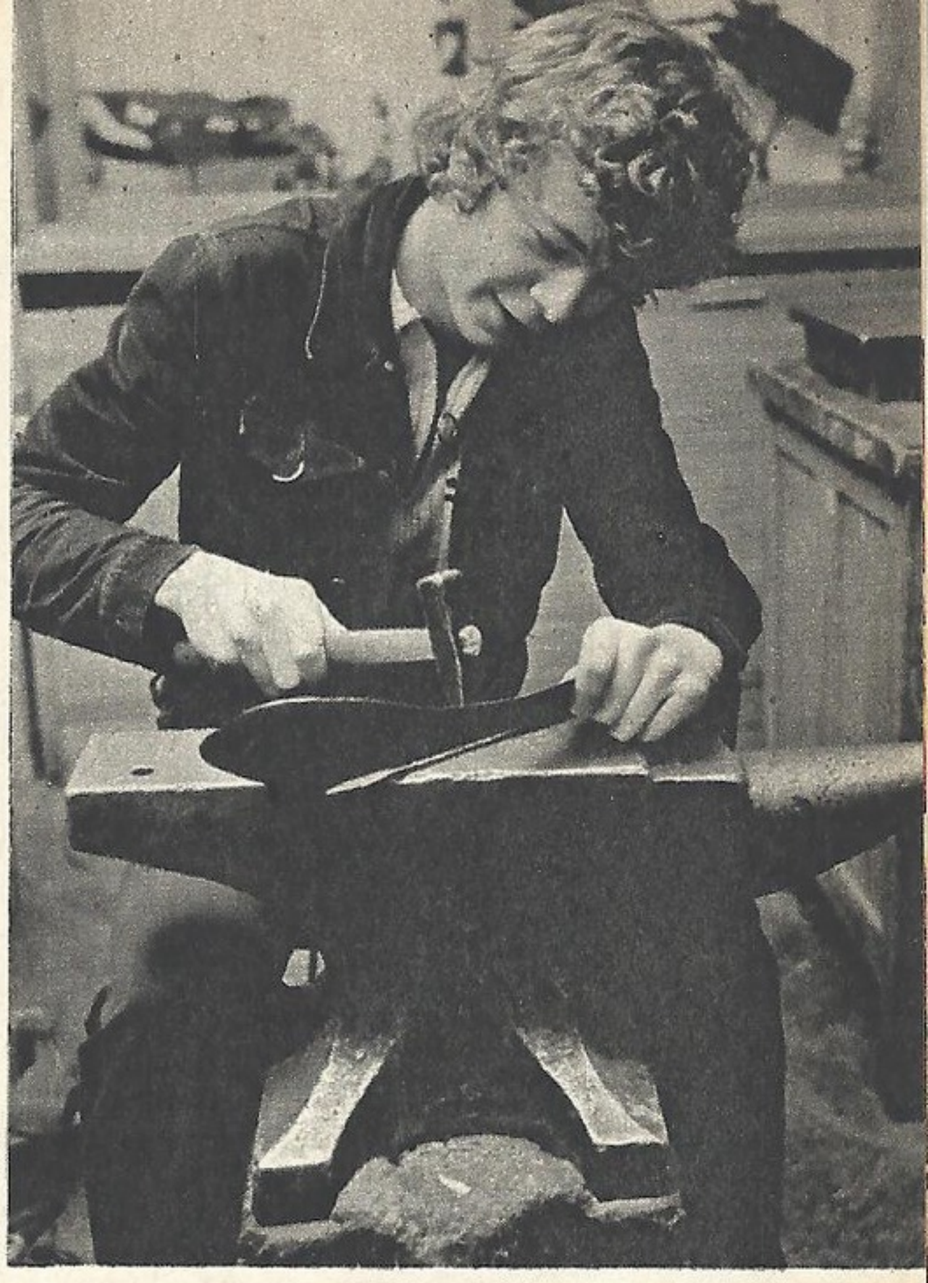

Od właściwie dobranego materiału i odpowiednich narzędzi zależy połowa sukcesu. Przy płaskorzeźbie używa się wybijaków, wodzików, wypychaczy i wielu innych przyrządów wykonanych we własnym zakresie. Specjalnych narzędzi do metaloplastyki właściwie nie ma. Każdy przysposabia je z narzędzi ślusarskich w zależności od potrzeb. Tak postępują prawdziwi rękodzielnicy.

Wielu uczestników pałacowych zajęć stworzyło sobie własny, domowy warsztacik do wykonywania najprostszych prac. Najchętniej jednak korzystają z dobrze wyposażonej w materiały i wszystkie niezbędne narzędzia pałacowej pracowni.

Jak już powiedzieliśmy, najwięcej prac powstaje z dziedziny sztuki użytkowej, służących do upiększenia wnętrz. Dobrze jest jednak zaczynać od takich form, które nie mają znaczenia funkcjonalnego, służą tylko do odpowiednich ćwiczeń. Początkujący uczestnicy dokonują plastycznego przetwarzania sylwetek zwierząt, owadów, ptaków przechodząc kolejno od prostych form płaskich do bardziej skomplikowanych — przestrzennych. Trzeba przy tym uwzględnić zasadnicze cechy przedmiotu, wydobyć najważniejsze elementy, uchwycić ruch.

Bardziej doświadczeni porywają się na prace trudniejsze. Oprócz przedmiotów służących do ozdoby wnętrz mieszkalnych wykonują także abstrakcyjne rzeźby i szczególnie popularną w ostatnich latach biżuterię. Dziewczęta i chłopcy wykonują rozmaite klamry, zapinki, bransolety, pierścionki — dla siebie i najbliższych. Plastyczne tworzenie z metalu obejmuje więc szeroki zakres od form kutych w blasze do elementów kowalstwa artystycznego. W ten sposób w warszawskim Pałacu Młodzieży kontynuowane są tradycje zanikającej już obecnie sztuki dawnych mistrzów, których kunsztowne dzieła do dziś zdobią wnętrza zabytkowych domów.

*Jerzy Podlaski*

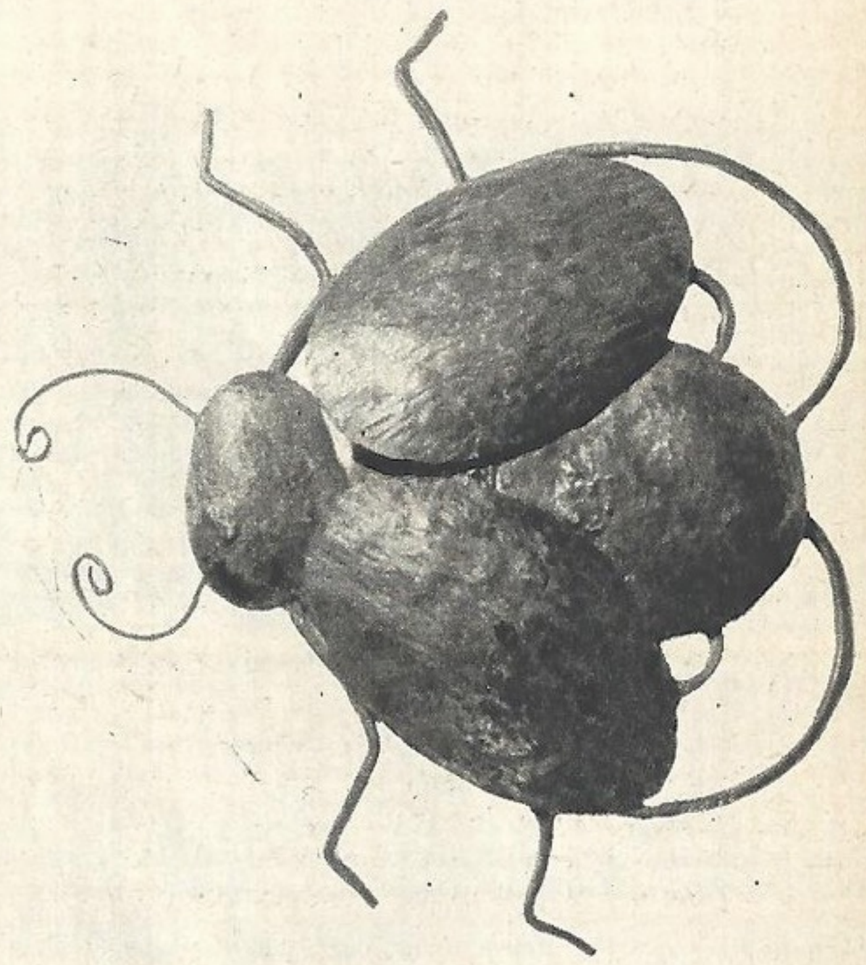

## JAK WYKONAĆ BRANSOLETKĘ

Bransoletkę, której zdjęcie zamieszczamy, zrobiono z jednego kawałka miedzianej blachy w pracowni metaloplastyki Pałacu Młodzieży w Warszawie. Najpierw wykonano jej model z paska grubszego papieru, pasującego do przegubu ręki. Rozłożoną formę przykleja się następnie do wybranego kawałka miedzianej blachy (może być także mosiądz lub nowe srebro) i wycina się nożycami do cięcia blachy. Przy bardziej skomplikowanych, wklęsłych kształtach należy użyć do wycięć pilników lub piłki włośnicowej.

Po wycięciu zamierzonego kształtu opiłowuje się dokładnie krawędzie blachy, aby gotowa już ozdoba była wygodna do nakładania i noszenia. Następnie poddaje się ją fakturowaniu (ślady pozostawione przez narzędzia na blasze nazywają się fakturowaniem). To odróżnia bransoletkę wykonaną ręcznie od wyprodukowanej mechanicznie, przez maszynę. Sposobów fakturowania jest wiele. Zależą one głównie od kształtu młotka używanego do uderzeń. Młotek taki może być zakończony kulką, może mieć kształt ostry lub inną formę.

Bardziej precyzyjne prace powstają przez używanie młotka o różnorodnych zakończeniach.

Faktura wyrobu nie może być przypadkowa. Każde uderzenie narzędzia w blachę winno być celowe i zamierzone, podporządkowane zamysłom wykonawcy — autora.

Fakturowanie naszej blansoletki wykonano na twardym podłożu — na kowadle. Aby zapobiec wklęśnięciom blachy, które mogłyby powstać pod wpływem uderzeń, odwracano ją, układano na drewnie i przebijano młotkiem uzyskując wypukłość i owalny kształt.

Tak wykonany przedmiot można barwić i polerować. Sposoby barwienia znane są tylko artystom-metaloplastykom i pilnie są przez nich strzeżone. Polerowanie natomiast przeprowadza się sposobem mechanicznym lub ręcznie. Polerowanie ręczne polega na pocieraniu powierzchni blachy szmatką nasyconą pastą polerską lub proszkiem do czyszczenia zębów czy naczyń kuchennych. Polerowany przedmiot trzeba tak ułożyć, aby go nie pogiąć i nie złamać. Pocierać — do uzyskania połysku. Wgłębienia pozostają matowe. W ten sposób uzyskuje się efektowną grę świateł i cieni.

Takie czynności, jak fakturowanie, zginanie, wykręcanie, wycinanie itp., powtarzają się także przy wykonywaniu innych przedmiotów z metalu służących do ozdoby. Warto samemu spróbować tej sztuki.

*Jerzy Podlaski*

# HAFTOWANIE NIE JEST TRUDNE

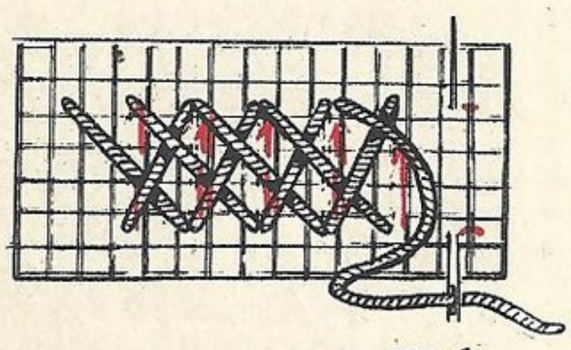

rys. 1

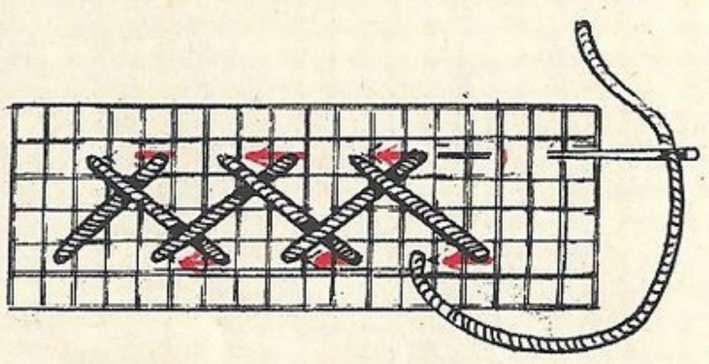

rys. 2

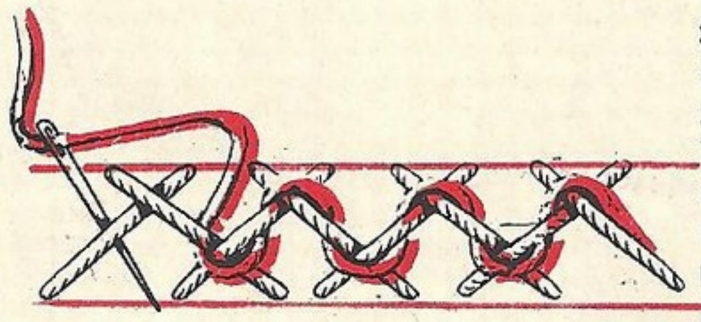

rys. 3

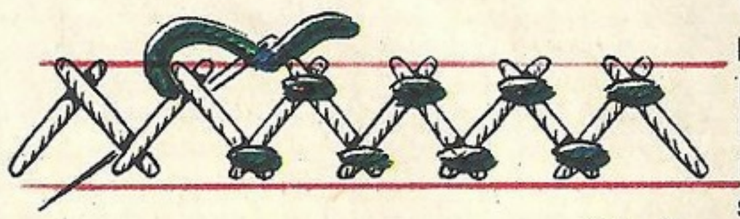

rys. 4

rys. 5

rys. 6

### Ściegi krzyżykowe śląskie i zakopiańskie

Spośród najczęściej używanych hafciarskich technik ludowych najpopularniejsze są hafty zwane ściegami śląskimi i zakopiańskimi. Technika wykonania tych ściegów jest ściśle związana z rodzajem tkaniny. Tkanina o wyraźnym splocie (np. płótno, batyst) stwarza możliwości dokładnego wyliczenia zawsze jednakowej ilości nitek, które będą stanowiły o wysokości wybranego ściegu. Sposób wykonania krzyżyków śląskich pokazuje rys. 1. Haftowanie zaczynamy od lewej strony — ku prawej. Każdy ścieg jest krzyżowany 2 razy po prawej stronie materiału.

Linie czerwone na rys. 1 oznaczają kierunek i ilość ściegów. Ścieg zakopiański wykonuje się również od strony lewej ku prawej.

Jeśli tkanina nie ma wyraźnego splotu, dla ułatwienia roboty radzę oznaczyć dolną i górną granicę ściegu. Rozpiętość między dolną i górną linią wskazuje wielkość wybranego ściegu. Ścieg zakopiański można wykonać (znanym Wam z 22/1974 „Płomyka") ściegiem za igłą, wkłuwając igłę raz u góry, raz u dołu wzdłuż oznaczonych linii, w sposób pokazany na rys. 2.

Prawidłowo wykonany krzyżyk zakopiański odznacza się zawsze równą odległością ściegów. Ścieg zakopiański wzbogaca się często przeplatanką wykonaną nitką innego koloru, w sposób pokazany na rysunkach 3, 4, 5.

Ludowe ściegi są bardzo dekoracyjne. Np. ściegiem śląskim można ozdobić dół sukni czy przód kamizelki, stosując szerokie szlaki. Zaznacza się proste linie łańcuszkiem („Płomyk" 7/1974). Wówczas pomiędzy łańcuszkiem i ściegiem śląskim tworzy się barwny, kolorowy wzór. Kolory są dowolne: mogą się przeplatać lub być ustawione w rzędach w niewielkich ilościach tego samego ściegu (różnymi kolorami nitek) jeden obok drugiego (rys. 6).

Ściegi zakopiańskie mają najczęstsze zastosowanie w atrakcyjnym zdobnictwie kożuchów. Ozdabia się nimi również bluzki (przód, rękawy, mankiety, kołnierzyki), dekoruje czapki, haftuje ranne pantofle, rękawiczki, a nawet pończochy.

*Jadwiga Turska*

# OD SŁOWA DO SŁOWA

### Wokół Szczecina

Nazwę Szczecina wyjaśniłem już w poprzednim odcinku, w którym była mowa o Szczecinku, czyli „małym Szczecinie". Tym, którzy nie czytali — przypomnę, że rdzeń *szczeć* w tej nazwie oznacza ostrą trawę rosnącą na bagnach otaczających widocznie niegdyś osadę, z której rozwinęło się późniejsze miasto.

Słowiańskiego pochodzenia są też nazwy obu wysp u ujścia Odry i ich głównych miast noszących te same nazwy: Uznam i Wolin. Pierwsze z nich pozostało w granicach NRD i nosi obecnie nazwę *Usedom*. Bardzo interesujące były dzieje Wolina, dziś małego miasteczka, niegdyś — według kronikarza — „najbogatszego miasta Słowian", utożsamianego z legendarną Winetą, którą miało pochłonąć morze.

Łatwe do wyjaśnienia są nazwy Nowogardu i Stargardu; wystarczy sobie przypomnieć, że kaszubsko-pomorskie *gard* to odpowiednik ogólnopolskiego *gród*. Nie wymagają też wyjaśnienia takie nazwy jak Kamień (topograficzna), Goleniów (dzierżawcza), Międzyzdroje.

Nazwa miasta Chojna, podobnie jak nazwa Chojnic w woj. gdańskim, ma związek z *chojną*, czyli drzewem iglastym (tego samego pochodzenia jest nazwa świątecznej choinki).

Choszczno to oboczność Chwaszczna; rdzeń ten sam, co w wyrazie chwast.

Nazwy Gryfic i Gryfina nawiązują do herbu dynastii książąt pomorskich, którym był gryf, fantastyczne zwierzę mające postać skrzydlatego lwa z orlą głową. Gryfy znała już mitologia grecka, według niej — żyły one na dalekiej północy.

Myślibórz to nazwa odosobowa, od dwuczłonowego imienia „wróżebnego" Myślibor (*bor* w tym imieniu nie oznacza wielkiego lasu, lecz walkę).

Pyrzyce są prawdopodobnie nazwą odroślinną, pozostającą w związku z dawną nazwą pszenicy: *pyro,* zachowaną do dzisiaj — z zupełną zmianą znaczenia — w nazwie zielska: perz (z dawniejszego: pyrz).

Świnoujście — to, wbrew oczekiwaniu, nie nazwa pochodzenia słowiańskiego, lecz spolszczenie (kalka językowa) niemieckiego *Swinemünde;* tak nazwał tę miejscowość jej założyciel, król Prus, Fryderyk II, w r. 1743.

### Aglomeracja i deglomeracja

Oba te wyrazy, często spotykane na łamach gazet, są pochodzenia łacińskiego. Rzeczownik łaciński *glomus* (dopełniacz: *glomeris*) znaczy: kłębek, a czasownik *glomerare* — skłębić, skupić, zgromadzić. Obecnie termin: aglomeracja oznacza w urbanistyce (tzn. nauce o budowie i rozwoju miast) albo skupisko ludności w jakimś uprzemysłowionym ośrodku, albo też działalność zmierzającą do stworzenia takiego ośrodka. Przeciwieństwem aglomeracji jest deglomeracja, polegająca na przeciwdziałaniu nadmiernemu skupianiu zakładów przemysłowych w jednym ośrodku przez przenoszenie ich do miejscowości dotychczas nie uprzemysłowionych czy też słabo uprzemysłowionych.

### „Nie mniej" czy „niemniej"?

To zależy od znaczenia, w jakim ma być użyte owo wyrażenie. Jeżeli chcemy zaznaczyć, że czegoś nie jest mniej niż czegoś innego, stosujemy pisownię rozłączną. Np.: *Mam w swoich zbiorach nie mniej rzadkich znaczków niż ty.* Jeżeli natomiast w naszej wypowiedzi zwrot ten ma znaczyć mniej więcej tyle, co — *mimo to, a jednak, a przecież* — wówczas

# MIESZANKA PRAKTYCZNA

## LISTY Z JEDNYM PYTANIEM

*Jestem w klasie VIII, chciałabym na świadectwie mieć same bdb. jak dotychczas. Ale coraz trudniej utrzymać mi pozycję „najlepszej". Mnóstwo materiału, mam też sporo zajęć pozalekcyjnych. Moje prymusostwo okupione jest bezsennością. Wyskoczyłam z rytmu. Uczę się czasem do późnej nocy. A potem długo nie mogę zasnąć. Nie chcę iść po radę do lekarza, gdyż ogólnie jestem zdrowa. Może znasz, „Płomyku", jakiś dobry sposób na bezsenność. Anita K.*

To będzie rada z „apteczki babci". Przy wielu kłopotach, takich jak „bezsenność", lekkie przeziębienie itp. lepiej i bezpieczniej korzystać z apteczki ziołowej. Oto przepis na ziołowy napój przeciw bezsenności: 5—10 g kwiatu lipowego zaparz w szklance wody: odstaw na 5 minut. Następnie przecedź i wypij (osłódź do smaku). Pij, póki gorący, tuż po położeniu się do łóżka. Działa kojąco na stany wzmożonego napięcia, przemęczenie nauką itp. Napar z lipy jest znakomitym środkiem nasennym, jeśli dodasz do parzenia 5 g rumianku i 1 małą torebkę mięty.

*Po powrocie ze szkoły ledwo mogę zjeść obiad, taka czuję się senna. Po obiedzie zasypiam zwykle na 2 godziny. Kiedy się budzę, jest już 6. po południu. Jestem „połamana" i wówczas trudno mi się zabrać do nauki, mimo że po takiej drzemce powinnam być wypoczęta. Rezultat wiadomy: dość słabe oceny. Doradź, co robić?* Walka

Nic nie piszesz, jak wygląda twój całodzienny rozkład zajęć. Może za krótko śpisz w nocy, może w ogóle masz nie uregulowane godziny posiłków. Czy przebywasz na świeżym powietrzu? Przeanalizuj to wszystko. Gdybyś jednak nic nie miała sobie do zarzucenia, zgłoś się do lekarza.

## OD SŁOWA DO SŁOWA

obowiązuje pisownia łączna. Np.: *Sytuacja na boisku nie była jeszcze zupełnie jasna, niemniej byliśmy przekonani, że nasza drużyna zwycięży.*
Uwaga! Wyrażenie: tym niemniej, dość często używane w znaczeniu: *a jednak, a przecież, niemniej jednak* — jest niepoprawne.

**Co znaczy „względnie"?**

Jest to przysłówek, który znaczy: umiarkowanie, stosunkowo, dość. Np.: *Klasówka była względnie łatwa. Winowajcę potraktowano względnie łagodnie.* Wyrażenia, w których względnie jest użyte jako spójnik, są niepoprawne, np. „Mam ochotę iść do kina, względnie do teatru" (poprawnie: albo do teatru), „mogę spędzić ferie na obozie, względnie u krewnych" (poprawnie: albo u krewnych).

*Witold Kochański*

**Karnawałowa zabawa składkowa**

Nadeszła pora karnawałowych zabaw w gronie przyjaciół lub kolegów ze szkoły. Najmniej kłopotu sprawia zorganizowanie potańcówki w domu. Wystarczy trochę wolnej powierzchni, adapter, dobre płyty i „coś" do przegryzienia. To „coś" zależy tylko od nas samych, no i od sumy, jaką możemy wydać na tę okazję. Najlepsza będzie impreza składkowa. Każdy z uczestników zabawy przygotuje i przyniesie coś innego z ustalonego wcześniej jadłospisu. Gospodarz niech przygotuje danie podstawowe, np. bigos myśliwski (przepis podajemy niżej).
Uwaga: pokój, w którym się bawimy, też powinien wyglądać odświętnie. A po skończonej zabawie musicie pamiętać, że sprzątanie i zmywanie naczyń również należy do wszystkich, a nie tylko do gospodyni czy gospodarza.

Kto potrafi i lubi haftować, może w taki sposób ozdobić swój pokój lub kącik w mieszkaniu. Lniana, szara tkanina doskonale nadaje się jako tło do kolorowych, haftowanych kwiatów, owoców i innych wzorów. Można z niej wykonać narzutę na tapczan, serwetę, poduszki, a także makatę na ścianę. Doskonale harmonizują z taką dekoracją wiklinowe mebelki i żyrandol.

## RADY ● RADY ● RADY

- Kiszka kaszana nie rozpadnie się (pokrajana np. w plastry) w czasie smażenia, jeśli każdy plaster przed wrzuceniem na patelnię, zanurzymy na chwilę we wrzącej wodzie i lekko obtoczymy w mące.
- Do przesolonej zupy należy wrzucić kilka plasterków surowego ziemniaka lub kilka skórek chleba. Do rosołu zaś — rozbite jajko. Po czym rosół przecedzić.

## DLA KAŻDEGO COŚ SMACZNEGO

**Bigos myśliwski (proporcja na 10 osób)**
5 suszonych grzybów namoczyć poprzedniego dnia, nazajutrz podgotować w tej samej wodzie. 1 kg kapusty (główka) poszatkować, posolić, wygnieść na misie nie odciskając soku. (Pozostawić tak przez 10 minut). Dodać do wrzących grzybów i gotować w otwartym naczyniu przez 15 minut. Następnie przez pół godziny gotować pod przykrywką, na słabym ogniu. 1 kg kapusty kiszonej zalać w garnku wodą, dodać 1/2 kg surowego boczku, przyprawy (ziele angielskie, jałowiec, kilka ziarn pieprzu) i gotować pod przykrywką 45 minut. Następnie połączyć obie kapusty. Dodać 1 kg kiełbasy zwyczajnej pokrajanej w krążki, 1/2 kg uduszonej z cebulą wieprzowiny, 2 czubate łyżki powideł, doprawić do smaku solą. Dusić pod przykryciem na bardzo słabym ogniu ok. godziny. Bigosu nie należy podprawiać mąką, nawet jeśli wyda nam się zbyt rzadki. Wówczas gotujemy go na większym ogniu przez kilka minut celem odparowania płynu. Bigos przygotowujemy na kilka dni wcześniej. Trochę może to kłopotliwe danie, ale bardzo smaczne.

# Giełda Hobbystów

**Lista nr 57**

1. *Alina Adamska,* lat 14, fotosy aktorów, filatelistyka, muzyka — 06-332 Duczymin
2. *Ewa Andrulewicz,* lat 14, big-beat, Donaldy, gitarzyści — Siedlisko, 19-507 Grabowo
3. *Anna Ankowska,* lat 13, książka, przyjaźń, przyroda — Aleksandria I nr 88, 42-274 Konopiska
4. *Cecylia Banasiuk,* lat 15, malarstwo pejzażowe, fotosy aktorów i piosenkarzy — ul. Sportowa 7/8, 67-300 Szprotawa
5. *Lucyna Baranowska,* lat 15, siatkówka, szydełkowanie, korespondencja — ul. Staffa 15/29, 39-300 Mielec
6. *Ewa Boćko,* lat 14, widokówki, opakowania po czekoladach i batonach — ul. Sportowa 11 m. 4, 14-510 Orneta
7. *Zofia Bednarz,* lat 13, widokówki, piłkarze — 14-525 Pakosze
8. *Stanisław Bilut,* lat 16, orkiestry dęte, klarnet — ul. Gwarecka 15/22, 41-500 Chorzów II
9. *Marek Brózda,* lat 11, numizmatyka, opakowania po czekoladach, znaczki metalowe — ul. Stawowa 9/8, 44-100 Gliwice
10. *Olga Chlebik,* lat 13, muzyka, piosenki, filatelistyka — ul. Severni 1/7a, 73601 Hawierzów 2, pow. Karwina, ČSRS
11. *Jolanta Chorążyk,* lat 16, sport, książki, biologia — Al. Staszica 12/15, 59-500 Złotoryja
12. *Magdalena Czamarska,* lat 14, widokówki, geografia, język angielski — 20, Belsize Park Gardens Flat 7, London 3, Great Britain
13. *Anna Chybowska,* lat 13, opakowania po czekoladach, książki, widokówki — 05-906 Rybno k. Sochaczewa
14. *Zofia Dadej,* lat 14, płyty dźwiękowe, piosenki — Białobrzegi, 21-314 Kock
15. *Iwona Daraszkiewicz,* lat 14, malarstwo, widokówki, książki — ul. Czubińskiego 1/2, 65-155 Zielona Góra
16. *Jolanta Dąbrowska,* lat 14, łyżwiarstwo, książki, piosenki — ul. Zwycięstwa 7a, 07-100 Węgrów
17. *Anita Dimow,* lat 15, teatr, poezja, biologia, chemia — Oś. Zielone 1/52, 31-968 Kraków
18. *Anna Dynamus,* lat 14, fotosy z filmu „W pustyni i w puszczy", filatelistyka — Moczydłów, 05-530 Góra Kalwaria
19. *Paulina Figura,* lat 13, piosenki, opakowania po czekoladach, fotografika — ul. Kerska 1429, 73502 Karwina 2 Doly, pow. Karwina, ČSRS
20. *Małgorzata Florczak,* lat 14, widokówki, książki (Jurgielewiczowa), opakowania po czekoladach — ul. Kolejowa 7, 97-120 Gałków
21. *Małgorzata Gandor,* lat 14, widokówki — ul. Świerkowa 8, 43-300 Bielsko-Biała
22. *Henryk Gawełczyk,* lat 16, turystyka, widokówki, korespondencja — ul. Morcinka 31/4, 44-273 Niewiadom
23. *Zbigniew Gawor,* lat 15, radioamatorstwo, elektronika, krótkofalarstwo — ul. Narutowicza 28 m. 4, 05-700 Grodzisk Maz.
24. *Aleksandra Giełdoń,* lat 14, aktorzy, książki, zdjęcia plastyczne — ul. Lipnicka 123, 43-305 Bielsko-Biała
25. *Anna Gierszon,* lat 14, archeologia, film, piosenka — Wysokie I, 22-420 Skierbieszów
26. *Dorota Górna,* lat 14, widokówki z kwiatami, piosenki — ul. Wyzwolenia 20, 34-350 Węgierska Górka
27. *Wiesław Górski,* lat 16, zwierzęta, krajobrazy, zabytki, kwiaty — 67-403 Wijewo 94
28. *Halina Gronowska,* lat 14, maskotki, piosenki, widokówki — Gaszyn 207a, 98-300 Wieluń 1
29. *Stanisława Iwin,* lat 15, żeglarstwo, widokówki, książki — ul. Szkolna 4/6, 78-400 Szczecinek
30. *Iwona Jałocha,* lat 14, filmy, piosenki, widokówki — Puznówka, 08-440 Pilawa
31. *Halina Jamiołkowska,* lat 15, teatr, film, piosenki — Oliszki 34, 16-006 Barszczewo
32. *Anetta Jamrużka,* lat 14, zwierzęta, „Donaldy" — Dębnica 165, 63-421 Przygodzice
33. *Teresa Janik,* lat 15, chemia, matematyka, muzyka — ul. Mickiewicza III/31, 34-200 Sucha Beskidzka
34. *Ewa Jankowska,* lat 15, konie, psy, jeździectwo — ul. Marchlewskiego 2/16, 82-500 Kwidzyn
35. *Ryszard Jaremek,* lat 13, prospekty, filatelistyka, widokówki — ul. Czarnieckiego 8 m. 6, 53-651 Wrocław
36. *Janusz Jaśkowiec,* lat 12, filatelistyka, widokówki — Oś. 1000-lecia, bl. 13/9, 32-400 Myślenice
37. *Ewa Jurewicz,* lat 15, książki, widokówki, żeglarstwo — ul. 9 Maja 10/6, 78-400 Szczecinek
38. *Wojciech Kajak,* lat 11, płyty, metalowe znaczki, krzyżówki i rebusy, gry — ul. Marymoncka 145/13, 01-946 Warszawa
39. *Sławomira Karboniak,* lat 16, siatkówka, piłka ręczna, łucznictwo, dżudo, gitara — ul. Celulozowa 7 m. 18, 07-400 Ostrołęka
40. *Alicja Karwat,* lat 15, widokówki, fotosy aktorów — ul. Nosala 20/40, 32-510 Jaworzno
41. *Wioletta Kasprowicz,* lat 12, balet, samochody, stroje ludowe — ul. Elbląska 11a/4, 80-754 Gdańsk
42. *Aldona Kawala,* lat 14, lekkoatletyka, książki, muzyka — ul. Kotlarza 7d/10, 40-139 Katowice
43. *Jolanta Kocela,* lat 14, szydełkowanie, widokówki, malarstwo — ul. Królewska 55/2, 42-200 Częstochowa
44. *Elwira Komacka,* lat 13, matematyka, zagadki geograficzne, krzyżówki — Juszkowo Osiedle, 83-000 Pruszcz Gd.
45. *Jolanta Kowalczyk,* lat 14, piosenki, widokówki — ul. Królewska 38/2, 42-200 Częstochowa
46. *Anna Kowalska,* lat 13, geografia Polski, lekkoatletyka, filatelistyka — 32-743 Książnice 76
47. *Grażyna Kowalska,* lat 15, skok w dal, piłka ręczna, piosenki — 87-505 Świedziebnia
48. *Andrzej Kostyra,* lat 14, książki historyczne i geograficzne, poezja — ul. Puławskiego 33c/5, 08-110 Siedlce
49. *Jolanta Krawczyk,* lat 15, malarstwo, historia, plakaty, turystyka — ul. Orzeszkowej 3/8, 72-400 Kamień Pom.
50. *Jadwiga Krymko,* lat 13, widokówki, piosenki, filatelistyka — Płakowice PDDz, 59-600 Lwówek Śl.
51. *Alicja Kwaśniewska,* lat 15, biegi, widokówki (miasta), filatelistyka — Oś. 1000-lecia 3/59, 31-603 Nowa Huta
52. *Bogumiła Kwiecień,* lat 14, widokówki (miasta, kwiaty) — ul. 22 Lipca 14/39, 42-100 Kłobuck
53. *Paweł Kwieciński,* lat 12, numizmatyka, sport, książki, widokówki — ul. Starowiejska 7/11, 34-630 Mszana Dolna
54. *Barbara Leszczyńska,* lat 15, piłka nożna — Siedliska 29c, 49-120 Dąbrowa
55. *Jolanta Lewińska,* lat 15, psy, widokówki, odznaki — ul. Dzierżyńskiego 50/1, 25-528 Kielce
56. *Marzena Marczyk,* lat 13, historia (artykuły, fotografie) — ul. Magazynowa 5/8, 18-300 Zambrów 1
57. *Małgorzata Matejuk,* lat 13, etykietki po czekoladach i batonach — ul. Suchowolska 11, 21-310 Wodzyń
58. *Alina Michalak,* lat 14, piosenki, książki, fotosy aktorów — ul. Emilii Plater 17/12, 78-400 Szczecinek
59. *Bożena Michalak,* lat 16, widokówki, muzyka klasyczna — ul. Słowackiego 33, 42-570 Grodziec
60. *Dorota Miler,* lat 15, numizmatyka, malarstwo portretowe, muzyka poważna — ul. Pułaskiego 18/6, 58-100 Świdnica
61. *Dorota Mitura,* lat 13, fotosy aktorów i reżyserów, humor — ul. Powstańców Wlkp. 9 B/6, 70-110 Szczecin
62. *Grażyna Mryka,* lat 14, filatelistyka, widokówki — ul. Obr. Granicy 8, 44-226 Gierałtowice
63. *Maryla Najfeld,* lat 15, język polski, zwierzęta, widokówki — ul. Piaseczyńska 122 m. 31, 00-765 Warszawa
64. *Renata Naras,* biologia, chemia, muzyka, widokówki — ul. Mysłowicka 31/13, 43-143 Lędziny
65. *Krzysztof Oliwa,* lat 14, lotnictwo, astronautyka, modelarstwo — Jasienica 21, 32-440 Sułkowice
66. *Piotr Olszewski,* lat 16, motoryzacja, piłka nożna, architektura — ul. Batorego 67, 87-100 Toruń
67. *Bożena Palewicz,* lat 15, filatelistyka, matematyka, widokówki — Budwiec, 16-505 Berźniki
68. *Barbara Perlińska,* lat 15, widokówki, sport — 99-211 Niewiesz
69. *Katarzyna Paszenda,* lat 13, poezja (J. Kochanowski, Broniewski), big-beat — ul. Piasta 4/8, 44-200 Rybnik
70. *Mariola Płotka,* lat 15, korespondencja, książki, muzyka młodzieżowa — ul. Kossaka 13/3, 84-300 Lębork
71. *Joanna Renn,* lat 15, widokówki, prospekty — ul. Miernicza 9/2, 50-435 Wrocław
72. *Elżbieta Rukawiczkin,* lat 14, etykietki po czekoladach, moda — ul. Waryńskiego 19/21, 59-920 Bogatynia
73. *Danuta Rybak,* lat 13, widokówki zagraniczne, płyty, piosenki — ul. Sikorskiego 118/13, 66-400 Gorzów Wlkp.
74. *Jolanta Salwowska,* lat 14, widokówki, fotosy, teksty piosenek — Strubiny, 05-170 Zakroczym
75. *Rena Scąber,* lat 14, twórczość K. Baczyńskiego, muzyka — Szkoła Podst. nr 1, 34-105 Stanisław Górny
76. *Elżbieta Skrepnicka,* lat 14, korespondencja, muzyka, psy — ul. Walki Młodych 27/3, 68-300 Lubsko
77. *Anna Sobolewska,* lat 12, widokówki, szydełkowanie — Cygany, 82-515 Krzykosy
78. *Małgorzata Sosna,* lat 13, widokówki, filatelistyka, opakowania po czekoladach, „Donaldy" — ul. Manifestu Lipcowego 9, bl. 12 m. 10, 42-200 Częstochowa
79. *Halina Sowa,* lat 16, biologia, literatura — ul. Waryńskiego 16/2, 68-100 Żagań
80. *Małgorzata Strawa,* lat 14, piosenki, opakowania od czekolad i batonów, widokówki — Rusiec 27, 05-830 Nadarzyn
81. *Anna Stypik,* lat 14, piłka nożna, fizyka, poezja — Widryki, 11-223 Pieszkowo
82. *Weronika Szala,* lat 15, piłka nożna, piosenki, szydełkowanie — ul. Teofila Brzozy 14a, 44-213 Książenice
83. *Bożena Szewczyk,* lat 14, widokówki, książki, sport — 11-312 Sątopy-Samulew
84. *Jolanta Szymerska,* lat 15, książki, historia, korespondencja — Rębowo 77, 09-450 Wyszogród
85 *Izabela Ślusarek,* lat 14, chemia, książki — Witów 15, 98-263 Burzenin
86 *Elżbieta Świteńka,* lat 13, humor, kryminalistyka — ul. Norwida 2/9, 58-309 Wałbrzych
87. *Ewa Tabat,* lat 13, geografia, zoologia, historia starożytna — ul. Polna 7 m. 24, 60-535 Poznań
88. *Irena Tadra,* lat 14, film, pocztówki z kwiatami, piosenki — 60-018 Niekowicę 112
89. *Jolanta Tomala,* lat 13, widokówki, piosenki — ul. Bema 27/52, 81-381 Gdynia
90. *Elżbieta Torżewik,* lat 16, humor, anegdoty, rysunki humorystyczne — L.O. Internat, 18-100 Łapy
91. *Jerzy Trebunia,* lat 15, piłka nożna, korespondencja — ul. Moniuszki 8, Internat TB i ZSB, 38-300 Gorlice
92. *Grażyna Urban,* lat 13, historia, filatelistyka — ul. Łukasińskiego 35c, 08-110 Siedlce
93. *Hanna Wielgosz,* lat 12, piosenki, widokówki — Poschła 10, 08-441 Parysów
94. *Wojciech Wierciński,* lat 15, motoryzacja, fotografika — ul. Staszica 36b, 63-700 Krotoszyn
95. *Gabriela Wierzbicka,* lat 14, książki przygodowe, sport (skoki), widokówki — ul. Mickiewicza 8, 21-200 Parczew
96. *Violetta Witkowska,* lat 14, gitara, balet, sport — ul. Waryńskiego 5/6, 05-420 Józefów
97. *Elżbieta Wnuk,* lat 11, psy, numizmatyka, widokówki — Aleje Ossolińskich 3a/14, 85-093 Bydgoszcz
98. *Regina Wrześniak,* lat 14, książki, korespondencja — ul. Żeromskiego 28/5, 41-902 Bytom
99. *Regina Zujewicz,* lat 15, Lit. SSR, Wilno, rej. Karoliniszkies 50, ul. Piarkuno 3—5
100. *Dorota Żuchowska,* lat 16, lekkoatletyka, korespondencja — ul. Złotoryjska 104/12, 59-200 Legnica.

**Wymienione osoby pragną nawiązać korespondencję z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach.**
**Zgłoszenia do „Giełdy hobbystów" wybierane są drogą losowania, a tylko Ci, którzy napiszą coś więcej na temat swoich zainteresowań i udowodnią w ten sposób swój hobbystowski dorobek — wchodzą na „listę stu" poza losowaniem**

## SZUKAMY DOBREJ PIOSENKI

### CO TO JEST ARANŻACJA?

Dzisiaj chciałabym zwierzyć się Wam z kłopotów, jakie miewam, gdy wybieram dla Was piosenki. Chciałabym oczywiście spełnić Wasze życzenia, ale tytuł działu też mnie zobowiązuje. Powinny się w nim znajdować dobre piosenki. A co się składa na dobrą piosenkę? Oczywiście — melodia, tekst i wykonanie, ale także i aranżacja. Co właściwie oznacza to ostatnie słowo?

Aranżacja — jest to opracowanie utworu muzycznego polegające na odpowiednim rozpisaniu partii wykonywanych przez poszczególne instrumenty w taki sposób, aby tworzyły one harmonijną całość. Autorzy aranżacji (zazwyczaj są nimi kompozytorzy, ale coraz większą rangę zyskuje funkcja człowieka wyłącznie zajmującego się aranżacją) wykorzystują często dla wzbogacenia utworu głos ludzki potraktowany instrumentalnie. Tę rolę spełniają tzw. chórki, które niejednokrotnie widujemy podczas telewizyjnych transmisji festiwali piosenkarskich. Wielu specjalistów od piosenki jest zdania, że aranżacja jest jednym z ważniejszych elementów, decydujących o ostatecznym kształcie utworu.

W dziale „Szukamy dobrej piosenki", dopóki nie będziemy mogli do każdego egzemplarza „Płomyka" dołączać stereofonicznej płyty z wybranym utworem (a na to się nie zanosi), jesteście zdani tylko na prostą melodię pozbawioną aranżacji oraz na tekst. Ale niestety, teksty są przeważnie najsłabszą stroną naszych — i nie tylko naszych — piosenek. Nie można przecież obracać się wyłącznie w kręgu tzw. piosenki poetyckiej, bo to tylko jedna dziedzina piosenkarstwa. A znów w piosence z dobrym tekstem mogą być nieudane pozostałe „składniki" — melodia niezgodna z melodyką wiersza, wykonanie. Naprawdę rzadko się zdarza, aby wszystkie elementy i złożona z nich całość były doskonałe. Ten przydługi wstęp, być może, usprawiedliwi mnie przed Wami...

Przeczytajcie słowa zamieszczonej obok piosenki. Czy rozumiecie, o co w nich chodzi? Bo ja... nie bardzo. Ale mimo to uważam, że jest to dość dobra, choć prościutka piosenka, z wdziękiem śpiewa ją zespół „Partita".

Nazwa „partita" pochodzi z XVII—XVIII wieku i oznacza po włosku — serię wariacji na temat popularnego utworu muzycznego. Obecny repertuar zespołu „Partita" niewiele ma wspólnego z tą nazwą, chociaż znajdują się w nim także współczesne opracowania utworów muzyki dawnej. Swoją popularność zawdzięcza „Partita" przede wszystkim prostym i melodyjnym przebojom, takim jak nasza dzisiejsza piosenka. Jednak „Partita" bywa też czasem tłem dla solistów, występując w roli chórku. To bardzo trudna, a zarazem mało efektowna praca (oklaski zbiera przede wszystkim solista), ale może właśnie dzięki temu doskonałemu „treningowi" własne piosenki zespołu brzmią tak ładnie?

*Krystyna Chojnacka*

### PYTASZ MNIE, CO CI DAM

*Słowa: Janusz Kondratowicz*
*Muzyka: Marian Zimiński*
*Śpiewa: zespół „Partita"*

Pytasz mnie, co ci dam? —
Pejzaż miasta, które znam,
wiatru powiew, ulic szybki rytm,
tysiąc słońc w oknach stu,
krótką noc po długim dniu
i neonów kolorowy film.

Nie mów tak, nie mów nie,
już nie zmienisz ani siebie, ani mnie...
Wokół nas jeden świat...
To się zwykle tak zaczyna, właśnie tak!

Pytasz mnie, co ci dam? —
Roztańczone cienie ścian,
widok z okna, ciszy drugi brzeg,
oczu blask, światło świec
i szalony bieg dwu serc —
aż do końca, aż po krótki sen.

Nie mów tak, nie mów nie...

Pytasz mnie, co ci dam? —
Jedną chwilę wspólną nam,
ślad na wodzie, nie wysłany list,
trawy źdźbło, jakiś wiersz...
Powiedz tylko — cóż to jest? —
Czasem wszystko, czasem prawie nic.

Nie mów tak, nie mów nie...

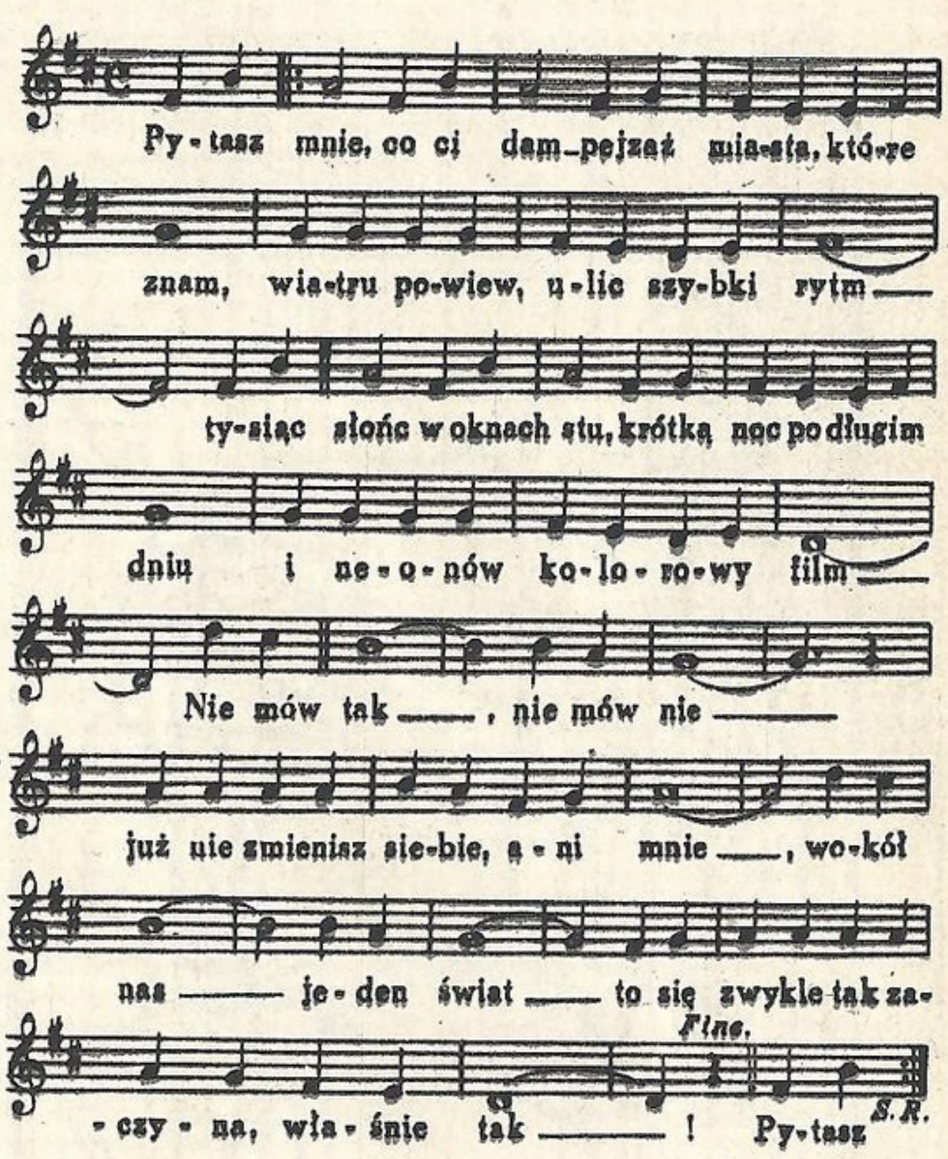


Zespół „Partita"

*Fot. Marek Karewicz*

# pod znakiem zapytania

*Oprac. Zdzisław Nowak*

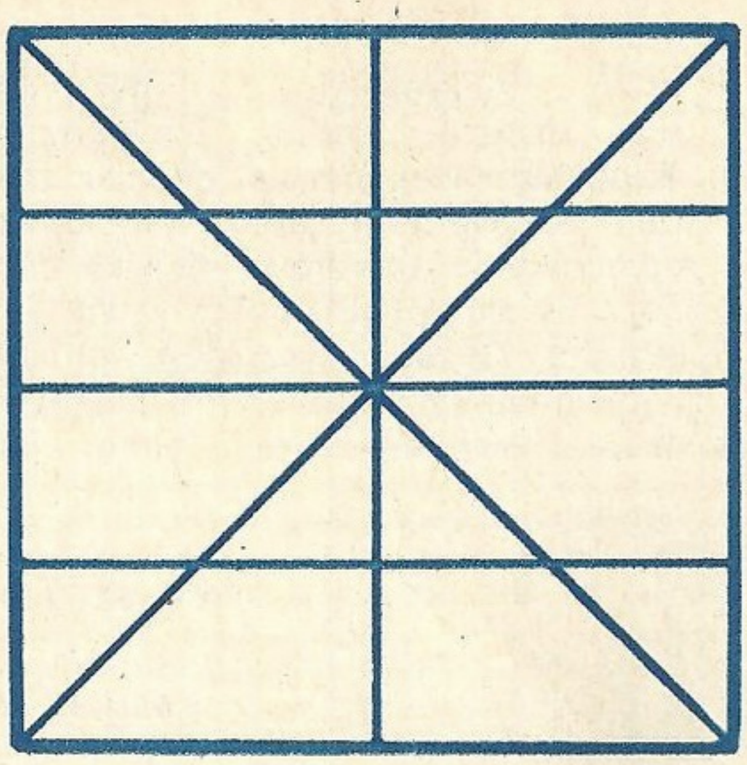

## UKRYTE TRÓJKĄTY

Tym razem na rysunku należy wyszukać wszystkie trójkąty (oczywiście te większe, mniejsze i najmniejsze). Liczyć prosimy uważnie, gdyż o pomyłkę nietrudno. Druh Jacek chwalił się, że odnalazł ich aż dwadzieścia kilka. Ustalcie dokładnie tę ilość.

**Odpowiedzi nadsyłajcie w terminie do 15.III. 1975 r. Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi (najlepiej na kartkach pocztowych), rozlosujemy nagrody książkowe. Adresujcie: Redakcja „Płomyka", „Zagadki z numeru 3", ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa.**

## PO PROSTU INTRUZ

Na tym oto rysunku ukrył się jeden intruz, a więc zwierzę z pewnych powodów nie pasujące do pozostałych. Czy uda się wam — możliwie szybko — odkryć owego intruza?

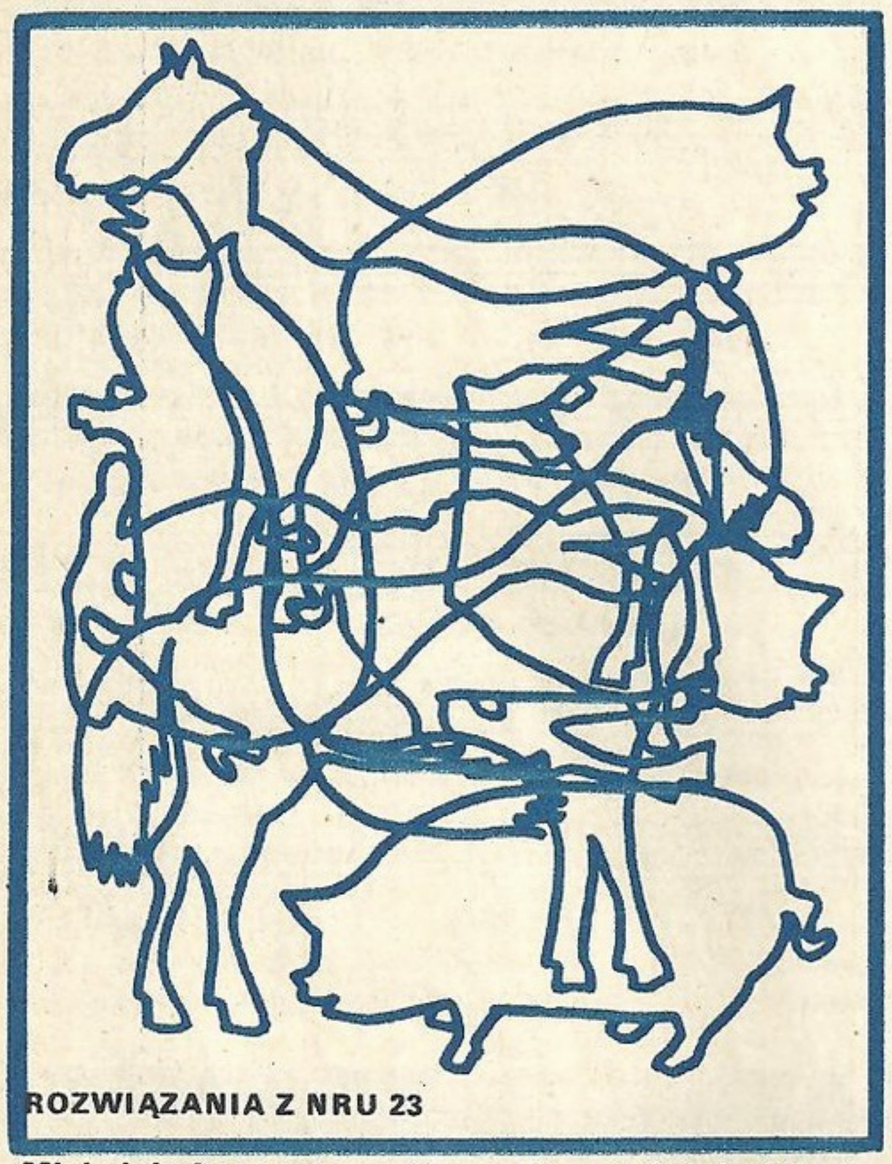

## ROZWIĄZANIA Z NRU 23

**Miniwirówka sportowa.** 1) mata, 2) meta, 3) kula, 4) kask.

**Krzyżówka. Poziomo:** 1) saletra, 5) towar, 8) rów, 9) Sumatra, 10) Akron, 11) mir, 13) arszyn, 17) sztaba, 20) akt, 21) floret, 22) ołtarz, 23) kit, 24) Ankara, 25) Afryka. **Pionowo:** 1) sosna, 2) lamus, 3) Tatry, 4) Aram, 5) twarz, 6) Warta, 7) rynna, 12) istota, 14) rulon, 15) zorza, 16) natka, 18) Tatar, 19) berek.

**Ze szkicownika druha Jacka.** Na szkicu narysowanym przez Jacka znajdowało się aż dziesięć świnek.

Uwaga! Za trafne rozwiązanie zagadek z nru 23 „Płomyka" nagrody wylosowali: Janusz Czerniawski (Włosień), Marian Kalisz (Opole), Marzena Kozikowska (Pisz), Gabriela Minkowska (Paniówki), Andrzej Nawrot (Cielcza), Danuta Nowak (Sokołowo Budz.), Bogumił Sołtysik (Wrocław), Andrzej Rykaczewski (Ostróda), Marek Tatarek (Pruszków), Andrzej Wyszyński (Warszawa).

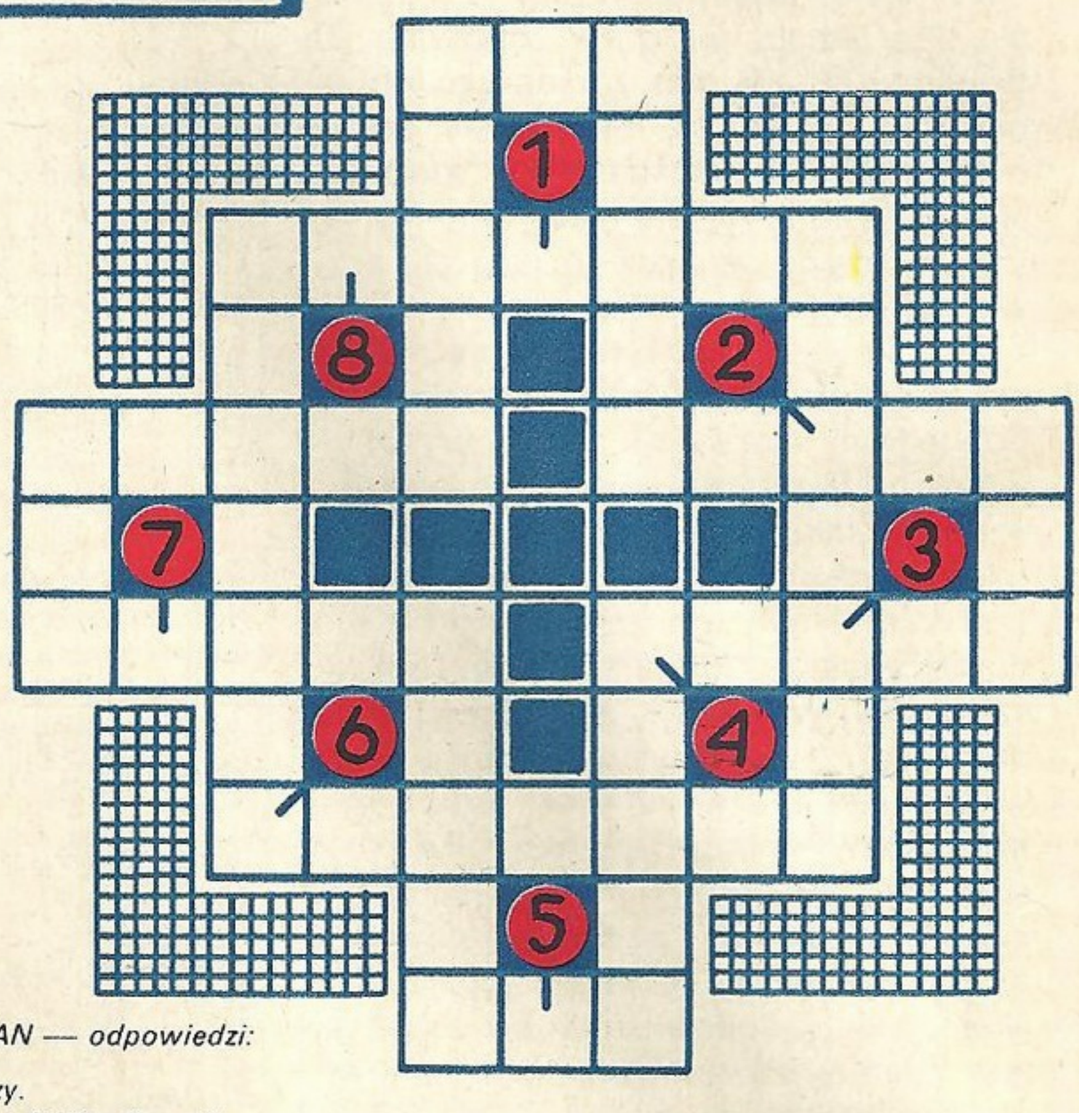


*MINISPRAWDZIAN — odpowiedzi:*

1. *Ok. sześciu razy.*
2. *Irak, Arabia Saudyjska, Kuwejt.*
3. *Bagdad jest stolicą Iraku, Teheran — Iranu, Rijad — Arabii Saudyjskiej.*

## WIRÓWKA TURYSTYCZNA ▲

Z podanych niżej określeń odgadnijcie ośmioliterowe nazwy geograficzne związane z naszym krajem i wpiszcie je do kratek znajdujących się wokół cyfr. Pierwsza litera każdej nazwy powinna znaleźć się w polu zaznaczonym kreseczką, dalsze zaś w polach kolejnych, zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

**Określenia nazw do odgadnięcia:** 1) historyczna dzielnica w dorzeczu środkowej Wisły, obecnie tworzy województwo warszawskie (także nazwa państwowego zespołu pieśni i tańca znanego na całym świecie), 2) główne miasto wybrzeża zachodniego naszego kraju, największy port nadbałtycki, 3) duży węzeł kolejowy w powiecie pułtuskim, na szlaku Warszawa — Działdowo, miasto z zakładami urządzeń elektronowych, odzieżowymi, przemysłu spożywczego, 4) miejscowość w powiecie cieszyńskim znana w całym kraju z wyrobu pięknych koronek i z tradycji stroju ludowego, także letnisko, 5) stary ośrodek rzemiosł i handlu w województwie opolskim, siedziba władz powiatowych, 6) jezioro mazurskie, nad którym leży Giżycko, 7) centrum Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, miasto z sześcioma kopalniami węgla, dwiema hutami żelaza i dwiema hutami cynku, 8) ośrodek administracyjno-usługowy i przemysłowy na Pogórzu Karpackim, miasto powiatowe nad Skawą.

● WARUNKI PRENUMERATY — Cena prenumeraty krajowej „Płomyka" wynosi kwartalnie 21 zł, półrocznie 42 zł, rocznie 84 zł. Wpłaty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Wpłaty od czytelników indywidualnych przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Szkoły i instytucje w miastach zamawiają prenumeratę w Oddziałach lub Delegaturach RSW „Prasa-Książka-Ruch", natomiast szkoły oraz instytucje z miejscowości, w których nie ma Oddziału (Delegatury) RSW „Prasa-Książka-Ruch" — zamawiają prenumeratę w najbliższym urzędzie pocztowym. Prenumeratę za granicę przyjmuje: RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa; konto PKO Nr 1-6-100024. Cena tej prenumeraty wyższa jest od prenumeraty krajowej o 40%. Nie należy wpłat na prenumeratę przesyłać do redakcji. W sprawie egzemplarzy zdeaktualizowanych należy zwracać się do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-840 Warszawa.
● ADRES REDAKCJI: ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa — TELEFONY: 26-26-31 (red. naczelny), 26-24-31 w. 80 (sekretarz redakcji). Dział Łączności z Czytelnikami: 26-24-31 w. 82.
● Indeks 37114/38876 ● Skład techniką monofoto wykonały Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie. Druk: Drukarnia Wydawnicza w Krakowie ● Nakład 350.315 egz. Zam. 10308. B-93

# POCZTA «PŁOMYKA»

W tym numerze wydrukowaliśmy trzecią z kolei i ostatnią już serię listów wybranych spośród kilkuset wypowiedzi nadesłanych w związku z akcją „SZKARŁATNA RÓŻA — 1974". Kiedy się czyta listy o wspaniałych nauczycielach, o uczniach, którzy ze swoimi wychowawcami znajdują nie tylko wspólny język, ale po prostu traktują ich jak swoich najlepszych przyjaciół — chciałoby się, żeby we wszystkich szkołach i klasach takie panowały stosunki. Niestety, tak nie jest. Nadal więc poczta przynosi do nas listy mówiące o złej atmosferze, o braku zaufania, o niesprawiedliwych ocenach... Na takie listy odpowiadamy zazwyczaj indywidualnie, próbując w każdym wypadku znaleźć jakąś radę. Tym razem chcemy wspólnie zastanowić się nad trzema charakterystycznymi listami świadczącymi o tym, że w szkołach, których one dotyczą, zabrakło zaufania pomiędzy uczniami a nauczycielami.

**„Ich czworo — i reszta klasy**

*Zadziwi Was ten list i może wyda się smutny, ale mnie też było smutno, kiedy go pisałam. Chodzę do klasy VIIIb szkoły podstawowej i piszę ten list w imieniu 18 uczniów, chociaż w klasie jest nas 22. Pomyśli ktoś, że w takiej małej klasie życie powinno być słodkie. Dla nas jest to miejsce smutku i rozpaczy. Reszta klasy to dwie uczennice i dwóch uczniów. Dlaczego traktuję ich oddzielnie? Dlatego, że oni się lepiej uczą, oni to „coś", a my — tylko ich cienie. Czy tak jest naprawdę? Według mnie wcale nie. Tylko oni chodzą w laurach, a my — nie. My także potrafimy to, co oni, tylko tak już się utarło, że oni są „bardzo dobrzy". Dlaczego nauczyciele nas tak podzielili? Kiedyś na lekcji historii do tablicy został wywołany uczeń z naszej osiemnastki. Po wyczerpującej, celującej odpowiedzi otrzymał ocenę dobrą; następny był uczeń z tamtej czwórki, wyszedł i zaczął się zacinać, w porównaniu z tamtym powinien dostać najwyżej 3, ale gdzieżby tam — on otrzymał bardzo dobry, bo on jest bardzo dobrym uczniem i miałby popsute oceny. Żeby to się zdarzyło raz, ale to się zdarza na każdej lekcji. Oni mało co umieją, a mają najlepsze stopnie, bo ci czterej uczniowie to samorząd klasowy.*

*Nawet nasz wychowawca tez nie potrafi być sprawiedliwy. U niego ci uczniowie mają najlepsze zachowanie, a ci „słabsi" mają najgorsze. O zgrozo, gdyby wszyscy ludzie byli tacy, jaki byłby ten świat?* *„Zawiedziona"*

**Niesprawiedliwy nauczyciel**

*Jesteśmy uczniami kl. VIIa. Jest u nas w szkole nauczyciel, który uczy historii i geografii. Jest nauczycielem bardzo niesprawiedliwym. Chciałby, żeby odpowiadać samemu (to znaczy, że nauczyciel nie zadaje pytań, a uczeń musi sam opowiadać poprzednią lekcję). A my nie jesteśmy tak nauczeni, bo przez 5 lat była inna pani, która inaczej uczyła. Gdyśmy to tłumaczyli nowemu nauczycielowi — to się z nas śmiał. U nas nawet najlepsi uczniowie mają teraz dwójki z tych przedmiotów.*

*Klasa VIIa*

**Zamknięte boisko**

*W imieniu wszystkich chłopców z klas VI—VIII piszę parę słów. Naszą ulubioną dziedziną sportu jest piłka nożna. Dużo gramy i trenujemy po lekcjach w SKS-ach. Otóż pewnego razu, z nieznanej przyczyny, zastępca dyrektora szkoły zabroniła wszystkim chłopcom wstępu na boisko szkolne i gry w piłkę. Za wejście na boisko bez zezwolenia nauczyciela mają być kary cielesne.*

*Gdzie więc możemy spędzić przerwy, czy w zatłoczonych klasach?*

*W szkole powołana jest do życia sekcja sportowa, która ma organizować życie sportowe. Gdzie ma je organizować, jeśli boisko jest zamknięte? Nasze prośby do nauczycieli nie przynoszą rezultatu. Co mamy czynić?*

*Zenek*

Z trzech zamieszczonych wyżej listów, ostatni przedstawia sprawę najmniej skomplikowaną. Musiały być jakieś przyczyny zamknięcia boiska. Jakie? Trudno odgadnąć. Dlaczego opiekun koła sportowego, które powstało w szkole, nie potrafi wyjaśnić tej sprawy? Mamy nadzieję, że zanim ten list zostanie wydrukowany — całe to dziwne nieporozumienie będzie już wyjaśnione.

List o niesprawiedliwości nowego nauczyciela jest tylko częściowo słuszny. Nie wszyscy nauczyciele mają jednakowy sposób sprawdzania wiadomości uczniów. W klasach młodszych zadaje się szczegółowe pytania, w klasach starszych — wymaga się samodzielnego referowania większych tematów. Oczywiście, trzeba się tego nauczyć, a — jak widać z listu — nowy nauczyciel, zamiast stopniowo przyzwyczajać Was do tej swojej metody — sypie hojnie dwójami. Może na koniec okresu okaże się, że nie jest taki „straszny", ale szkoda, że nie udało się, aby od samego początku roku szkolnego nawiązane zostało porozumienie pomiędzy klasą a nowym nauczycielem. Jeśli nadal macie trudności w spełnianiu jego wymagań — poradźcie się swego wychowawcy, jak wybrnąć z sytuacji.

Najbardziej przykry i skomplikowany problem opisany został w liście mówiącym o specjalnych przywilejach, jakie zyskali sobie członkowie samorządu w pewnej klasie. Jeśli rzeczywiście powstała taka sytuacja, że piastowanie społecznych funkcji daje niektórym uczniom „ulegową taryfę", prawo do lepszych stopni — to jest to zjawisko bardzo niepokojące. Po prostu trudno uwierzyć, by wszyscy nauczyciele tak właśnie traktowali tę „wybraną czwórkę". Czy nie próbowaliście poruszyć tej sprawy na lekcji wychowawczej? Nie wystarczy stwierdzić, że źle się dzieje. Trzeba próbować poprawić sytuację przeciwstawiając się fałszowi i zakłamaniu.... Na lekcji wychowawczej omawiane są oceny ze sprawowania i klasa może mieć na nie wpływ.

Wszystkie trzy zacytowane wyżej listy pokazują, do czego prowadzi brak porozumienia pomiędzy uczniami w klasie a nauczycielami. List następny mówi o innej bolączce, a mianowicie o zupełnym osamotnieniu uczennicy, która próbuje w swojej klasie „poprawić atmosferę", a w nagrodę za to zyskała sobie od kolegów przezwisko: „podlizuch"...

**Samotna aktywistka**

*Jestem uczennicą VIII klasy i proszę o radę, co mam robić i jak postępować wobec klasy. Jestem gospodarzem klasy, przewodniczącą PCK, przyboczną ZHP, prowadzę organizację „Zuchów", należę do kółka matematycznego, fizycznego, chemicznego, tanecznego i do chóru. Prowadzę bibliotekę szkolną w środę i w piątek po trzy godziny. I za to wszystko zostałam przez całą klasę wyśmiana i wyprzezywana od podlizuchów itd.*

*Mieszkam na kolonii, około 3 km od szkoły, lecz i w domu, i w szkole czuję się zupełnie osamotniona. Do domu ze szkoły dzień w dzień przychodzę już wieczorem. Zorganizowałam już wiele konkursów, z myślą, że jakoś wpłynę na poprawę atmosfery w klasie, lecz nie wywołałam żadnego zainteresowania ze strony klasy. Nawet dziewczyna, którą uważam za przyjaciółkę, mówiła mi już kilka razy „po co ci ta praca? dlaczego się tak podlizujesz, bez tego przecież można się obejść" itd. Zorganizowałam też douczanie z fizyki, chemii i matematyki (bo z tego są najgorsze stopnie), które prowadzę sama. Lecz nie osiągnęłam dotychczas żadnych rezultatów, ponieważ na „lekcje" przyszło tylko kilka osób, i to też tylko na parę minut. Gdy zapytałam, dlaczego nie zostają dłużej, padła odpowiedź „nie mamy czasu".*

*Nauczyciele mnie bardzo lubią, ja ich również i ze wszystkim ostatnio zwracają się do mnie. Mam już 23 godziny przepracowane społecznie, a inni zaledwie po kilka. Ale dłużej tak żyć i pracować wiecznie pod jakimś przezwiskiem nie mogę. Co mam robić?*

*„Grażka"*

Twoja sytuacja w klasie jest rzeczywiście dość nieprzyjemna. Przeważnie zdarza się, że wyizolowują się ze zbiorowego życia ci, którzy nie chcą uczestniczyć w społecznej pracy. W tym wypadku stało się całkiem na odwrót. Na pewno nie jest dobrze, że piastujesz aż tyle funkcji, że nauczyciele ze wszystkim zwracają się do Ciebie. Mało tego, sama inicjujesz akcje, których jedna osoba nie powinna organizować. Właśnie we wspólnym przygotowywaniu konkursów, zabaw, a także różnych zajęć hobbystowskich (kółka zainteresowań, gazetka szkolna lub klasowa) lub też poważniejszych zajęć, jak choćby właśnie douczanie słabszych uczniów — może powstawać dobra atmosfera. Wspólne działanie najbardziej zbliża. Chodzi o to, żeby stworzyć choćby niewielki zespół i stopniowo wciągać do niego nowe osoby. Zadaniem gospodarza klasy jest organizowanie zbiorowej działalności dla wspólnego dobra i zadowolenia. Trzeba na zebraniu postanowić, co klasa, lub przynajmniej część klasy, chce zrealizować i od razu ustalić, na czyją pomoc można liczyć. Przecież w harcerstwie i w PCK też jedna osoba nie może sama działać! Życzymy Ci lepszego zrozumienia ze strony klasy. Aby to osiągnąć, musisz przekonać kolegów, że organizowanie różnego rodzaju prac, rozrywek, imprez nie jest „podlizywaniem się" nauczycielom, lecz po prostu jest to dobra i pożyteczna rozrywka dla Was samych. A jej głównym celem nie jest wcale zaliczanie godzin przepracowanych społecznie! Zwróć uwagę na drukowane w tym numerze wypowiedzi na temat „MOJA KLASA I JA"

# MAGNETOFONÓWKA

Odgadnijcie znaczenia 35 wyrazów, a następnie wpiszcie je w kratki, zgodnie z linią biegnącą spiralnie od pola nr 1 do końca figury. Końcowe litery poszczególnych wyrazów są pierwszymi literami wyrazów następnych. Po wpisaniu — odczytajcie rozwiązanie, które powstanie z czytanych kolejno liter znajdujących się na czerwonych polach. W „okienku" widzicie najnowszy model polskiego stereofonicznego magnetofonu. Treść ukrytego w „magnetofonówce" zdania wiąże się z fabryką wytwarzającą ten magnetofon. Rozwiązanie tego zadania nadsyłajcie wraz z rozwiązaniami rozrywek zamieszczonych na str. 96. Pomiędzy tych, którzy rozwiążą magnetofonówkę, rozlosujemy dodatkowo 10 nagród w postaci płyt gramofonowych.

**CENA**
**3,50 zł**

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**

**1 — to, co widać na załączonym obrazku..., 2 — inaczej — utrwalanie dźwięków, 3 — odbita fala głosowa, 4 — radiowe oko, 5 — dziedzina techniki zajmująca się budową magnetofonów, 6 — najtańsza turystyka, 7 — nie ma bez niej dżezowej orkiestry, 8 — nazwisko francuskiego piosenkarza, 9 — wybitne osiągnięcie (przeważnie sportowe), 10 — wielka dwójka, 11 — człowiek artystycznie uzdolniony, 12 — samochód pływający, 13 — może być nadawcza lub odbiorcza, 14 — — kamień szlachetny o jasnofioletowej barwie, 15 — czytanie cudzych myśli na odległość, 16 — wróżenie z gwiazd, 17 — np. Mikołaj Kopernik, 18 — narzędzie pracy radiowca, 19 — rzeka lub śpiewak, 20 — coś, co zrzucają bokserzy, 21 — wielki owoc, 22 — występuje w audycji telewizyjnej „Piórkiem i węglem", 23 — reżyser filmu „Motyle", 24 — inaczej: zasada, 25 — więcej niż mistrz, 26—0; 27 — śpiewane przedstawienie, 28 — kolej jednoszynowa, 29 — inaczej „piorun", 30 — miara angielska, 31 — inaczej „glin", 32 — miara czasu, 33 — znak liczbowy, 34 — coś, co powoduje reakcję, 35 — stary, lecz cenny przedmiot.**

*Na zdjęciu: najnowszy polski magnetofon stereofoniczny (fot. kolor. W.P. Jabłoński)*